



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 926

leg. 1721

SYBIRACY

W KRAKOWIE

SYBIRACY W KRAKOWIE

JEDNODNIÓWKA

POŚWIĘCONA

ZJAZDOWI BYŁYCH SYBIRAKÓW W KRAKOWIE
DNIA 29 — 30 CZERWCA I 1-GO LIPCA 1934 R.



Motto:

*„ Czuwajcie nad sobą, bo jesteście
jak ludzie stojący na podniesieniu a ci, co
przyjdą, widzieć was będą”.*

J. Słowacki „Anieli” rozdz. II.

KOMITET REDAKCYJNY
PROF. DR. ROMAN DYBOSKI
MICHAŁ SABATOWICZ

NAKŁADEM ZWIĄZKU SYBIRAKÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

S Y B I R A C Y

N A W A W E L !

Sybiracy, na Wawel

stulecia idźcie krokami,
skandując rytmem nóg

zaklętą tutaj przed wami
w warownych murów krąg

upojną pieśń potęgi.
Zapomniane już krwawe

ślady sybirskich dróg
a u przegubów rąk

czerwone zbladły pręgi.
Wawelski dzwon Wam dzwoni

na czyn twórczy, na sławę.
Sybiracy, na Wawel:

Królewską Wam iść drogą,
Wam, którzyście tu szli
tym szlakiem, co się łzami
i krwią męczeńską szkli.

Już nie jesteście zjawą
katorżnych dawnych lat.

Gorącą toczą się lawą
serca rozgrzane w męce,
niezłomne dusze.

Nie zaczerwieni
Wam grzbietów carski bat.

Wolne przeżycie ręce,
Prometeusze wyzwoleni.

Na Wasze głowy padnie
królewskich murów mrok.
Wspomnienia dawne wzbudzi
oczekiwany krok.

Dziś dudni pod stopami
dobitną jego mową,
nie wieków stęchlizna

okryta grobów nocą,
lecz jędrna życia treść

wydarta im przemocą,
krwawemi literami

pisane przez Was słowo:
„O J C Z Y Z N A“.

Wasze Jej złożą cześć
sztandary biało-krwawe.

Sybiracy, na Wawel!

*Podniosą się wawelskich bram
okute stałą brony,
w takt Waszych serc zadzwonią nam
krakowskie dzwony.
Niech się roztapia w zapomnienie
szlak „Dalekiego Wschodu“,
lata tułaczki łzawej,
rozłaka, trudy i cierpienie,
białego Sybiru wizja,
wśród tajgi u „decapodów“
kół rozgromiona dywizja,
w kopalniach zgięty kark.
Lata ponurej klęski
zostały daleko, precz!*

* * *

*Orły dziś ponad Wami,
z mieczem skrzyżowan miecz.
Na kamertonach warg
pean Wam drży zwycięski
nie gladiatorские: „Ave“.
Sybiracy, na Wawel!*

Michał Sabatowicz

PROF. DR. ROMAN DYBOSKI

SYBIRACY A KRAKÓW.

Po raz pierwszy w Polsce wyzwolonej odbywa się w Krakowie zjazd Sybiraków. Poprzednie zjazdy powojenne, odbyte w Warszawie, pomogły nam uświadomić sobie z głębokiem wzruszeniem, jak ściśle i wielokrotne węzły w stuleciu naszej niewoli łączyły naszą stolicę i cały dawny zabór rosyjski z syberyjską ziemią wygnania. Ulice Warszawy wszakże były pierwszą widownią tych odruchów narodu przeciwko uciskowi, których uczestnicy cierpieli potem przez długie lata w katorgach lub na zesłanie w odległych pustkowiach Sybiru; więzienia warszawskie były pierwszym etapem tej męczeńskiej drogi, której Syberja była stacją najdłuższą i często końcową.

Zgoła innego rodzaju są te związki między krajem a Syberją, które w ciągu ostatnich sześciu dekad skojarzyły z Syberją Kraków, i które na krakowskim zjeździe sybirakim z niemińszem rozrównaniem sobie przypominamy. Stary gród podwawelski, oddychając swobodniej w okresie samorządu galicyj-

skiego, stał się nie tylko skarbnicą zabytków i pamiątek, nie tylko wielkim ogniskiem twórczości kulturalnej rozdartego narodu, ale także cichą przystanią dla ofiar gwałtu i krzywdy. Tutaj szukać poczęli przytułku ci, co po długich latach z dalekiej Syberji na łono ojczyzny powrócić zdołali; tutaj nie jeden z nich znalazł stanowisko i roztoczył żywą działalność społeczną, a inni, już do nowego życia niezdolni, przeżyli spokojną starość, otoczeni czcią i przywiązaniem społeczności miejscowej. Szereg nazwisk tych Sybiraków krakowskich (nazwisk rodowych przeważnie dobrze w naszym mieście znanych) i zasługi przez wielu z nich już po powrocie do kraju tu w Krakowie położone, przypomni nam w niniejszem wydawnictwie okolicznościowem powołane pióro autora *Dziejów Polaków na Syberji*, Dr. M. Janika. Zaś kartki ze wspomnień czeigodnego Nestora mistrzów naszej Wszechnicy Jagiellońskiej, profesora Juliana Talko-Hryncewicza, żywo nam zobrazują tę radość, jaką w gościn-

nym Krakowie odczuwali tacy, jak on sam, co po wielu latach pożytecznej i chlubnej, ale wśród obcych pełnionej pracy na Syberji mogli przez drugą połowę żywota tutaj dla swoich pracować i swojskiem oddychać powietrzem.

Ale na tym długim szeregu szacownych nazwisk sybirackich, co w przeważającej swej większości już dziś zdobią kamienie grobowe na cmentarzu rakowickim, nie miała się skończyć kronika związków między Krakowem a Syberją w dobie porozbiorowej. Nadeszły czasy, gdy Kraków z ogniska twórczej myśli kulturalnej stał się ogniskiem przygotowań do nowego czynu wyzwolenczego. Po dawnych Sybirakach-weteranach pojawił się w jego murach z początkiem naszego stulecia nowy typ Sybiraka: człowiek, w którego młodem życiu lata na Syberji były tylko epizodem, i który, niezłamany niepodwładzaniem tajnej akcji niepodległościowej pod zaborem rosyjskim, niezłamany też cierpieniami więzienia i wygnania, na grunt krakowski przenośli całą swą niezłomną energję i cały swój niegasnący zapal i tutaj współwyznawców swej idei do walki o lepsze jutro organizował. Tego drugiego typu Sybiraka w Krakowie najwyższym i najdoskonalszym wyrazicielem stał się Józef Piłsudski; do najchlubniejszych kart tego rozdziału naszych dziejów, któremu na imię „Sybiracy w Krakowie“, należą owe niezapomniane ostatnie lata przedwojenne, gdy Kraków był główną kwaterą działań największego z Sybiraków i tutaj skupiał się około dzisiejszego Wodza Narodu pierwszy zastęp nowych bojowników o wolność.

Nadeszła wreszcie faza trzecia kroniki sybiracko-krakowskiej. Wojna światowa, jako jeńców wojennych i żołnierzy-tulaczy, rzuciła na przestrzenie Syberji tysiące ludzi z naszych stron czy to w mudurach zaborezych, czy w szarych kurtkach legjonowych, czy wreszcie — w okresie rewolucji — w różnych przebraniach, jako emisariuszy, krzewiących polską myśl wojskową do najdalszych krańców ziemi wygnania. I wśród wielu cudów ofiarnego bohaterstwa polskiego w czasie wojny po tylu różnych krajach i frontach stał się i ten cud, niezatarty na zawsze w pamięci jego uczestników, że tam właśnie, na dalekiej ziemi niewymownych cierpień wygnańczych dawnych pokoleń polskich, na Syberji, zabłysła wymodlona „broń i orły narodowe“ i powstał sztandar nasz z orłem białym nad kilkunastotysięcznym hufcem nowego żołnierza polskiego. Tragicznymi wśród chaosu wypadków rosyjskich stać się musiały losy naszej piątej dywizji syberyjskiej, tak jak tragicznymi z konieczności były losy niejednej innej naszej formacji wojskowej w latach wielkiej wojny. Ale pozostaje faktem historycznym, że i my, żołnierze piątej dywizji, dostąpi-

liśmy tej chwały, by się w tej wielkiej chwili dziejowej znaleźć wśród „kamieni, przez Boga rzuconych na szaniec“, i to szaniec najdalszy, ostatni. Pozostaje faktem, że i my tam na Syberji mamy osobną garść szczególnie nam drogich, bliskich, świętych dla nas mogił — mogił tych naszych towarzyszy broni, co już pod polskim znakiem położyli tam życie, jako część tej drogiej ceny, za którą kupiona była wolność Polski.

Że zaś byliśmy falą ostatnią, że w ciągu lat wędrówek naszych, nieraz dzieląc dobrą i złą dolę z samym ludem miejscowym, poznaliśmy dobrze i sam lud ten i jego kraje, więc dziś my, ostatni Sybiracy, w dniu naszego uroczystego zebrania u stóp Wawelu, chyląc ze czcią głowę przed pamięcią heroicznych poprzedników naszych na Syberji, stajemy zarazem przed narodem, jako powołani rzecznicy nowych i da Bóg szczęśliwszych możliwości w stosunkach polsko - rosyjskich w ogóle, a szczególnie w stosunkach polsko - syberyjskich. My, co Syberję znamy, szczególnie jasno dziś sobie z tego sprawę zdawać możemy, jak wielkie perspektywy dziś, u progu długotrwałego i ustalonego pokoju z naszym sąsiadem wschodnim, otwierają się dla przedsiębiorczości gospodarczej i twórczości kulturalnej polskiej na niezmierzonych przestrzeniach kraju obfitego w ogromne, niewyzyskane zasoby, — kraju, w którym praca pionierska wygnańców polskich zdawna już tak wielokrotnie i tak chlubne pozostawiała ślady. Nawoływać do wskrzeszenia tej świetnej tradycji cywilizatorskiego działania żywiołów polskich na przestrzeniach Rosji i Syberji, to godne i właściwe zadanie dla nas, młodszych Sybiraków, co stanowimy żywe ogniwo między przeszłością a przyszłością. Oby w rozbudzeniu w narodzie pełnej świadomości tych wielkich zadań, jakie leżą przed kulturą i pracą polską na Wschodzie, pierwszy krakowski zjazd Sybiraków stanowił poważny etap!

Browar Krakowski i Fabryka Przetworów Słodowych

JANA GÖTZA

W KRAKOWIE UL. LUBICZ L. 17.

poleca: „Piwo Mieszczańskie“ oraz ekstrakty słodowe jak „Eynzymalt“, „Cukierki Słodowe“ i „Maltynę“.

UŻYWAJĄC GAZU I KOKSU

GAZOWEGO, ZWIEKSZASZ

SIŁĘ OBRONNĄ OJCZYZNY

**KRAKOWSKA
GAZOWNIA MIEJSKA
KRAKÓW, TELEF. 152-05.**

Wielkiemu Sybirakowi.



*Wśród legjonowych orłów zjawileś się skwiru,
tnąc mieczem dzieje nasze, niby żrały owoc.
Nike wiodła Cię szlakiem białego Sybiru
do zwycięskiej wyroczni strzeleckiego rowu.*

*Otacza Cię dziś chwała jasną aureolą.
My, cośmy w dziejów bruzdy tży i mękę siali,
wyrośli, jak Ty Wodzu, z wygnańczego bólu,
przed cudem Twego czynu stoim oniemiałi.*

*Budzimy się, bo oto, jak rycerz w „Anhellim”,
tętentem spokój grobów roztrącasz mogilny.
Głos Twój do życia wszystkich przedziera się szczelin:
„Powstańcie żyć, albowiem jest czas tudzi silnych“!*

*Jesteśmy oto Wodzu — dawni sybiracy!
Ofiary idzie z nami w naród silne tchnienie.
Stajemy znów do twardej codziennych dni pracy,
gotowi na trud ciężki, lub nawet cierpienie.*

M. Sabatowicz

Odznaka Związku Sybiraków na herbie miasta Krakowa.

Obecny zjazd b. sybiraków w Krakowie ma znaczenie nie tylko organizacyjne, jest nie tylko wyrazem teraźniejszego wysiłku ideowego b. sybiraków, wprzagniętych w rydwan pracy dla mocarstwowości Państwa polskiego, ale ma on przede wszystkim znaczenie historyczne właśnie dlatego, że odbywa się w Krakowie.

Kraków przez długi wiek naszej niewoli, dzięki patriotyzmowi swoich obywateli, był warownią niezgłębionego nigdy ducha polskości, warownią, w której szukali częstokroć schronienia ci b. sybiracy, którym szczęśliwy los dał możliwość powrotu, lub ucieczki, ze Syberji.

Serce Krakowa, to wielkie gorące, zbiorowe serce biło dla tych powracających na Ojczyzny łono męczenników szczerą sympatją.

Wielu z nich osiadało w Krakowie na stałe, wielu doznawało długoletniej gościny, a wielu znalazło tu przesypany ojczystą ziemią, opłakany i czczony grób.

Niedość tego; przeznaczenie chciało, że w Krakowie wielki sybirak z Tunki, komendant Piłsudski odnalazł ów zgubiony przez pokolenia Polski niewolnej „Złoty Róg“ czynu i tu właśnie, nie gdzieindziej, rzucił hasło zbrojnego czynu, którego owocem stała się wolność, a wreszcie potęga i mocarstwowość wolnego

już Państwa. Za te zasługi Krakowa dekorują Go b. sybiracy w dniu swego zjazdu, 29. czerwca 1934 roku wielką srebrną odznaką Związku Sybiraków. Odznaka ta zostanie wręczona prezydentowi król. stoł. m. Krakowa, Dr. Mieczysławowi Kaplickiemu, wraz z „Adresem Wdzięczności“ o następującej treści:

Ostatnie pokolenie sybirskich wygnańców, szczyjące się obecnością na czele swych szeregów Największego Sybiraka, Członka Honorowego Związku Sybiraków, Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, opromienione majestatem wolnej Rzeczypospolitej, zdobytej w części trudem i cierpieniem, b. Sybiraków, niepomnie ciężkich przeżyć w tajgach i tundrach Sybiru, z radością i serdeczną ochotą zbierając się w murach starego Krakowa, by radzić nad karną pracą dla mocarstwowości Państwa polskiego, wyraża tym oto aktem, w imieniu zmarłych już, męczenników sybirskich, jak też i w swoim własnym, wdzięczność dla miasta Krakowa, za gościnność i opiekę, jaką to wielkoduszne miasto okazywało zawsze b. sybirskim wygnańcom, którzy kiedykolwiek w niem się schronili.

Dowodem tej wdzięczności, niech będzie ofiarowana dla miasta Krakowa, duża srebrna odznaka Związku Sybiraków.

Dan w Krakowie w dniu Zjazdu Sybiraków 29. czerwca 1934 roku.

Zarząd Główny Związku Sybiraków:

Sekretarz: Vice-prezes: Prezes:

Zarząd Okręgowy Związku Sybiraków
w Krakowie:

Sekretarz: Vice-prezes: Prezes:

Prezesi Okręgów:

Białystok: Bydgoszcz: Drohobycz: Ka-
towice: Lwów: Równe: Warszawa:

Wilno:

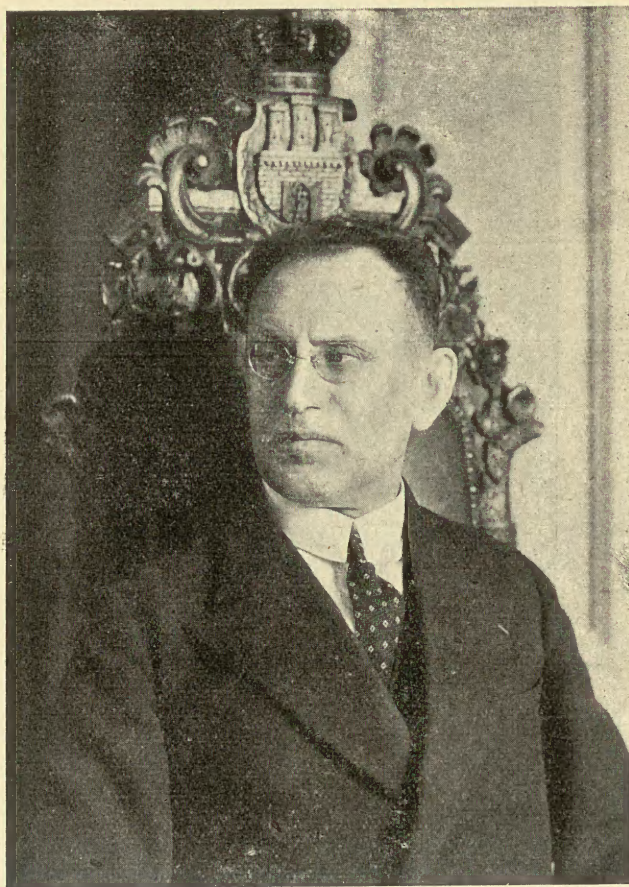
Skromny ten dar wdzięczności dla m. Krakowa niech utrwali w nim nadal ten zawsze dotąd cechujący to miasto entuzjazm dla wszelkiego rodzaju ofiarnictwa, złożonego na ołtarzu Ojczyzny.

Niech ten entuzjazm zachowa Kraków głęboko w sercach swoich obywateli i nie da zaniknąć mu w mechanizmie dni codziennych.

Sybir już nie wróci do nas tragedją niewoli — to rzecz pewna, ale wypracowana przez pokolenia b. sybirskich męczenników idea ofiary może stać się nieraz, w ciężkich chwilach, jakie zdarzają się państwowi i narodowi, zbawieniem i błogosławieństwem Polski.

Gdy więc w ręce prezydenta m. Krakowa będziemy składali nasz sybirski dar wdzięczności, wiedz kochane nasze miasto, że z darem tym przekazujemy Ci i ten wielki nasz depozyt zupełnej ofiary dla dobra swego Państwa i Ojczyzny.

S.



*Związkowi Sybiraków
4/VI 1934 ofiaruje Mieczysław Kaplicki*

Prezydent król. stol. m Krakowa Dr. Mieczysław Kaplicki.

MICHAŁ JANIK

SYBIRACY W KRAKOWIE.

Kraków miał zawsze osobliwy urok dla wszystkich Polaków, którzy czuli się szczególnie zespoleni z samą istotą duchowości narodowej. Można by powiedzieć, że nad wawelskim Akroplem od legendarnych czasów unosił się Król-Duch narodu i słał stąd w ziemice nadwiślańskie orędzia wiary i czynu, miłości, przestrogi i ofiary. Nie był to tylko prosty przypadek, że tutaj Władysław Jagiełło sposobił się na wyroczne zapasy z Krzyżakami, jak nie było przypadkiem, że złotousty Piotr Skarga napisał w Krakowie Kazania Sejmowe i Wzywanie do pokuty, a mądry Szymon Starowolski Lament utrapionej matki Korony Polskiej już już konającej na syny wyrodne. W latach dopustu,

zesłanego za grzechy szeregu pokoleń, tutaj Tadeusz Kościuszko ogłosił testament dla przyszłości i podjął bój o wolność i sprawiedliwość. Po nieszczęściu rozbiorów, w Krakowie przystąpiono do rachunku sumienia z grzechów narodowych. Tutaj nareszcie, gdy pokuta domierzała kresu, ostatni z wieszczów, Stanisław Wyspiański, podniósł, w odczuciu przedświutu, hasło ofiary krwi i wyprorokował zmartwychwstanie.

Nie tak dawno — starsi dobrze pamiętamy — Kraków był dla Polaków jakoby Mekką, którą każdy prawowierny przynajmniej raz w życiu powinien był odwiedzić. Cóż dziwnego, że, gdy nadszedł czyściec niewoli, pokolenie za



Tablica pamiątkowa na domu przy al. Mickiewicza L. 29 w Krakowie, w którym od 1909 do 1914 roku mieszkał Sybirak i autor „Szkiców” Adam Szymański.

pokoleniem szukało tutaj nauki i pocieszenia. Tędy emisariusze z Zachodu przemylali z dobrą nowiną. Tutaj wybrano miejsce na groby zasłużonych. W podziemiach katedry krakowskiej złożono popioły twórcy Pana Tadeusza na otuchę przyszłym pokoleniom. Tutaj, przez wiek cały, liczni wygnańcy sybirscy, odznaczeni trudem ofiary, osiadali jako niezłomni wyznawcy na dożywocie. Król-Duch czuwał w ten rozmaity sposób nad narodem polskim, dopóki wolna ojczyzna nie przytuliła na zawsze śmiertelnych prochów jego nieśmiertelnego głosiciela i apostoła.

Wzruszającym prawdziwie było przywiązanie do Krakowa ofiarników sybirskich. Każde niemal pokolenie sybiraków miało tutaj swoich przedstawicieli. Nie wszystkich można już dzisiaj przypomnieć, bo badania historyczne nad tym przedmiotem zaledwie się rozpoczęły. Wiemy n. p. z pamiętników Karola Lubicz Chojckiego, że Rosjanie uprowadzili z zamku wawelskiego kilkuset konfederatów barskich na Syberję, nie wiemy jednak jeszcze, czy któryś z nich po uwolnieniu nie zamieszkał w Krakowie na starsze lata. Przypuszczać tylko możemy, że tak być mogło, choćby dlatego, że między uprowadzonymi znajdowali się niewątpliwie także rodowici Krakowianie lub pochodzący z najbliższej okolicy. Podobnie nie wiemy narazie, czy któryś z żołnierzy Kościuszkowskich, zapędzonych na Syberję, nie znalazł się w Krakowie po wybawieniu z niewoli. W pamiętnikach brygadiera Józefa Kopcia znajdujemy bodaj sympatyczną wzmiankę o Krakowie, a mianowicie, że w Ochocku pomógł mu w przesłaniu

korespondencji do kraju pewien Greczyn, który znalazł kupców krakowskich Laskiewiczów.

Najdawniejszymi, znanymi nam narazie wygnańcami sybirskimi, którzy po uwolnieniu związali z Krakowem swoje losy, byli dwaj kresowcy, pułkownik Marcin Tarnowski i b. marszałek wołyński Piotr Mosszyński, obaj członkowie Towarzystwa Patrijotycznego, za współnictwo z Dekabrystami wywiezieni na Sybir na niedługo przed powstaniem listopadowym. Tarnowski (ur. 17. listopada, 1778) był naprzód zesłany w drodze administracyjnej do Kurska jednocześnie z Gustawem Olizarem i kilku innymi patrijotami. Obwiniony następnie o stosunki z Dekabrystami, znalazł się na Syberji. Po powrocie do kraju mieszkał przez jakiś czas na Wołyniu, wreszcie przeniósł się do Krakowa i umarł tutaj 20 listopada 1862. Skazany za tę samą sprawę Piotr Mosszyński przesiedział naprzód cztery lata w twierdzy petropawłowskiej, potem dostał się na Syberję, gdzie żył skromnie i oszczędnie, a jako człowiek zamożny dzielił się z wygnańcami groszem, przysyłanym z kraju, dzięki czemu uzyskał u nich żartobliwy przydomek „świętego Piotra”. Na Sybirze żył w przyjaźni z księciem Romanem Sanguszką, zesłanym za powstanie listopadowe, z nim też razem założył w Tobolsku bibliotekę dla towarzyszy-wygnańców. Rosjanie pomawiali obu o kierownictwo spiskiem, który sprowadził tragedję omską w r. 1837. Uwolniony w r. 1840, Mosszyński zamieszkał w Krakowie, gdzie w r. 1846 odegrał pewną rolę w kontrakcji przeciw dyktaturze Tyssowskiego, a w r. 1848 kierował gwardją miejską. Zmarł w Krakowie r. 1879 blisko ośmdziesięcioletni i zostawił podobno pamiętniki, których dotąd nie ogłoszono.

Powstanie listopadowe zapełniło Syberję tysiącami żołnierzy wygnańców. Byli między nimi i tacy, którzy po powrocie brali dalej udział w różnych ruchach patrijotycznych lub w powstaniu styczniowym i dostawali się na Syberję, jako recydywiści. Pewna ilość tego rodzaju żołnierzy powstania listopadowego osiadła po uwolnieniu w Krakowie, gdzie też pomarli, przeważnie w sędziwym wieku. Wymieniam wszystkie nazwiska, jakie zdołałem zebrać, dodając niektóre szczegóły z życia, tu i ówdzie zanotowane, przeważnie przygodnie lub okolicznościowo. Jednym z ważnych źródeł były mi w tym wypadku napisy nagrobne na cmentarzu krakowskim.

Recydywistą był Roman Białkowski, zwany Szelest, rodem z Wołynia. Zesłano go naprzód po r. 1831 na Kaukaz, gdzie przebywał do r. 1858. Po powstaniu styczniowym osadzono go w katordze nerczyńskiej na Syberji. Uwolniony osiadł na starsze lata w Krakowie i umarł tutaj w r. 1883. Spółdzielnicowcem jego, Mikolaj Bracki, służył za po-

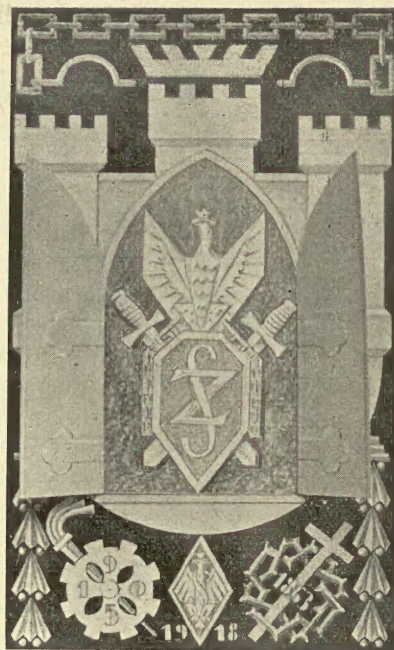
wstania listopadowego w jeździe wołyńskiej. Skazany na Sybir znosił wygnanie przez 16 lat w Tobolsku. Po uwolnieniu zamieszkał w Krakowie i zajmował się kupiectwem. Zmarł w r. 1901, przeżywszy 93 lat życia.

W teje jeździe wołyńskiej służyli bracia Gwidon i Michał Chodorowicze. Obaj skazani w żołdacy na Syberję służyli w odległych od siebie miejscowościach i dopiero po dwudziestokilkuletniej rozłące połączyli się w Troicku gub. orenburskiej. Sądziłi wtedy, że „odzyskali dom, ojczyznę i rodzinę, odkąd wolno im było cierpieć, tęsknić i kochać się społem“. Gwidon umarł na wygnaniu. Michał Chodorowicz zamieszkał po uwolnieniu w Krakowie, umarł tutaj w r. 1888 i spoczął w grobie weteranów.

Żołnierz powstania listopadowego, Alojzy Jaxa Chronowski, dostał się na Syberję dopiero za udział w powstaniu styczniowym i przebywał tam do r. 1885. Na stare lata osiadł w Krakowie, gdzie umarł w r. 1893. Również dopiero za udział w powstaniu styczniowym zesłany był na Syberję Sylwan Stattler, b. żołnierz powstania listopadowego. Po uwolnieniu był urzędnikiem kolejowym w Krakowie i umarł tutaj w r. 1876, licząc 68 lat życia.

Wzięty do niewoli w powstaniu listopadowym Tomasz Mroczkowski, oficer wojsk polskich, był zesłany na Sybir, ale nie umiem powiedzieć, kiedy stamtąd powrócił. Umarł w Krakowie w r. 1882, jako starzec 83-letni i ma grób na cmentarzu krakowskim. Na tymże cmentarzu spoczęli dwaj oficerowie 2 pułku krakusów z powstania listopadowego, obaj osiadli w Krakowie po wydostaniu się z niewoli sybirskiej. Jeden z nich, Feliks Zaremba, był przez 5 lat na Syberji. Zmarł w Krakowie w r. 1879 w 72 roku życia. Drugi, Alojzy Wenda, był zesłany po raz drugi na Syberję za udział w spiskach z r. 1846. Umarł w Krakowie w r. 1891 jako starzec 82-letni i złożony został w grobie weteranów.

Za sprawę Szymona Konarskiego, wykrytą w r. 1838, zesłano na Syberję trzech młodych patriotów, których nazwiska wiążą się z Krakowem. Dwaj z nich zgaśli na Syberji, a to Konstanty Sawiczewski, syn profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz Aleksander Wężyk, zmarły w Nerczyńsku w r. 1853. Wężyk zostawił u współwygnańców wspomnienie świętości i apostołstwa. Sobie odmawiał wszystkiego, dzieląc się z towarzyszami katorgi, nawet gdy to byli pospolici zbrodniarze. Budził we wszystkich szlachetniejsze życie duchowe. Przyjaciół Wężyka, Gustaw Ehrenberg, ur. w r. 1818, autor pieśni „Gdy naród na pole wystąpił



Projekt kasety z odznaką Zw. Syb.
dla m. Krakowa.

z orężem“, ceniony jako poeta przez współwygnańców w Nerczyńsku, po powrocie do ojczyzny zamieszkał od r. 1880 w Krakowie i pracował tu naprzód jako urzędnik banku, potem wykładał na kursach Baranieckiego w Krakowie i umarł tutaj w r. 1895. Wężyk i Ehrenberg byli studentami uniwersytetu Jagiell.

Recydywista, jako wygnaniec, Apelin Hofmeister, ur. w r. 1825 na Litwie, był zesłany naprzód do rot aresztanckich w Orsku za udział w Związku Demokratycznym z r. 1846, powtórnie zaś za powstanie styczniowe do katorgi w Usolju, a od r. 1868 na osiedlenie w Irkucku. Z czasem osiadł w Krakowie i umarł tutaj w roku 1890. Nad mogiłą jego przejmował kolega z drugiego zesłania, kapucyn O. Wacław Nowakowski. Za tę samą sprawę był zesłany do Omska Józef Opieński, ur. w r. 1823, i przebywał na Syberji aż do ukończenia wojny krymskiej. Czynny w r. 1863, był w Krakowie urzędnikiem Kasy Oszczędności. Ciekawe koleje przechodził Hipolit Platon Pasierbski. Porucznik korpusu Gielguda, dostał się na Sybir po r. 1848 za chęć przedostania się do powstania węgierskiego, był potem czynny na Litwie w r. 1863. Schyłek lat spędził w Krakowie i umarł tutaj w r. 1895, mając 89 lat życia. Grób jego znajduje się na cmentarzu krakowskim.

Im czasy bliższe, tem więcej odśłania się wiadomości o wygnańcach sybirskich, osiadłych z czasem w Krakowie po powrocie z niewoli. Niekiedy będą to urodzeni Krakowianie. Za okres, związany z powstaniem styczniowym,

znaleźliśmy z p. Kazimierzem Giebułtowskim kilkadziesiąt takich nazwisk. Wydobyliśmy je z licznych i bardzo różnorodnych źródeł i wydawnictw, między którymi nawet kalendarze Czecha nie były nam obojętne. Nie wyzyskałem jeszcze archiwum krakowskiego Tow. Wzajemnej Pomocy Sybiraków, ponieważ jest ono właśnie opracowywane przez innego badacza, którego uprzejmości zawdzięczam wszakże kilka nieobojętnych informacji.

Za działalność organizacyjną przed powstaniem styczniowym skazany został do Wołody Apolinary Nałęcz Korzeniowski. Wyjechał na zesłanie z żoną i synkiem Konradem. Wywiezienie z Warszawy nastąpiło 8. maja r. 1862. Korzeniowski był człowiekiem wysokich zasad etycznych. Po pięcioletnim pobycie na wygnaniu otrzymał paszport zagranicę dla poratowania zdrowia. Ceniony w swoim czasie literat przybył wtedy do Galicji i tutaj umarł w Krakowie w r. 1869.

Za udział w powstaniu styczniowym dostał się na Syberję dwaj Krakowianie: Wiktor Bylicki i Franciszek Bylicki. Wiktor Bylicki bawił jako rządcą dóbr w Wilanowie za paszportem austriackim. Schwytanego w r. 1863 zesłano w r. 1864 do Jadrynia w obw. kazańskim, potem na Sybir, gdzie przebywał trzy lata. W r. 1868 wrócił do Krakowa i był tutaj aż do r. 1876 prezesem Komitetu Wzajemnej Pomocy Sybiraków. Zmarł w r. 1893, przeżywszy lat 76. Franciszek Bylicki, ur. w r. 1846, wzięty był do niewoli pod Młochowem jako oficer powstańczy i został internowany w Tobolsku. Reklamowany jako poborowy u rządu rosyjskiego, wrócił do Krakowa w r. 1867, zdobył stopień doktora filozofii i był profesorem III gimnazjum. Wybitny pianista i krytyk muzyczny, napisał kilka prac. Umarł wkrótce po wojnie światowej, dożywszy jeszcze zmartwychwstania państwa polskiego. Towarzyszem Franciszka Bylickiego w Tobolsku był Jan Biniek z Krzeszowic, ur. w r. 1843, kamieniarz z zawodu, który wrócił do Krakowa w r. 1870. Dalsze jego losy są mi nieznane.

Kartoteka Komitetu Sybiraków zawiera jeszcze dwa nazwiska Krakowian, którzy byli na Syberji za powstanie styczniowe. Jeden, Karol Benowski, podany jest tylko z nazwiska, z dodatkiem, że urodził się w r. 1844 w Krakowie i był na Sybirze. Drugi nazywał się Teofil Nodzyński i urodził się w Krakowie w r. 1841. Pod nazwiskiem jego zapisano ponadto: „czeladnik mularski, sprawozdaniem z 6/IV jako popisowy rekwirowany. W marcu 1864 wieziony w Zamościu. Ostatnią wiadomość otrzymała rodzina w kwietniu 1864 z Pskowa, według której miał być skazany na osiedlenie w Syberji. Wcielony do rot areztanckich w Kostromie“. Z faktu, że na-

zwiska te znalazły się w spisie Komitetu Sybiraków, należałoby wnosić, że obaj wrócili z wygnania i mieszkali przez jakiś czas w Krakowie.

Osobną wzmiankę poświęcam kilku księżom, którzy po powrocie z wygnania w głąbi Rosji lub na Syberji osiedli na starsze lata w Krakowie i tutaj pomarli. Byli oni bodaj wszyscy ofiarami wypadków, związanych z powstaniem styczniowym. Tylko z nawiska jest mi znany karmelita k s. D r o ż d y s, nazywany w zakonie O. Laurenty, o którym źródło podaje jeszcze, że urodził się w r. 1838, a umarł w r. 1908. Misjonarzem był ks. Franciszek Kamiński, który według nekrologu w kalendarzu Czecha urodził się w r. 1835, był przez 9 lat na Sybirze i mieszkał po powrocie w Krakowie, gdzie umarł w r. 1904. Popularną osobistością w Krakowie był w swoim czasie kapucyn sybirak O. Wacław Nowakowski. Urodzony w r. 1829, przebywający za r. 1863 w Usolju, zamieszkały po powrocie w Krakowie, ceniony historyk i kaznodzieja, zmarł w r. 1903, zaopatrzony na śmierć przez O. Rafała, świątobliwego karmelitę. Pod zakonem imieniem O. Rafała ukrywał się Józef Kalinowski, ur. w Wilnie r. 1835, członek Rządu Narodowego na Litwie w r. 1863. Amnestjonowany w r. 1874, Kalinowski przybył do Krakowa i pełnił przez pewien czas obowiązki wychowawcy młodego Augusta Czartoryskiego, lecz już w r. 1877 wstąpił do nowicjatu karmelitów bosych i został księdzem. Jako O. Rafał pracował w Czerny, potem w Wadowicach, gdzie umarł w r. 1907. Obaj z O. Wacławem byli dobrze znani w Krakowie i powszechną czcią otaczani. Chwilowym towarzyszem O. Rafała i O. Wacława w Usolju był ks. Teodor Rogoziński, który już wtedy był księdzem i jako taki przeniesionym został do Tunki, gdzie rząd carski urządził specjalne miejsce zesłania dla wygnańców duchownych. Po uwolnieniu zamieszkał w Krakowie, gdzie był honorowym kanonikiem i wicekustoszem katedry i tutaj umarł Unitą-sybirakiem był nazywany w Krakowie k s. J a n N a r k i e w i c z, zesłany do Tunki za sympatję dla powstańców i obronę unitów. Amnestjonowany osiadł w r. 1873 w Krakowie, zamieszkał w domu, należącym do kościoła Marjackiego, i umarł tutaj w r. 1886 w 80-tym roku życia. W Krakowie dokonał także żywota ks. biskup wileński A d a m K r a s i ń s k i, zesłany do Wjatk w związku z wypadkami r. 1863, uczony autor Słownika synonimów polskich. Ks. Krasiński umarł w r. 1895.

Szczególniejszą sympatję dla Krakowa okazał lekarz Wacław Lasocki, urodzony na Wołyniu, wychowanek gimnazjum żytomierskiego i uniwersytetu kijowskiego, zesłany na katorgę do Usolja za rozwożenie t. zw.

złotych hramot w początkach powstania styczniowego. Po powrocie z wygnania Lasocki pełnił obowiązki lekarza przy kolei nadwiślańskiej i w Nałęczowie i gromadził bibliotekę i cenne zbiory artystyczne i przyrodnicze. Przed śmiercią Lasocki oddał bibliotekę i zbiory artystyczne wraz z domem nad Wisłą na własność Muzeum Narodowego w Krakowie. Złożył też w Muzeum swoje pamiątki wraz z odpowiednim funduszem, za który miały być wydane w dziesięć lat po jego śmierci. Wacław Lasocki zmarł w Nałęczowie w r. 1921, przeżywszy 84 lat życia. W r. 1933 wyszedł z druku pierwszy tom jego pamiątek, drugi tom znajduje się pod prasą.

Kolegą Lasockiego z lat uniwersyteckich i współdziałaczem w robotach przedpowstaniowych był kresowiec Marjan Dubiecki, w powstaniu sekretarz Romualda Traugutta, skazany do katorgi w Nerczyńsku, osiadł potem w Darasuniu do r. 1883. Uwolniony zamieszkał w Krakowie. Ceniony historyk, pedagog, publicysta i mąż prawego charakteru, dożył wskrzeszenia państwa polskiego. Wyznawca zasad demokratycznych, zasilał płodami swego pióra wydawnictwo Nowej Reformy. Umarł w Krakowie w r. 1926, przeżywszy 88 lat życia, otaczany w Krakowie powszechnym szacunkiem.

Do grona kresowców należał także Józef Popowski, znajdujący się w kręgu tej samej atmosfery politycznej, w jakiej żyli Dubiecki i Lasocki. Za udział w powstaniu styczniowym był zesłany do Usolja. Uwolniony zamieszkał w Galicji, był przez szereg lat przewodniczącym Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Powstańców, posłował do sejmu galicyjskiego i parlamentu wiedeńskiego i umarł w Krakowie w r. 1910, przeżywszy 69 lat życia.

Dalszy szereg sybiraków za udział w powstaniu styczniowym, którzy po zwolnieniu związali swoje losy w jakiś sposób z Krakowem, pomieszczam w porządku alfabetycznym, dodając przy każdym nazwisku te szczegóły, jakie narazie i naprędce udało mi się zebrać. Ławiej będzie dorzucić coś w przyszłości, gdy już raz zostaną spisani i przypomniani.

Jakób Bogdanowicz, powstaniec w r. 1863 i sybirak, zmarł w Krakowie 21. maja r. 1914 w 95-tym roku życia. Ma grób na cmentarzu krakowskim.

Walenty Bogacki, ur. w r. 1844, był przez 5 lat w Tobolsku. Po powrocie mieszkał w Krakowie, tu umarł w r. 1913 i ma grób na cmentarzu krakowskim.

Teofil Chudzikiewicz, ur. w r. 1838, zesłany naprzód do rot aresztanckich w Orle i Kazaniu, był potem na posieleniu w Omsku. Po powrocie przebywał w Krakowie i pracował jako urzędnik krakowskiej Florjan-ki.

Bolesław Dłuski, ur. na Litwie w r. 1829, wysłany jako 14-letni chłopiec do służby wojskowej na Kaukaz, uwolniony studjował w akademji sztuk pięknych w Petersburgu, potem na wydziale medycznym w Moskwie. W r. 1863 brał udział w ruchu, lecz schronił się szczęśliwie zagranicę, skąd przybył do Krakowa, był tutaj sekretarzem Muzeum Baranieckiego i zmarł w Krakowie w r. 1905.

Bogumił Gałuska, ur. w r. 1846, po powrocie z Sybiru służył w wojsku austriackim, doprowadził do stopnia pułkownika i umarł w Krakowie w 1922. Spoczywa w grobie weteranów.

Jarosław Grottger, ur. w r. 1840, po powrocie z Syberji był urzędnikiem kolejowym w Krakowie.

Franciszek Haver, ur. w r. 1821, skazany do rot aresztanckich w Razaniu spędził tam trzy lata, po powrocie osiadł w Krakowie i trudnił się szewstwem.

Henryk Hubert, ur. w r. 1844 w Woli Duchackiej, wzięty do niewoli dostał się na Sybir, skąd powrócił w r. 1868 reklamowany jako „poddany“ austriacki. Po powrocie był urzędnikiem kolejowym w Krakowie i umarł tutaj 30. maja r. 1904. Spoczywa we własnym grobowcu na cmentarzu krakowskim.

Józef Tadeusz Jasiński, (1839—1900), był za młodu nauczycielem. Prowadził wiceprezesurę Towarzystwa Wzaj. Pom. Uczestn. Powst. w Krakowie. Ma grób na cmentarzu krakowskim.

Władysław Jeżewski, ur. w r. 1835, po uwolnieniu z Sybiru znalazł opiekę w przytulisku w Krakowie.

Jan Stanisław Jodłowski, ur. w r. 1841, zesłany do gub. jeniisejskiej, wrócił do Galicji w r. 1870, uzupełnił studja medyczne w Krakowie i pracował jako lekarz w Krośnie. W tym czasie bywał gościem w Krakowie. Zmarł w r. 1919.

Szymon Kattyl, ur. w r. 1835, był na zesłaniu w katordze nerczyńskiej. Po powrocie osiadł w Krakowie i umarł tutaj w r. 1912. Nazwisko jego pomieszczono na grobie weteranów.

Edmund Klemensiewicz, ur. w r. 1839, zesłany do gub. jeniisejskiej, uwolniony w r. 1865, skończył studja prawnicze i był notariuszem w Krakowie. Zrobił zapis dla Tow. Szk. Lud. Umarł w r. 1916.

Władysław Krajewski, ur. w r. 1838, po 6 latach Sybiru przybył do Krakowa i ukończył tu studja medyczne. Jako lekarz praktykował przeważnie Cieplicach w Czechach. Umarł w Krakowie w r. 1893.

Jan Kwiatkowski, umarł w Krakowie w r. 1908, mając lat 64. W kalendarzu Czecha zapisany jako „sybirak“. Był tu znany kupcem, założycielem składu węgla.

Andrzej Lejczak, ur. w r. 1833, był dwa lata na zesłaniu w gub. kostromskiej. Uwolniony wrócił do Krakowa.

Feliks Lewicki, ur. w r. 1843, autor Pamiętników Sybiraka, umarł w Krakowie w r. 1871 i ma grób na cmentarzu krakowskim.

Sebastjan Mach (1844—1909). Po powrocie z Syberji był lekarzem w Kańczuz-dze. Umarł prawdopodobnie w Krakowie, bo ma tutaj płytę na grobie weteranów.

Ignacy Marek, ur. w r. 1840, skazany na dwa lata do rot w Saratowie, po-tem na osiedlenie w Tobolsku. Uwolniony osiadł w Krakowie, gdzie umarł w r. 1908.

Leonard Muranyi, ur. w r. 1843, powrócił z Sybiru do Krakowa w r. 1868 i zało-żył tutaj znaną fabrykę stolarską.

Józef Nałęcz Odrzywolski, ur. w r. 1828, zesłany przebywał w Orle, Per-mie, Aczyńsku i Krasnojarsku. Po powrocie osiadł w Krakowie i umarł tutaj w r. 1891. Ma grób na cmentarzu krakowskim.

Stefan Papisz (1845—1885), sy-birak, ma grób na cmentarzu krakowskim.

Daniel Reicher, sybirak, zmarły w r. 1887, licząc lat 41, ma grób na cmentarzu krakowskim.

Władysław Roziecki, ur. w r. 1841, po 12 latach w Nerczyńsku osiadł w Kra-kowie.

Antoni Rozmanit, ur. w r. 1843, wrócił do Krakowa z wschodniej Syberji w ro-ku 1869. Miał znaną swego czasu fabrykę cy-korji. Umarł w r. 1905.

Franciszek Józef Rutkow-ski (1830—1907) rodem z Litwy. Wedle ta-blicy na grobie weteranów był funkcjonariuszem Muzeum XX. Czarторыskich.

Ignacy Ślepowron Sobolew-ski (1845—1912). Był w Kałudze, wrócił w r. 1867, znany dawniej kupiec w Krakowie.

Michał Sołtan z Litwy (1830—1893). Był na Sybirze w ciężkich robotach oko-ło 8 lat. Przemieszkował potem w Krakowie lub na Wołyniu. Umarł w Krakowie.

Józef Stoczkievicz umarł w r. 1881. Ma grób na cmentarzu krakowskim z napisem „skazaniec sybirski“.

Ignacy Sułkowski, ur. w r. 1834, był na wygnaniu w Omsku i Tobolsku, wrócił w r. 1868 i był cieślą.

Stanisław Śmielowski, (1845—1912). Był w gub. jeniejskiej, wrócił w r. 1869. Z zawodu leśniczy. Spoczywa w grobie wetera-nów.

Aleksander Szafrąński (1844—1909). Był naprzód w Permie, potem na osie-dleniu w gub. jeniejskiej. Właściciel realności i zakładu pogrzebowego w Krakowie. Spoczywa na cmentarzu krakowskim.

Juljusz Szutt 1834—1884), sybi-rak, ma grób na cmentarzu krakowskim.

Hieronim Thoman, ur. w r. 1844, był przez 5 lat na Sybirze. Uwolniony za-mieszkał w Krakowie i był maszynistą rzeźni miejskiej.

Czesław Tomaszewicz (1840—1901), sybirak, profesor szkoły realnej, ma grób na cmentarzu krakowskim.

Antoni Trąbka, ur. w r. 1842, brał czynny udział w powstaniu pod dowódz-twem Langiewicza. Pojmany do niewoli prze-bywał dwa lata na Sybirze, skąd wrócił rekla-mowany przez Austrię jako „dezterter“. Po po-wrocie dosługiwał w wojsku i uczestniczył w wojnie austriacko - pruskiej. W r. 1885 po długoletniej pracy w zawodzie kuśnierskim otworzył własny skład futer, prowadzony na-stępnie przez syna Jana. Zmarł w Krakowie 7. grudnia 1924 i jest pochowany we własnym grobie.

Antoni Turkietty (1805—1896), oficer w r. 1831 i powstaniec w r. 1863. Spoczy-wa w grobie weteranów.

Władysław Ulanowski, stu-dent z Dorpatu, był skazany do gub permskiej. W r. 1871 przybył do Krakowa na ukończenie studjów lekarskich i umarł tutaj w r. 1872.

Maksymiljan Wałęgowski (1843—1887), sybirak, po powrocie st. brand-mistrz straży ogniowej w Krakowie.

Kazimierz Wańkowicz z Li-twy (1830—1891), sybirak, zmarł w Krako-wie.

Zygmunt Wasilkowski (1845—1895), sybirak, ma grób na cmentarzu krakow-skim.

Tadeusz Wiskida, w r. 1863 wal-czył pod Rochebrunem i dostał się do niewoli pod Michałowicami. Na Syberji był w Nerczyń-sku. W r. 1867 zwolniony dzięki amnestji osiadł w Krakowie i otworzył tutaj zakład fryzjerski. Umarł w r. 1896 i spoczywa na cmentarzu kra-kowskim.

Napoleon Wronowski, medyk, po powrocie z Sybiru przybył do Krakowa i tu otrzymał stopień doktora medycyny, potem osiadł w Adrianopolu.

Adolf Zajączkowski, ur. w r. 1846, zesłany do gub. permskiej, w r. 1870 wró-cił do Krakowa. Z zawodu murarz.

Antoni Zaleski (1824—1885 we Florencji), art. malarz, w r. 1863 zesłany do Wjatk, w r. 1867 wraca do Warszawy, w r. 1869 obejmuje w Krakowie sekretarjat Towa-rzystwa Sztuk Pięknych i pełni ten urząd do r. 1872, poczem wyjeżdża do Italji.

Pokolenie popowstaniowe miało także zesłań-ców syberyjskich, których losy łączyły się na dłuższy lub krótszy okres czasu z grodem pod-

wawelskim. Chociaż nie byli wzięci na polu walki o niepodległość, ale cierpieli przeważnie za sprawę proletariacką, mimo to w odczuciu powszechnem uważani byli za dalsze ogniwo w łańcuchu usiłowań, które prowadziły do wyjarznienia Polski. Imion ich nie otaczała wprawdzie taka religijna niemal cześć, z jaką odnoszono się do dawniejszych wyraźnych żołnierzy sprawy polskiej, młodzież czciła w nich jednak ludzi, którzy umieli przeciwstawić się wrogiemu rządowi carów, jakkolwiek nie na polu walki otwartej, z orężem w dłoni. Trwali bowiem przy tradycji oporu i nie dawali przez to zapomnieć o sprawie najważniejszej; co więcej! przypominali ją robotnikowi polskiemu i dawali mu przykład.

Kilku z nich mieszkało przez pewien czas

w Krakowie już po powrocie z zesłania i tutaj pracowało. Należeli do nich między innymi: **A d a m S z y m a ń s k i**, autor Szkiców ze Syberji, **W ł a d y s ł a w S t u d n i c k i**, zasłużony szerzyciel myśli niepodległościowej w okresie przedwojennym i tkaacz **S t a n i s ł a w B i t n e r**, gorliwy proletariataczyk, zmarły w Krakowie w r. 1932. Nie można narzecznie nie przypomnieć, że mieszkał tu także **J ó z e f P i ł s u d s k i**, dawniejszy zesłaniec syberyjski, który dnia 6. sierpnia r. 1914 wyprowadził z Krakowa pierwszą kadrówkę strzelecką i wkroczył z nią na teren zaboru rosyjskiego, nawiązując na nowo, ponad hasłami proletariackimi, do niewygasłej w duszach polskich tradycji powstańczej.

Józef Birkenmajer.

Ściana czerezwyczajki

Codzień przechodzę pod tobą, ściano,
tak blisko — iżbym dotknąć cię mógł..
bo tutaj ścieżkę mam wydeptaną —
tę najsmutniejszą ze wszystkich dróg...

Z więzienia mego idzie ta ścieżka —
tędy więzienna wiedzie nas straż.
I nikt z nas, więźniów, tu nie omieszka
jako ty zblednąć — lub zakryć twarz...

Idziemy tędy w cichym ordynku;
jak przed ołtarzem, głowy tu chylin..
Nasz cień się snuje po twoim tyńku,
Jak po ekranie bezbarwny film...

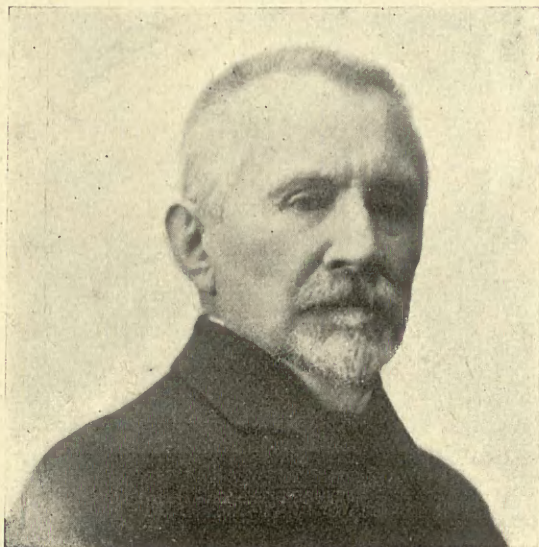
Codzień przechodzę pod tobą, ściano..
Codzień przechodzę — pod okiem wart —
i czytam ciebie, jak jedną z kart
dziejów... ołowiem i krwią pisaną...

Czasem cię świeże pokrywa wapno
jakby tu jakieś ślady ktoś starł..
A wartownicy głucho odsapną —
staną — coś szepną — że ktoś tam zmarł...

I ktoś się bardziej staje posepny —
westchnienie słysząc w szeregu gdzieś..
Ktoś sarknie z cicha: Vivat następny!
Ktoś inny zaklnie: Czart wszystko weź!

Przechodzę codzień pod tobą, ściano, —
znam każdy rys twój — i dobrze wiem,
że kiedyś tutaj stanę wczas rano —
że będziesz dla mnie wyborem tłem...

Wiem, pobielany fałszywy grobie,
że tu mi kiedyś zakrzykną: Stój!
Jak na tablicy białej, na tobie
krwią moją wyrok wypiszą mój...



Prof. Talko-Hryniewicz.

JULJAN TALKO-HRYNCEWICZ.

POŻEGNANIE Z SYBERJĄ.

(Z „Z przeżytych dni“ i „Wspomnień z lat ostatnich“).

Kiedy po utracie całego mienia, mając lat 40, rozpoczynałem budować sobie życie na nowo, po zimnem rozważeniu wszystkich okoliczności postanowiłem opuścić Ukrainę. Wybierając z różnych, istniejących wówczas dla mnie możliwości, wśród których wcale nęcącą była wysuwana przez Kopernickiego propozycja osiedlenia się w Krakowie, gdzie mógłbym uprawiając w dalszym ciągu praktykę lekarską, habilitować się z antropologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, zdecydowałem się ostatecznie na wyjazd na Syberję, pociągającą mnie ze względu na możliwość dalszych badań antropologicznych nad wpływem ludów wschodnich

na typ fizyczny naszej ludności. W związku z tem mojem postanowieniem zacząłem się starać o jakąś posadę rządową lekarską na Syberji, aby móc spłacić długi i zająć się pracą naukową.

Po blisko rocznych staraniach, dzięki poparciu Aleksandra Despoty Zenowicza, byłego gubernatora naprzód w Kiachcie, a później w Tobolsku, otrzymałem nominację na okręgowego lekarza w Troickosawsku. Wiadomość ta bardzo mię podniosła na duchu. Uczułem się uspokojony, że mam nareszcie znowu jakieś ustalone stanowisko i pracę, która mnie pociąga, odkrywając szersze widnokręgi dla badań. Kilka ostatnich miesięcy przed podróżą zeszyły tak mej niedawno poślubionej żonie, jak też i mnie niespostrzeżenie. Wreszcie dnia 20-go kwietnia 1892 roku, żegnani przez rodzinę, opuściliśmy Litwę, wyruszając w dalekie nieznane kraje. Cieszyłem się z tego, co się stało, a jednak żał mi było tego, co tracę. Czy wrócę, czy ujrzę jeszcze kraj kraj rodzinny?

Szereg lat minął mi w krainie Zabajkalskiej na pracy nietylko związanej ze stanowiskiem, jakie zajmowałem, lekarza okręgowego, lecz i na licznych badaniach naukowych, gdy w 1908 roku doniesiono mi z Krakowa, że zostałem powołany na nowoutworzoną w naszej prastarej Wszechnicy Jagiellońskiej katedrę antropologii.

Opuuszczając Syberję po 16-letnim pobycie, choć pozostawiałem tam grono ludzi bardzo mi życzliwych, bez żalu, a z radością dążyłem do Krakowa, dokąd mnie ciągnęło serce oddawna, by objąć stanowisko, o którem lat tyle marzyłem.

Z racji mego wyjazdu z Troickosawska otrzymałem wiele dowodów uznania od miejscowego społeczeństwa i od rozmaitych instytucyj. Otrzymałem wiele adresów i upominków, od miasta, domu pracy i ochronki dla dzieci, w których przez lat wiele bezinteresownie pracowałem, wreszcie od pojedynczych pacjentów i najuboższych miasta. Wspólnie przez wszystkich byłem żegnany uroczystie na zebraniu Oddziału Towarzystwa Geograficznego, którego byłem gerentem (prawicielem dzieł) od pierwszych chwil jego istnienia, a które opuściłem z pewną obawą, nie wiedząc, jakie będą jego losy po moim wyjeździe. Wśród przepelnionej wielkiej sali żeńskiego gimnazjum, w której odbywały się zwykle posiedzenia Towarzystwa, w pożegnalnych mowach podnoszono moje zasługi około skupienia inteligencji do wspólnej pracy i działalności społecznej i naukowej. Wyraziły się one w ciągu wówczas zaledwie 14-letniego okresu działalności Towarzystwa w przeszło 200 posiedzeniach publicznych, na których były przedstawiane prace i referaty, mające przeważnie związek z miejscowym kra-

jem. Staraniem Oddziału zorganizowano kilka większych i mniejszych wycieczek dla zbadania bliższych lub dalszych miejscowości Zabajkalja i Mongolji. Zebrano, ułożono i określono przez różnych znanych specjalistów Rosji i za granicą kolekcje botaniczne, zoologiczne, mineralogiczne, antropologiczne i archeologiczne. Wykonano systematyczne badania przeszło 500 mogił na przestrzeni 800 wiorst, co dało możność poznania kultury i typu fizycznego dawnych mieszkańców kraju. Wykonano badania antropologiczne na tysiącach ludzi żywych różnych ras tam zamieszkających. Zebrano wiele materjałów, odnoszących się do duchowej i materjalnej kultury Mongołów, Burjatów, Tunguzów, Chińczyków i Rosjan. Zorganizowano badania meteorologiczne przy Oddziale, przedtem prowadzone tylko dorywczo i przygodnie. Rozpoczęto również wobec częstych trzęsień ziemi, nawiedzających okolice badania seismiczne. Wydrukowano kilkanaście tomów wydawnictw Oddziału, z pracami kilkudziesięciu autorów, zamieszkających w Syberji, w Rosji europejskiej i zagranicą. Przy Oddziale powstały ściśle z jego pracami związane: muzeum i biblioteka, mieszczące się we własnym gmachu w Kiachcie. Muzeum składało się z kilkunastu tysięcy przedmiotów, rozmieszczonych w różnych działach, przedstawiających tak przyrodę, jako też kulturę kraju. Biblioteka liczyła przeszło 5.000 tomów, przeważnie dzieł geograficznych i przyrodniczych. Oddział wymieniał swe wydawnictwa z przeszło 60 instytucjami i towarzystwami naukowemi. Po mowach członków Towarzystwa Geograficznego zabrał głos prezydent miasta i przeczytał adres. Podobnie przeczytali przedstawiciele domu pracy, ochronki dla dzieci i innych instytucyj.

Dziękując za te objawy życzliwości, zacząłem od tego, że Rosjanie wogóle, a jeszcze bardziej Sybiracy są skąpsi w słowach, niż my Polacy i dlatego słowa uznania, jakie usłyszałem, przyjmuję jako szczere, a za wszystkie te dowody uznania i sympatji składam gorące i serdeczne podziękowanie. Przyjechałem na Sybir przed 16-tu laty nie tyle dla chleba, co dla pracy. Jako obcy nie wiedziałem, jak będę przyjęty i czy praca moja będzie tu zrozumiana. Uważam siebie za szczęśliwego nad wyraz, że mnie tak szczerze, mogę powiedzieć nie według zasług, po królewsku nagrodzono, po pierwsze, jako zawodowego lekarza, a po wtóre, jako naukowego i społecznego działacza. Jako lekarz, jeżeli błędziłem i jeżeli pomóc choremu nie zawsze mogłem, to jednak moje zamiary były zawsze najlepsze. Miałem jedynie dobro chorego na celu, a nie kierowała mną chęć zysku i wzbogacenia się. Jeżeli paru mówców nazwało mnie „lekarzem ubogich“, to nazwę tę uważam dla siebie za najszczytniejszą.

W żmudnym moim zawodzie dzieliłem czas pomiędzy pracą lekarza, a badania naukowe. Jeżeli Oddział Towarzystwa Geograficznego dosięgnął pewnego rozwoju, to w znacznej mierze przypisuję to nie sobie, lecz i pracy innych, zrozumieniu całego społeczeństwa, które nie szczędziło na ten cel swego poparcia i środków, a mam nadzieję, że i nadal tego nie odmówi. Powołany na zaszczytne stanowisko profesora, podążyłem daleko na zachód, a opuszczając miejsca, w których upłynęła najlepsza część mego życia i ludzi, którzy mi tę pracę ułatwili, żegnając wszystkich i dziękuję serdecznie, szczególnie współpracownikom i towarzyszom pracy, o których pamięć pozostanie mi drogą. Troickosawsk i Kiachta pozostaną mi jeszcze pamiętnymi i z tego powodu, że kończę tu po trzydziestudwóch latach zawód praktykującego lekarza.

Żona moja była też przedmiotem owacji i od paru instytucyj, w których bezinteresownie pracowała przez wiele lat, jak w szkole niedzielnej i w domu pracy, otrzymała adresy i podziękowania.

W końcu maja 1908 r. opuściliśmy Troickosawsk, żegnani serdecznie przez bliższych znajomych. Opuszczaliśmy kraj, w którym starałem się być dobrym obywatelem. Pamiętałem jednak zawsze, że jestem tam tylko gościem, a należę do innego społeczeństwa. Rozumiano mnie i nie poczytywano tego za zbrodnię; owszem, szanowano moje przekonania. W myślach mych rysowały się nowe widnokręgi; praca wśród swoich, do czego oddawna dążyłem. Z dalekiego Wschodu wezwany do ogniska kultury polskiej, uważałem to dla siebie za szczyt, cieszyli się z tego i moi syberyjscy przyjaciele i rozumieli, że odrzucać tego nie mogę.

Jechaliśmy przed laty na Syberję z pewną trwogą i niepewnością, czy kiedy wrócimy do kraju; teraz wracaliśmy podniesieni na duchu, pełni nadziei na przyszłość.

Stara stolica Polski, ograbiona przez najeźdźców, zdawała się zamierać tragiczną śmiercią, gdy w czasach porozbiorowych nemezis dziejowa okazała się dla niej łaskawszą. Mały i ubogi Kraków ze swemi odwiecznymi ulicami, hejnałem wygrywanym z wieży Mariackiej i z Jagiellońską Wszechnicą uchronił się od ostatecznego upadku. Wciąż przemawia on silnie do naszego uczucia i wzrusza szczególnie kresowca.

Może to jest słusznem, że wielu raz zamilowanie Krakowa do częstych obchodów, przy najmniejszych, nieraz błahych okolicznościach, do niustannych niemal jubileuszów, pompacyjnych pogrzebów, klepsydr pośmiertnych, w których rodzina, chcąc upamiętnić zmarłego, wypisuje jego tytuły. Przyjeżdżających jednak do Krakowa w czasach niewoli z innych zabo-

rów nawet te śmieszności cieszyły, jak dzieci. Rozczulali się na widok maszerujących szeregowców ze sztandarami i muzyką sokołów i sokolic w ich malowniczych strojach, na widok patryjotycznych obchodów narodowych, zjazdów i uroczystości, które niosły w świat wieść do rozproszonych po całej kuli ziemskiej rodaków, że Ojczyzna jeszcze nie umarła. W tych wszystkich obchodach brały liczne rzesze patryjotyczne, przyczem liczba uczestników obchodów z biegiem czasu znacznie się powiększała. Hipolit Korwin-Milewski trafnie podniósł znacznie udziału tłumu krakowskiego w uroczystościach w mowie swej wygłoszonej na uczcie dziennikarzy w czasie obchodu grunwaldzkiego: „Przyznam się Wam — mówił Korwin-Milewski — że jestem pierwszy raz w życiu w Krakowie i przyjechałem tu rozczerowany do głębi duszy, bo to, co tam robimy w północnym parlamencie (w Petersburgu), to jest proste rzucanie grochu o ścianę; a wicie Panowie co mi dodało otuchy, to nie Wasze zebrania i mowy, to Wasza ulica. Na wczorajszej uroczystości i dzisiaj po pochodzie widziałem dziesiątki tysięcy wieśniaków, rzemieślników, najskromniejszego ludu, słowem tłum, a ten tłum okazywał wśród największej radości taki majestatyczny spokój, tyle rozważi i panowania nad sobą, zimnej krwi, że pomyślałem: Oby tam w naszych Izbach ci, którym społeczeństwo wierzy i którzy powinni być sam jego kierownikami, oby oni zawsze mieli tyle rozważi, panowania nad sobą i godności, ile ten tłum. — Panowie! Piję za tłum krakowski!”

Dla przybyłego z poza kordonu Polaka, Kraków był tym zakątkiem, gdzie można było spotkać najwybitniejszych ludzi, mówić i myśleć swobodnie. Uczony, literat, artysta, każdy znajdował tu dla siebie odpowiednią atmosferę. Korzystaliśmy tu z najlepszego teatru, jaki kiedykolwiek w Polsce istniał gromadzącego pod dyktando Pawlikowskiego i Solkiego doborowe siły artystów. Na scenie krakowskiej debutowali pierwszorzędni autorzy dramatyczni. W dziedzinie malarstwa wywarł potężny wpływ Matejko, a po nim wielu znakomitych malarzy. Wszystko to podnosiło kulturę Krakowa. Widziałem Polaków narodowo zobojętniałych, urodzonych w zaborze rosyjskim lub długo zamieszkałych w Rosji, którzy po parokrotnym pobycie w Krakowie Ignęli do polskości. Magiczne to działanie Krakowa, jako ośrodka kultury, odczuwali nie tylko Polacy, lecz i obcy. Tu bowiem było jedno wspólne ognisko, w którym ześrodkowywały się dążenia naukowe wszystkich Polaków, a była niemi Wszechnica Jagiellońska. Polacy ze wszystkich trzech zaborów otaczali czcią i pietyzmem tę prastarą szkołę Kazimierzowsko-Jagiellońską.

Co do składu profesorskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim, to rzecz zrozumiała, że

najwięcej osób pochodziło z Galicji, w której się Uniwersytet znajdował. Atoli znaczna część pochodziła i z innych zaborów, powoływano bowiem na katedry polskich uczonych z różnych dzielnic i z zagranicy, nie bacząc na to skąd oni pochodzą. Pomimo, że grono profesorskie składało się z ludzi, którzy wyszli z różnych środowisk społecznych, z ludzi najprzeróżniejszych przekonań, nie było spraw i nieporozumień, które nie mogłyby być należycie załatwione w samym Uniwersytecie, taka naogół panowała harmonia koleżeńska. Bywały wprawdzie rzadkie wypadki, że młodzież przez swą krewkość, podburzona przez skrajne partje polityczne, prawicowe lub lewicowe, występowała przeciw niektórym profesorom, lub rozporządzeniom władz uniwersyteckich, lecz profesorowie, pozostając poza partjami, w żadnych wystąpieniach politycznych, lub partyjnych, mogących narazić interesy Uniwersytetu w oczach rządu, udziału nie brali. To izolowanie się Krakowskiego Uniwersytetu od przemijających prądów chwili nazywano w Warszawie z przekąsem zaszywaniem się w togę uczoneści, lub austrofilstwem. Tymczasem atmosfera uniwersytecka krakowska wytworzyła pewną harmonję i po-

prawność w stosunkach koleżeńskich, godne naśladowania przez młode współczesne uniwersytety nasze. Ta atmosfera doskonale wpływała na wydajność pracy profesorów, docentów i asystentów, tudzież serdecznie przywiązywała ich do czcigodnej uczelni Jagiellońskiej, którą z żalem opuszczali, gdy przechodzili na emeryturę lub do innego uniwersytetu.

Po tylu latach, spędzonych wśród obcych, w starszym już wieku powołany przez prastarą naszą Wszechnicę na nowe stanowisko, do współpracy z tem gronem koryfeuszów nauki polskiej, uświadamiałem sobie dobrze, jak trudne czeka mnie zadanie. To też niejednokrotnie zadawałem sobie pytanie, czy podołam tym dla mnie zupełnie nowym obowiązkom, czy nie zawiodę zaufania, jakie okazało mi grono kolegów, wzywając na pierwszą katedrę antropologii fizycznej w całej ówczesnej monarchji austriackiej człowieka, który tak długi czas spędził na dalekiej Syberji, zdala od centrów naukowych Europy. Jak się wywiązałem z tych obowiązków, niechaj inni ocenią to dziś, gdy po wielu latach pracy na tem stanowisku, usunąłem się już w zacisze domowe.

M. SABATOWICZ

W TAJDZE.

(Z CYKLU „NOTATKI SYBERYJSKIE” — R. 1919.)

Rozkisły mi pod stopami chluszcze tajgi grunt; ,
krok hamują zmurszałe, sosnowe bierwiona,
idę drogą, po której kajdany włókl bunt,
bunt wieczny, prometejski, co nigdy nie kona.

Cisza, jeno gdzieś czasem krzyk ozwie się wroni.
Komarów kłęb do ust się wżera i do powiek
a tajga w kałuż czarne zapatrzona tonie,
dziwi się, że tym szlakiem idzie wolny człowiek.

Idę drogą, po której złobił rdzawe ślady
każdy kajdan dokładnie odważony funt.
Gną mi się pod stopami sosnowe podkłady.
Idę drogą, po które kajdany włókl bunt.

SPOTKANIE.

Staruszk, o kacapskiej zaniedbanej brodzie;
marszcząc twarz posiekaną rojem drobnych sieci,
cicho, szeptem, jak drżący o swą zdobycz zbrodnień,
szepnąłeś mi dwa słowa: „Sześćdziesiąty trzeci”.

Z pod tej szarej papachy, kryjącej pół wieku
bezdni, chłonej duszę i twą myśl, tęsknicy,
spojrzały mi w głąb serca zmarszczoną powieką
okryte, niespłowiałe, Twych oczu źrenice.

Dźwięk mej mowy snop światła na twarzy Twej kładzie;
ale radość mię Twoja i nadzieja smućą,
bo czekając na powrót do Polski z dnia na dzień,
bliżysz grobu i jesteś z tych, którzy nie wróca.



W TAJDZE NA POLOWANIU.

(b. zesłaniec polit. na Syberję obecnie czł. zarz. okr. krak. Zw.
Sybiraków BR. SZYMAŃSKI)

MICHAŁ SABATOWICZ.

NIE WRÓCILI!

(Poświęcam pamięci tych Braci Sybiraków, którzy nie wrócili.)

Wygaste i znieruchomiałe, czarne, stalowe cielsko „Dekapoda“ ugrzęzło w zaspach stwardniałego śniegu. W nieruchomej jak i on, dziwacznej mieszance wagonów wijących się wężową linią torów, zanikało powoli do niedawna gwarne i kipiące tam żołnierskie życie. Gromadki żołnierzy w olbrzymich papachach i w zielonych, podbitych kozim futrem płaszczach, opuszczały codziennie ten stalowy, bezużyteczny już dzisiaj, szlak swojej podróży na „Daleki Wschód“. Śmielsi odchodzili, lub odjeżdżali na niskich muzyckich sankach w stronę jenijskich wzgórz, ostrożniejsi cofali się do pobliskiego Krasnojarska, opuszczając bez żalu te z takim trudem zbierane, niedawno, po torach Nowonikołajewska, Omska, lub Semipałatyńska, wagony.

Dnia tego Jaremski, zbudziwszy się, spojrział melancholijnie po pustym już, zaśmieconym płachtami kołczakowskich pieniędzy, wagonie i postanowił uciekać.

Koledzy rozeszli się jeszcze wczoraj bez pożegnania, jakby szli na nieodprawianą już dawno dzienną służbę lub wartę, on jeden obliczając te tysiące tajemniczych kilometrów, wahał się jeszcze.

W nocy jednak, gdy o cienkie ściany zimnego dzisiaj wagonu „ciepluszki“ siekł jednostajny syberyjski „buran“ zdecydował się na ucieczkę na wschód. Porucznik Oswald, któremu zaraz rano zameldował swój zamiar, machnął ręką.

— A idź na złamanie karku! I tak nas diabli wezmą! Styczniowy poranek rozświecał się miliardem iskier na olbrzymiej, lekko sfalowanej, śnieżnej płaszczyźnie doliny jenijskiej. Jaremski siedł torem kolejowym, zarzucawszy na plecy wypchany prowiantem worek. W odwrotną stronę, wzdłuż toru, drogą stratomą koleinami sań i odciskami końskich kopyt, zawaloną rozpuchniętymi stertami końskiej padliny, wracały, milczące i posępne gromadki kozaków rozgromionych nieszczęsnych białych armii Kołczaka, Kappella i Wojciechowskiego.

Bliżej przytulonych do zagajników dierewni ciągnął się sznur złachmanionych, wynędzniałych, sądackich postaci, szukających schronienia przed terrorem naddciągającej 5-tej krasnej armii w zaludnionym nad miarę Krasnojarsku. Nikt w tych szeregach nie śmiał się, nikt nie śpiewał, szli w tępym uporze dotarcia gdziekolwiek, byle oczekiwał ich tam upragniony odpoczynek i bezpieczeństwo.

Koło południa zboczył Jaremski z linii kolejowej ku sinej mgłę dalekich wzgórz. Szedł. Dnię mijały, zostawiając w nim zmęczenie przebytej drogi i przykre, pełne niepokoju wspomnienie noclegów w brudnych muzyckich chatkach, gdzie łakomie spoglądano na łach jego żołnierskiego płaszcza, i na drobiazgi codziennego użytku, którymi płacił za nocleg i jedzenie.

Piątego dnia, daleko od ludzkich osiedli, pod drzewem, dzwoniącym niby dzwoneczkami kryształem zlodowaciałej rosy, natknął się na



... wagony z takim trudem zbierane jeszcze niedawno po torach kolejowych Nowonikołajewska . . .

okrytego szronem trupa w zielonym płaszczu 5. dywizji strzelców polskich. Widok ten podział nań zniechęcająco. Szedł dalej, byle iść — szedł bez wiary, bez jakiegokolwiek nadziei... Wieczorem, stanawszy przed bezdrzewną dierewnią, zapukał w zielone okiennice jedyne, oświetlonego wnętrza, domu.

— Wania otwieraj, ktoś idzie.

— Wiadomo, wiatr, ktoby inny?

— Otwórz, mówię ci — nalegał starczy głos.

W otwartych drzwiach, pod światłem, podniesionej w górę, naftowej lampki, dojrzał Jaremski wystraszoną twarz wyrostka i ubranego w spłowiałą niepodpasaną „rubachę“ staruszka o krótkiej siwej muzyckiej brodzie.

— Kto wy?

— Sałdat! — krzyknął wyrostek, nie czekając odpowiedzi.

— Tak, sałdat. Pozwólcie przenocować.

— Chodź, chodź gałubczyk, na dworze nie wypiszesz się, wiadomo. Chodź tylko prędzej, bo napuścisz mrozu — szeplecił dziwnym akcentem staruszek. W izbie panował półmrok i jakiś, obcy rosyjskim izbom nastrój.

— Ach, brak ikony — pomyślał Jaremski, spojrzawszy w prawy kąt izby. Staruszek podchwycił jego spojrzenie:

— Dziwno ci, że tak bez ikony?, starowiec myślisz, albo obrazoburca?... cha, cha, cha... a to tylko Polak. Ot inna wiara znaczy się, ale Bóg jeden, co kazał bezdomnego w dom przyjąć! Cóż się tak na mnie patrzysz? Strach cię ogarnął, żeś Polaka zobaczył?

— Polak? Ach nie, cóżby zaś! ja także Polak.

— Cooo?

Staruszek podniósł położoną na stole lampkę i oświetlił nią twarz Jaremskiego. Wyblakłe jego oczy wpatrywały się badawczo w obrośniętą, niegoloną już od paru tygodni twarz chłopca. Nagle otrząsł się z chwilowego zdumienia i zawołał: — Wańka!! Chleba... mleka... szybko dawaj!

Wyrostek mrucząc sennie: „siej czas dia-dia, siej czas“, zakrzętnął się w przyległej komórcie.

— Siadaj młodzieńcze, a wybaczone, że po rusku do ciebie mówię! Zapomniałem... — Głos mu się załamał na moment — tyle lat, tyle lat. A ty gałubczyk skąd? Z Kołczakowców może? Z „białych“ znaczy się, jakiś u ciebie dziwny mundur. Nie widziałem.

Polykając cheiwie, podany mu przez wyrostka, posiłek Jaremski zaczął opowiadać skrótami tragiczne dzieje 5-tej syb. dywizji.

— Dziwno brat, dziwno. Wszystko dla mnie brzmi, jak bajka. Polacy tu, na Sybirze? I wojują! Dziwno... Dochodziły słuchy, ale nie dałem wiary. Zresztą co mi tam, ot żeby dożyć

tych resztek dni, co mi jeszcze zostały. A ty Polak? mów po polsku, mów... Piędziesiąt lat nie słyszał ja już tej kochanej mowy. Mów. A z jakiej ty guberni?

— Ja nie z guberni, ja z Krakowa.

— Z Krakowa? Z Krakowa? Mówią, że Polska już jest wolna, ale nie wierzę, tyle razy ludzili nadzieją.

— Teraz jednak już naprawdę! — podchwycił zapalczywie Jaremski. — Ja Panu mówię, że Polska już jest wolna. Polska armja walczy z bolszewikami.

— Rozbiorą, jak dawniej, stłumią powstanie, jak wtedy, w roku 63-cim — machnął staruszek ręką. — Rozbiją, jak was tutaj rozbili. Ot co? sam widzisz, że głową muru nie przebijesz. A my chłopce wtenczas w sześćdziesiątym-trzecim „za naszą i waszą wolność“, a oni co teraz? Takie same mierzawcy, jak carscy.

— Nie rozbijają, tam w Polsce jest „Dziadek“, Komendant Piłsudski — zaoponował z wiarą chłopiec.

— Słyszał ja z gazet o nim. Daj mu Boże szczęścia więcej, niż go miał nasz pan Langiewicz.

— Teraz to co innego. teraz cała Polska porwała za broń — tłumaczył Jaremski.

Rozmawiali do późnej nocy, przeplatając wzajemnie pasma swoich wspomnień. Rano Jaremski siadł przed lustrem i aż uśmiechnął się, zobaczywszy w zwierciadle dziko obrośniętą głowę „brodjagi“. Powoli, z pod mydlin, zaczęło przeglądać opalone, ale kształtne oblicze młodego dwudziesto-cztero-letniego chłopca.

Staruszek zaparzał herbatę, goniąc zaspanego jeszcze Wanię, to po drzewo, to po chleb do komórki.

Ujrawszy chłopca już ogolonego ożywił się jeszcze więcej.

— Ot wyprzystojniał ty gałubczyk, ogolił się na franta, ale... chodź tu pod światło, chodź. Kogoś mi przypominasz. Chodź — pociągnął go do okna.

— Dziwne sprawy, dziwne! Znajoma mi twoja twarz, taka znajoma. Aż dziw, jak znajoma — mówił, przypatrując się Jaremskiemu. Potem zmarszczył brwi, jakby wywołując dawno zatarty w pamięci obraz.

Nagle, niedowierzanie, radość i nadzieja rozjaśniły mu pomarszczoną w grube fałdy twarz. Wstał i podszedłszy do stojącej przy drzwiach staroświeckiej komódki, otworzył ją i zaczął przeszukiwać wyjęte z niej zawiniątko. Z pośród kartek starej książki wypadły dwie wyblakłe fotografie. Podniósł je.

— Gdzie moje okulary? Wania!! Okulary!

Znalazłszy zasadził nerwowo za uszy i wyciągnął rękę do Jaremskiego:

— Chodź tu jeszcze, młody człowieku. Przebaczone staremu jego ciekawość. — Mówiąc to,

podsunął Jaremskiemu pod oczy jedną ze znalezionych fotografii.

— Patrz, co za dziwne podobieństwo.

— Ależ to moja babka! U nas w domu ta sama fotografia! Ta sama! — krzyknął zdumiony Jaremski, wyrывая z rąk staruszka spłowiałą podobiznę młodej, o grottgerowskiej sylwetce, kobiety.

— Tak, to moja babka! Umarła, gdy byłem w piątej klasie gimnazjalnej. Napewne ona, nawet ten sam napis z odwrotnej strony, ta sama firma fotograficzna — dziwił się Jaremski.

— Tak, znaczy się, — mówił staruszek nie spuszczać zeń oczu, — że ty chłopcze jesteś z Kaszelnickich po kądzieli.

— Tak, to nazwisko mojej babki. Ja jestem po ojcu Jaremski, a moja babka po mężu Wierertowa.

— Wyszła za mąż?

— Jakżeby inaczej?

— Ach tak — pocałował się staruszek — głupstwa plotę, jakżeby inaczej? Tak, tak! — Twarz sposepniała mu na chwilę, i rozjaśniła się znowu.

— Ale ty jej wnuk? Chodź, pochyl się, niech cię pocałuję.

Zmarszczone, starcze usta przygnęły do młodego czoła głosem, starczem cmokaniem. W pocałunkach tych było coś wzruszającego, jakaś tkliwość niespełnionych nadziei, jakieś zagrzebane na dnie wygnańczej duszy odległe, ale niezatarte jeszcze wspomnienie. Oderwawszy usta od czoła Jaremskiego, stary zapytał: —

— A czy wiesz ty, kto cię całuje? Całuje cię Tadeusz Maszyński, porucznik 2 pułku brygady Langiewicza, narzeczony twojej babki Anulki Kaszelnickiej.

W Pamięci Jaremskiego zaświtało nagle wspomnienie jednego kącika w matczym biurku. W mahoniowej kasetce parę pożółkłych listów i minjatura młodzieńca w powstańczej burce i rogatywce, był tam i poczerwiałe orzełki z blachy.

Tak, pamięta, na fotografii był podpis „Maszyński Tadeusz“. Pamięta dobrze. Matka opowiadała nieraz o jakimś romansie babki, o jej pierwszej, panińskiej miłości, o młodym zapaleńcu, który gdzieś zginął na Syberji. Te listy i minjatura za szkłem w medaljonie, to przecież była jedyna ich rodzinna tradycja. Jego ojciec, zasuszony w swoich poglądach, galicyjski urzędnik tłumił w chłopcu każdy patryjotyczny sentyment. Nie zdołał jednak przeszkodzić, gdy w roku 1914-tym uciekł mu chłopak z domu przy ul. Gołębiej wprost na „Oleandry“, gdzie kiełkował siew przyszłej wolności. Nagle pod wpływem tych wspomnień jakieś dziwne uczucie ciepłą falą zalało serce Jaremskiego. Ulegając mu, schylił się i pocałował trzymającą foto-

grafję jego babki, pomarszczoną rękę Maszyńskiego. Staruszek pogłaskał go pieszczotliwie:

— Dziwne spotkanie chłopcze, dziwne — jak w powieści. A więc wyszła za mąż? A ja? Cóż ja...? nie moja zasługa, a życia — docho- wałem jej wiary.

Siedząc na twardym tapczanie Maszyńskiego, rozmawiali do późnej nocy.

Rano staruszek pożegnał chłopca jadącego w dalszą drogę na darowanych mu przez Maszyńskiego sankach z zaprzęgniętym do nich małym kirgizkim koniem.

— Zostanę tu — mówił Maszyński — nie dojechałbym już chłopcze, trudno, a zresztą ona nie żyje, sami obcy. Pomódl się nad jej grobem i szepnij moje imię. Ot widzisz, mówię jak dziecko. A co to komu z tego? Słowa i słowa. Tylko rozrzewniają i tyle. Wytarł rękawem „rubachy“ zasze łzami oczu.

— No, jedź już, jedź chłopcze. Tam twoje życie. Uciekaj stąd, bo ugrzęzniesz jak ja, zmar- nujesz życie sobie i komuś, jak... e! głupstwa plotę. Zawsze się to na coś przydało, ten 63-ci rok. Jak tam mówili? — powiedz.

— Tak dziadku, tak! przydało się, gdyby nie wy, to kto wie, czy byłoby stać Polskę na „Komendanta“, na legjony. Wy tam teraz u nas, jak święci.

— Ano, to dobrze. Dobrze, ale jedź synku, jedź, choć żał żegnać, ale jedź. Uściskał go i zakreślił nad nim w powietrzu, ręką, krzyż.

Po paru minutach znikła Jaremskiemu z oczu postać, stojącego u wrót podwórza Maszyńskiego, a wreszcie i bezdrzewna, zasypana śniegiem, dierewnia Katajewka.

— 0 —

Minęło pół roku. W mieszkaniu Jaremskich przy ul. Gołębiej w Krakowie spodziewano się powrotu chłopaka z dnia na dzień. Pisano w „Kurjerku“ o powrocie resztek 5-tej syberyjskiej dywizji, drogą morską, więc nadzieja wracała ciągle spotęgowana, do matczynego serca pani Jaremskiej. Minęło znowu parę tygodni.

— Może wróci z transportem jeńców, albo repatriantów — myślała matka. — Aż raz, ko- ło godziny 9-tej listonosz podał jej grubo zala- kowany list. — Haniu — zawołała na starszą córkę, wdowę po poległym pod Warszawą ka- pitanie. — Jest jakiś list. Chodź, przeczytaj!

— Jakies obce pismo.

Rozcięta koperta upadła na podłogę. Córka czytała! „Łaskawa Pani! Piszę, jako kolega Syna Łaskawej Pani, Kazka Jaremskiego, z któ- rym, po rozbrojeniu 5-tej syber. dywizji i po ucieczce na „Daleki Wschód“ spotkałem się znowu we Władywostoku i wracałem z nim ra- zem do kraju okrętem „Jarosław!“. Jestem zmuszony wołać syna Łaskawej Pani donieść Jej smutną wiadomość...”

— Mamo! Co Mamie? zaniepokoiła się córka. Matka blada, z kroplami łez, spływającymi po jej twarzy, skinęła ręką.

— Czytaj dziecko, już wiem, czytaj... „Wiadomość“ czytała dalej przez lzy córka „o jego śmierci na okręcie, który nas wiozł do Polski.“

„Śp. Kazek zachorował na tyfus, jak wielu innych i umarł z całą świadomością, że nie powróci już do Polski. Ciało jego wrzucono do

czam parę papierów i fotografii, które Kazek wiozł ze Syberji, ze wsi Katajewka, gdzie jak opowiadał, spotkał powstańca z 63-go roku, byłego katorżnika i zesłańca, podobno znajomego matki Łaskawej Pani. Staruszek ten nie wróci już do Polski, bo ani lata, ani warunki nie dalyby mu możliwości powrotu.

Jeszcze raz w imieniu śp. pamięci Kazka, choć prośba ta brzmi banalnie wobec straty jaką Łaskawa Pani ponosi, proszę Łaskawą Pa-



... ciało jego wrzucono do morza.

morza. Przed śmiercią polecił mi pożegnać Łaskawą Panią i jej Córkę, jak też i prosić, żebyście nie rozpaczały, bo jak mówił: „jedna ofiara mniej jedna więcej nic nie znaczy, wobec zdobytej wolności“. — To są żołnierskie słowa i zaznaczam, że wiem, iż nie uspokoją matczynego serca i nie utulą bóleści Siostry śp. Kazka, ale widać tak być musiało, żeby jeszcze i te ostatnie ofiary padły w sumie okupu naszej wolności. Donosząc tą smutną nowinę, załą-

nią i Jej Córkę o spokojne przyjęcie tej smutnej wiadomości. Łączę wyrazy głębokiego współczucia Z. Oswald, porucznik W. P.“

— — — — —
Na leżącą na ziemi kopertę, na porzucony na kanapie list i na dwie pochylone ku sobie wspólną boleścią kobiece głowy, naprzekór łzom, padło łagodną pieszczotą, pełne radosnej nadziei, wiosenne słońce.

MICHAŁ SABATOWICZ.

ODJAZD Z N-NIKOŁAJEWSKA.

Z CYKLU „V-TA DYWIZJA“ R. 1919.

Przerażenie na ulic wyszło korytarze,
Spazmem liter bezgłośnie szaleją afisze:
ich zygzaki, sylwetki, malowane twarze
w przyczajoną się jakąś roztopiają ciszę.

Miotłą obmarzłych drzewo mgłą roztrąca,
dźwięczącemi witkami drzew kołysząc wrony.
Radosną wczoraj wrzawą ulica huczająca,
dziś, jak grób na przyjęcie trupa otworzony.

Miasto nam odpowiada... przyczajone w dali.
Nad kopułą cerkiewną — tam, gdzie promień złoty
skrzy się w krzyżów srebrzystych wygładzone stali,
warczą, niby na smyczy złe psy, kulomioty.

Już „O mój rozmarynie“ nie obudzi więcej
pustych ulic owianych szarą mgłą poranka,
może tylko się przyśni główce, gdzieś, dziewczęcej
soczystsza od rabatów czerwień ust kochanka.

Ale sny nam dziewczęce serca nie rozdrobia.
Turkotem kół wagonów w bladą dal pełzających
wystukujemy rytmem o most ponad Obją
jedyne pożegnania frazes niemiłknący.

JÓZEF BIRKENMAJER.

MOJE WSPOMNIENIA REDAKCYJNE.

Wspomnienia bywają niebezpieczne, jeżeli nie dają się poprzeć dokumentami. Los nam przeciwny sprawił, że znaczna część dokumentów, odnoszących się do Dywizji zaginęła bezpowrotnie — zwłaszcza (po kapitulacji bałajskiej, kiedy koniecznością nieraz było ich niszczenie. Byłem w tem szczęśliwym położeniu, że owych dokumentów bardzo wiele przeszło przez moje ręce, że je własnoręcznie pisałem czy przepisywałem, lub prowadziłem własnoręczną ich korektę drukarską, jako członek redakcji „Żołnierza Polskiego we wschodniej Rosji“, tego pisma, które jako organ oficjalny Pułownika Czumy i jako stała kronika życia żołnierskiego i politycznego jest dziś najobfitszym i najbardziej wiarygodnym źródłem do historii naszej formacji wojskowej. Źródło to już w jednym wymaga komentarzy, zarówno dlatego, że większa część artykułów jest niepodpisanych, jak i dlatego, że w ich treści — ze względu na ówczesne stosunki i warunki — bywało dość wiele niedomówień, jak wreszcie i dlatego, że już w pamięci ludzkiej może zatarły się podniety, czy okoliczności, które wywołały ten lub ów głos, czy spostrzeżenie. Nadmienię i to, że nie każdy ma dziś dostęp do tego źródła. Choć bowiem „Żołnierz“ drukował się w liczbie około 4.500 egzemplarzy (niektóre numery, jak np. te, które zawierały depesze J. Piłsudskiego i J. Hallera, odbito nawet w liczbie 6.000 egz.), to jednak ocalały, o ile mi wiadomo, najwyżej dwa lub trzy jego komplety, oraz kilka zbiorów niekompletnych, w których brak po kilkanaście numerów.

Nadmienię, że pewne uzupełnienie niniejszych moich wspomnień można znaleźć czy to w artykule red. Szymona Aleksandra Nawrockiego (b. kierownika literackiego „Żołnierza“) p. t. „Redakcja na kołach“, zamieszczonym w „Ilustracji“ nr. 9 z r. 1930, czy w książce prof. Dybowskiego „Siedem lat w Rosji i na Syberji“. Wspomnienia z tych czasów, nieogłoszone dotąd drukiem, ma i mjr. J. A. Stronczak, b. naczelny redaktor „Żołnierza“. Sporą paczkę listów moich z r. 1919, z drukowanym nagłówkiem „Redakcja i Administracja Żołnierza Polskiego“, ma obecnie Archiwum Wojenne.

Moja praca redakcyjna na Syberji zaczęła się właściwie dość wcześnie, bo w samych początkach tworzenia się polskich oddziałów. Byłem jednym z pierwszych ochotników legionu irkuckiego, zawiązanego oficjalnie w połowie sierpnia 1918, ale zawdzięczającego swe powstanie dawniejszym organizacjom wojskowym, działającym na terenie Irkucka, Wierchniudińska i Czyty, nadewszystko zaś na terenie wiel-

kiego obozu jeńców w Berezówce, skąd do legionu poszło około 200 ochotników. W obozie tym cieszyłem się już w r. 1917 pewną sławą, jako autor wielkiej ilości wierszyków okolicznościowych i epigramatów, dwóch komedijek, napisanych dla „Polskiego Teatru Amatorskiego“ (nie licząc przekładów sztuk Czechowa, Tichonowa, Ostrowskiego &), kilkunastu nowel, a przede wszystkim sporego tomiku utworów lirycznych p. t. „O wschodzie słońca“, który długo jeszcze krążył wśród moich kolegów, póki swego tułaczego żywota nie zakończył w bitwie pod Tajgą, porzucony w ostatniej chwili przez ratującego się z ciężkiej opresji na stacji Anżerka kolegę mego i przyjaciela, śp. Walentego Węgrzyna... Do Irkucka przywiozłem tomik drugi, zawierający powstałe właśnie wtedy (w lecie 1918) „Pożumy Bajkału“, które wśród tamtejszej Polonii — zapewne z czysto „regjonalnych“ względów — wzbudziły znaczne zainteresowanie. Prócz nich nabrały aktualności także moje piosenki wojskowe, jak np. „Nie zginęła i nie zginie“ lub „Towarzyszom odjazdu“, do których dorobił melodie nasz kompozytor berezowiecki, Karol Nowak, a wreszcie i nowe epigramaty pełne aluzji do stosunków, panujących w legionie. Po wielkim obchodzie kościuszkowskim, urządzonym przez nas w październiku, wydałem pierwszy numer pisma humorystycznego „Bak“, gdzie zamieściłem sporą garść tych epigramatów, oraz dłuższą relację z koncertu w „Ognisku“ (m. in. program głosił, że na fortepianie grać będzie „pani X“. domyślałem się, że to chyba musiała być „pani Xantypa“, bo innego imienia na tę literę nie mogłem sobie przypomnieć). Numer ten był od początku do końca pisany moją ręką; upamiętniłem w nim słynną komendę wydaną przez jednego z młodych chorążych: „Oreż na plecy“, co oczywiście miało oznaczać: „Na ramię broń!“ (Arużiję na pleco).

W kilka dni po ukazaniu się tego pisma wyjechaliśmy do Nowonikołajewska, gdzie legion nasz, jako III bataljon, wcielono do znajdującego się tam już 3 pułku strzelców. Dowódca naszej kompanji, berezowiak, kapitan Machalski, widocznie mając w pamięci i moją działalność z czasów jenieckich i niedawny numer „Baka“, zawołał mnie na dłuższą konferencję, w której brał ponadto udział kol. Karol Wiśniewski (ppor. rez., prof. gimn. w Tarnopolu) i śp. Karol Łaptaś, przydzielony, jako sierżant-instruktor, do naszej kompanji. Wysunęli oni projekt wydawania pisma tygodniowego, na wzór wydawnictw legionowych, i zapraszali mnie na członka redakcji; pismo to miało się drukować w Nowonikołajewsku, w drukarni przy „Prospekcie“, którą wkrótce potem wziął w swe posiadanie „Głos Polski“, organ Polskie-

go Komitetu Wojennego. Podziękowałem projektodawcom pięknie za ich zaproszenie, oświadczając, że nie po to wstąpiłem do wojska, by redagować jakieś pismo, ale po to, by walczyć. W myśl tego stanąłem do raportu bataljonowego, następnie pułkowego, prosząc o wysłanie mnie do pierwszego pułku, znajdującego się właśnie na froncie. Gdy prośba moja nie została przyjęta, udało mi się przez kolegę mego, legjonistę II brygady, Jana Papiza, trafić do płk. Czumy, który przychylił się do mego życzenia: w drugiej połowie listopada byłem już w pierwszym pułku. Przebywałem tam do końca lutego 1919 roku, tułając się na pograniczu między Europą i Azją, pomiędzy narodem tatarskim. Wiersze i nowele pisywałem wprawdzie nadal i nosiłem je w żołnierskim plecaku (wtedy to m. in. powstał cykl moich bisurmańskich wierszy lirycznych „Księżycowe noce“, tak pięknie przełożonych niedawno na język tatarski przez utalentowanego poetę Husseina Abdiusza), ale ich nikomu nie pokazywałem; byłem rad, że muza moja depce incognito, jeżeli nie parnasowe, to uralskie grzbiety (raz tylko jakąś drobnostkę dałem do wychodzącego w Ufie pisma „Wiadomości Polskie“). Gdzie tam! Zdołano

wne dla mnie zapytanie: „A gdzie pan podział drukarnię? Czemu ona nie przyjechała?“

Odpowiedziałem, że nie wiem o żadnej drukarni, bo nie otrzymałem szczegółowego rozkazu, tylko lakoniczną depeszę. Odpowiedź ta zmartwiła pułk. Rumszę — później dopiero dowiedziałem się, z jakich powodów. Oto drukarnia ta została ze względów wojskowych zarekwirowana podczas opuszczania Ufy przez nasze wojsko (podobno za staraniem ex-kanonika Zdanowicza, pełniącego nieokreśloną trochę funkcję w P. K. W.) i miała pod eskortą być przywieziona do Nowonikołajewska ze względu na czynione na nią z różnych stron zakusy. Oczywiście mnie o tem wszystkim nic nie było wiadomo, nawet nie wiem, czy o tem były powiadomione władze I. pułku, zwłaszcza, że ówczesny dowódca, mjr. Lipiński, uległ był właśnie nagłej chorobie nerwowej, czy umysłowej. Dość, że drukarnia tułała się kędys, a raczej wlekła się powoli wśród różnych transportów kolejowych, jadących „lentą“ z Uralu na Syberję, pozostawiona na opiece redaktora „Wiadomości Polskich“ S. A. Nawrockiego, administratora Żukiewicza i trzech zecerów. Cud, że dojechała cała i bez większych przygód.



Redakcja „Żołn. Pol.“ w Nowonikołajewsku.
Od lewej. Stronczak, Birkenmajer, Gawel, Nawrocki.

mnie odszukać i w drugiej części świata! Do pułku przyszedł telegraficzny rozkaz od pułk. Czumy, że mam natychmiast jechać do Nowonikołajewska „w rozporządzenie Sztaba Pol. wojsk“. Wyjechałem natychmiast, ale nie natychmiast przyjechałem, bo sprawność taboru kolejowego pozostawiała wtedy wiele do życzenia. Całe szczęście, że zdołałem się „wtrzyknąć“ do wagonu naszych towarzyszy z frontu, przemitych Baszkirów, bo inaczej nigdybym nie znalazł miejsca. Przybywszy po dziesięciu dniach do Nowonikołajewska, ponieważ dowiedziałem się, że mogłem być jechać wygodnie z drukarnią wspomnianych „Wiadomości Polskich“, która jednocześnie ze mną dostała także rozkaz. Gdy zameldowałem służbowo swój przyjazd u pułk. Rumszy, który właśnie z dowódcy naszego pułku został dowódcą sformowanej ostatecznie dywizji, posłyszałem z jego ust dzi-

Niepokój o losy drukarni był i w Sztabie Dowództwa W. P. (o jedno piętro niżej od Sztabu Dywizji, w „Komierczeskom Klubie“), gdzie kazał mi się zameldować pułk. Rumsza. Ku mojemu zdziwieniu spotkałem się zaraz na wstępie z porucznikiem (wkrótce kapitanem) Stronczakiem, znajomym z Berezówki, którego pamiętałem jako komendanta zbornego punktu w Czycie, a który obecnie był starszym adiutantem Dowództwa. Wyjaśnił mi odrazu, po co mnie z Uralu wezwano: „Będziemy redagowali gazetę wojskową, organ Dowództwa; pan jesteś nam tu potrzebny“. W chwilę później to samo oznajmił mi pułk. Czuma, który polecił mi ponadto czuwanie nad tem, czy oczekiwana drukarnia już przybyła. Czuwanie to okazało się uzasadnione, bo ledwo wagony z drukarnią — przeszło w tydzień po moim przyjeździe — ukazały się nareszcie na dworcu, już o nią zgłosiły

się z kilku stron pretensje; m. in. pretensję taką zgłosił Polski Komitet Wojenny, pragnąc uzupełnić drukarnię „Głosu Polskiego“. Red. Nawrocki jednak, spełniając rozkaz pułk. Czumi, zameldował się w sztabie dowództwa, przekazując temuż przywiezione przez siebie mienie wojskowe.

Zanim się to stało, byłem przydzielony do Adjutantury Dowództwa, nie mając ściśle określonej funkcji, wobec czego miałem dużo czasu na obserwowanie tego, co dzieje się w sztabie i w całym wojsku. A były to chwile w dziejach naszej formacji przełomowe, które zdecydowały o dalszych jej dziejach. Ukończono właśnie organizację sztabów (niestety, najdzielniejszy organizator, mjr. Wolikowski, był już na odjeździe, jako kurjer do kraju (i myślano o koncentracji polskich oddziałów, o zawiązaniu nowej dywizji... Myśli te (trzeba przyznać, w założeniu swem nader trafnie ujęte) zostały nagle przecięte wypadkiem tragicznym: haniebnym buntem, a następnie rozwiązaniem czwartego pułku strzelców. Zły przykład podzielał i na pułk. drugi, w pewnej mierze i na trzeci (pierwszy jeszcze był nie przyjechał z Minjaru). Fermentowi szerzącemu się wśród żołnierzy zapobiegano często w sposób niewłaściwy, drażniąc jeszcze bardziej umysły, zamiast je uspokajać. Wszystko to bolało mnie straszliwie, zwłaszcza, że przestając z żołnierzami różnych oddziałów, słyszałem o różnych sprawach przykrych, spotykałem się z różnymi zarzutami niewłaściwymi pod adresem dowództwa. Gorycz moją wylałem w kilku numerach „Bąka“, które wtedy powstały i dzięki przepisywaniu rozeszły się po całym wojsku. Szczególną wziętość miała „Pieśń o pułku czwartym“, gdzie, parafrazując znaną pieśń Mosena, piętnowałem prowodyrów buntu:

Tysiąc walecznych zasiada na ławy,
na stolki, pryncze i gdzie który mógł:
„W wojennym gródku rozsądzimy sprawy!
Kto się sprzeciwi, hajda go za próg!
Już drzwi zamknięte, już miting otwarty:
do boju z Czumą wystąpił pułk czwarty!”

Inicjator mitingu, fenrych austriacki, tak tam przemawiał:

„Soldaten! Będę ja przez was poparty,
synowie Austrii, wierny pułku czwarty?
Wyście za Austrię szli pod Kraśnik Równy,
przeszłście wielki gór karpackich zwał!
Austria wam wprawdzie za to dała...
ale Franc Józef dać coś przecie chciał!
Wyście się za nią bili jak lamparty...
Dziś miałbyś Austrię zdradzić, pułku czwarty?”

Choć Wiluś uciekł w kraj gdzieś kameruński,
Karolka w... nawalono fest,
patrzcie: tu oto stoi konsul duński,
świadcząc, że Austrija, jak była tak jest!
Choć wymazana z europejskiej karty.
ona w was żyje — wierny pułku czwarty...”

Tę satyrę (mało odbiegającą od zdarzeń prawdziwych) kończyła zwrotka, w której brzmiał:

„Jęk, co się z duszy wydiera rozdartej:
shańbiony pułku! p o l s k i pułku czwarty!”

Jednym z tych, co przepisywali poszczególne utwory moje i artykuły z „Bąka“, był Łaptaś, który nie wyzbył się myśli stworzenia pisemka na wzór pisemek legionowych. I pisemko takie powstało. Nazywało się „Łazik“. Redakcję miało w sformowanym właśnie bataljonie szturmowym, a należeli do niej oficerowie tego bataljonu: por. Raczyński, chor. Łaptaś, chor. Winiewski, chor. Boczek i sierż. Domaśzewski, ja byłem zaś czynnym współpracownikiem pierwszych numerów, pozatem zaś pozwalałem na „przedruk“ (maszynowy) wszystkich moich utworów z „Bąka“. Nie wiem, czy ocalał choć jeden numer „Łazika“, niebardzo też sobie przypominam jego zawartość; był tam m. in. mój wiersz satyryczny „Pierepiska druziej“, zawierający — fikcyjną oczywiście — korespondencję jednego z wyższych oficerów z Kołczakiem:

Ty, Kołczak, bolszewikom pod Ufą podołaj,
a za pół roku będzie panować Mikołaj i t. d.

Chrzest nowego pisma (gdy już ponadto od miesiąca pracowałem w „Żołnierzu“) odbył się na żołnierskim obiedzie bataljonu szturmowego w poniedziałek wielkanocny. Był to dla mnie prawdziwie „oblewany poniedziałek“, gdyż tego samego dnia przyjechała z Uralu część pierwszego pułku, m. in. ta kompanja, w której służyłem poprzednio. Mój były dowódca, por. Białas i koledzy kompanijni — przy którymś tam kieliszku — poczęli żałować, że porzucili ich grono. Miało to dla mnie ten skutek, że nazajutrz zgłosiłem się do kpt. Stroneczaka z prośbą o przedstawienie mnie do raportu u nowego mojego zwierzchnika, szefa sztabu mjr. Lichtarowicza (wkrótce podpułkownika), bo chcę wracać do pułku. Prośba ta moja miała uzasadnienie nie tylko w pobudkach poprzednio już wspomnianych, ale i w tem, że nie uważałem, bym był odpowiedni na to stanowisko, jakie mi wyznaczono. Dałem temu wyraz w rozmowie z mjr. Lichtarowiczem zaraz po objęciu przezeń obowiązków szefa sztabu. Zostałem wtedy przez niego wezwany w związku z organizacją poszczególnych oddziałów sztabu, w czym i redakcji i dostałem pytania następujące: „Czy pan pracował kiedy w jakich redakcjach? Ile pan ma lat? Jakiego ma pan wykształcenie?“ Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że zdałem maturę gimnazjalną w r. 1915, potem wzięto mnie do wojska, a kończę właśnie lat dwadzieścia dwa. „A więc pan nie możesz być w redakcji“ — oznajmił szef sztabu. Przyjąłem to z radością do wiadomości, jednakże była to radość przedwczesna, bo na skutek czyjegoś starania czy interwencji zostałem zaliczony do grona redakcji, które w drugiej połowie

marca, pod przewodnictwem szefa sztabu, odbyło swoje zebranie konstytuujące.

Zebranie to mam żywo w pamięci. Zjawili się na niem, prócz Nawrockiego, kpt. Stroncza-ka i mnie, nowi jeszcze „rycerze pióra“, mianowicie: dwaj ułani, dr. Łucki i A. Nowak (obecnie prof. gimn. w Tarnopolu), oraz mój kolega z Berezówki, wytworny poeta, dziś już podobno nieżyjący Władek Szymański. Miał przybyć i Julian Krzyżanowski (tak mówiono), ale się nie zjawił nigdy w naszej redakcji.

Artykuły moje pojawiały się niemal w każdym numerze — dość często poobcinane, choć wziętem na siebie resort tak niewinny, jakim były sprawy kulturalne, historyczne i obchodowe. Pisałem o czystości języka, o pieśni żołnierskiej, o konstytucji Trzeciego Maja, o Grunwaldzie, o komendancie Piłsudskim (szkie biograficzny, bardzo niedorzecznie „skrócony“ przez kogoś, kto niebardzo się rozumiał na datach historii), o znaczeniu unji lubelskiej — zawsze wydobywając z tych wspominków nutę aktualną. Była ona nawet w artykule o Słowackim — od którego oficjalnie zacząłem moją trwającą do dziś karierę „słowackologa“. Ale dumny naprawdę jestem z jednego artykułu, który nosi tytuł „O oświatę narodową“. On to bowiem dał podstawę do stworzenia Komisji Kulturalno - oświatowej, która tyle pożytku przyniosła naszym żołnierzom. Nie chcę sobie przypisywać wyłącznej zasługi inicjatorskiej. Myśl organizacji kursu dla analfabetów, oraz innych kursów oświatowych zawiązała się w gronie mych najserdeczniejszych kolegów-Berezowiaków, czyli w III. baonie 3 pułku, powstałym, jak wiadomo, z legjonu irkuckiego. Szczególnie rozmowy z przyjacielem mym i współnikiem dawnych konspiracyj, chor. Klemensem Klingiem (dziś kapitanem), jako z b. kierownikiem szkoły w „cywilu“, dały mi dużo materiału i dyrektyw. Pozatem miałem możliwość obserwowania pracy oświatowej u Czechów, z którymi przez majora Sedmika byłem w stałym kontakcie, zwłaszcza, że biuro prasowe czechosłowackie („Czeskoslovensky Dennik“) dostarczało wiadomości i naszej redakcji.

Czego nie mogłem zamieścić w „Żołnierzu“, zamieszczałem nadal w „Baku“. Potem przybyła mi nowa jeszcze praca redakcyjna, bardziej skuteczna, bo trafiająca tam, gdzie należy. Były to różne wierszyki i fraszki, często ilustrowane, a zawsze pisane — dosłownie — lewą ręką, celem zamaskowania charakteru mego piśma. Podpisywałem je „Chochół“ — parodjując jeden nieudolnie wykonany rozkaz Dowództwa, w którym było takie zdanie: „Nie-nadarmo grała nam harfa Weneda (!), nie-napróżno Chochół nas straszyl“. Ponieważ żyły we mnie jeszcze tradycje ochotnika z pierwszych chwil Wojska Polskiego na Syberji, kie-

dy to nie nosiło się dystynkcji, a tytułowało się wszystkich „bracie“, więc posłałem na ręce naczelnego redaktora „Żołnierza“ m. in. taką zwrotkę:

Nadarmo grała harfa Weneda,
napróżno Chochół nas straszyl.
Choć żołnierzowi dokuca bieda,
oficer pasków se naszyl...

Nietyle jednak te paski srebrne i złote gniewały moją muzę, ile medale i krzyże rosyjskie, noszone przez wielu wyższych oficerów. Dużo temu tematowi poświęciłem epigramatów, n. p. taką rozmówkę:

A. „Skąd to u was ten medal?“ B. „Wot, wot, za zasługi,

dał mi ostatni polski król — Mikołaj Drugi!“

Epigramaty te — było ich chyba około trzystu — prawie codziennie nadchodziły do Dowództwa, pod adresem mego zwierzchnika, kpt. Stroncza-ka. Ponieważ przy odbiorze poczty redakcyjnej i jej sortowaniu prawie zawsze byłem obecny, więc nieraz trudno było mi utrzymać poważną minę, gdy o dwa kroki od mego stolika oficerowie sztabu, zebrani w gromadkę, słuchali recytowanych przez kpt. Stroncza-ka, kpt. Grzybczyka, kpt. Grzybczyka, kpt. Rogo-ża, lub por. Ciozdę moich wierszy i zachodzili w głowę, kim jest ten „Chochół“. *) Wiersze te później krążyły w odpisach, niektóre zaś wtargnęły i na scenę, jako kuplety, np. (mel. „O mein lieber Augustin“).

Pojedziemy do kraju, do kraju, do kraju,
lecz nie prędzej aż w maju, aż w maju, — ach!

Albo ta pieśń epicka o Grunwaldzie pod Nikołajewskiem:

Nasza piąta dywizja słynie w świecie z męstwa
bo odnosi na Sybirze grunwaldzkie zwycięstwa...

Pieśń tę wydałem w dziewiątym, czy dziesiątym numerze „Baku“ z wielką ilustracją, przedstawiającą Czecha Kadena, stojącego na szczycie „Sławy“ (kino i teatrzyk rewjowy) i rozwijającego olbrzymią chorągiew, w cieniu której maszerowały oddziały krzyżackie, polskie, czeskie i rosyjskie. Była tam i miejscowość „Jagiellony“, podobno siedziba uniwersytetu. Pieśń kończyła się słowami:

A że Kaden, tak, jak żaden, swym zadaniom sprostał
za zwycięstwo pod Grunwaldem porucznikiem został.

Po tej fikcyjnej bitwie przyszły znów bitwy prawdziwe. Odjechali z Nowonikolajewska na front w Urmanie moi koledzy z I. i III. pułku, pustka się zrobiła koło mnie. Wtedy to po raz drugi zgłosiłem prośbę o zwolnienie mnie z obowiązków współpracy w „Żołnierzu“. Prośba została odrzucona, z podaniem motywu, że jestem konieczny właśnie na stanowisku redakcyjnym.

A był to właśnie czas, kiedy zaczęły się zakulisowe walki o naszą redakcję. Niezadowolone, wywołane w wojsku artykułami niej. Nałęcza-Wojciechowskiego, oraz inneprzyczyny spra-

*) Sprawa wyszła na jaw dopiero po wyjeździe naszym z N. Nikołajewska.

wiły, że pojawiały się żądania zmian w sposobie prowadzenia pisma. Spóźnioną nieco akcją w tym kierunku podjął Łaptaś, który wraz z por. Raczyńskim wpływał na płk. Skorobohatego. Mnie osobiście już to wszystko nie nie obchodziło, bo jedynym pragnieniem moim był powrót do pułku; w każdym razie doszły mnie wiadomości o tem, że płk. Skorobohaty rozpiął między oficerami konkurs na projekt wzorowego numeru pisma żołnierskiego — i że największe uznanie zyskały sobie projekty por. J. Emisarskiego i ppor. J. Miłkowskiego. Cała ta akcja spełzła zresztą na niczem, bo decyzja w sprawie pisma, zależała od szefa sztabu Dowództwa.

Zmuszony nadal pozostać na dawnym stanowisku, starałem się przynajmniej na niem spełniać jak najlepiej swój żołnierski obowiązek. W lecie praca redakcyjna była już właściwie łatwiejsza, niż w samych początkach. Dzięki przeznaczemu mec. Gońskiemu dostawialiśmy już regularnie wszystkie pisma polskie z Ameryki, nieraz i z kraju, pozatem wszystkie pisma angielskie, wychodzące w Japonji i na Dalekim Wschodzie i wiele amerykańskich, z których wiadomości tłumaczyliśmy we dwójkę z A. Nowakiem; pozatem misja francuska, dzięki kpt. Rogożowi i A. Domaszewskiemu (który też parę tygodni pracował w redakcji) dostarczała nam wielu wiadomości telegraficznych — przez nią przyszły m. in. owe depesze najważniejsze dla nas: od gen. Hallera i od Naczelnego Wodza Piłsudskiego. Pod wytrawnym kierownictwem b. redaktora „Wieku Nowego“, przemilego „Sania“ Nawrockiego, wciągnąłem się prędko w robotę dziennikarską. Zdobywałem, gdzie się tylko dało, wiadomości o tem, co się dzieje w Polsce, pisałem dniem i nocą artykuły, nowele i wiersze do „Żołnierza“, nie zapominając jednakże ani o „Baku“, ani o „Chochole“. Chcąc jak najlepiej orjentować się w nastrojach, bolączkach i potrzebach wojska, bywałem codziennie w odwiedzinach w innym oddziale — bo wszędzie miałem przyjaciół i kolegów; dwukrotnie pojechałem na front, raz w stronę Barnału, drugi raz w stronę Barabińska, korzystając z tego, że nie muszę tak często, jak dawniej miewać dyżurów w kancelarji redakcyjnej w sztabie (sama redakcja wraz z drukarnią znajdowała się w wagonach na kolejowej „wietce“ altajskiej, w pobliżu „punktu izolacyjnego“, stanowiąc jednostkę administracyjną z warsztatami ruchomymi kpt. Bronikowskiego). Albowiem redakcja powiększyła się wówczas o kilku współpracowników: przyszedł J. Leszczyński z red. „Głosu Polskiego“, Domaszewski, por. dr. E. Gawel, adwokat z Jasła, a nadto w bezpośrednim kontakcie z nami pozostawał przybyły właśnie do N. Nikołajewska prof. Dybowski, który początkowo w kancelarji redakcyjnej miał swe biurko.

Nadchodzące wciąż do redakcji epigramaty „Chochola“ natchnęły kpt. Stronczaka myślą założenia pisma humorystycznego, do które-

go miano ściągnąć współpracowników „Łazika“, oraz wszystkich artystów-plastyków: Głowińskiego, Hoppena, Mazurkiewicza, Bielińskiego i ktoby się jeszcze znalazł; pomoc w dostarczaniu „kawałów“ obiecywał i Kaden. Projekt rozbił się wobec wielu przeszkód, a więc wskutek wyjazdu szurmowców na front (poświęciłem im wtedy na pożegnanie „Pieśń szturmacką“, drukowaną w „Żołnierzu“), wskutek biurokratycznej ślamazarności ówczesnego kierownictwa Komisji Kulturalno - oświatowej, *) wskutek zatrudnienia zecerów pracą nad drukiem regulaminów wojskowych, a wreszcie — co najważniejsze — wobec sprzeciwu szefa sztabu. Z artystów-plastyków współpracownikiem naszym był tylko Apolinary Głowiński. Jego to dziełem była piękna winietka, zdobiąca nagłówek „Żołnierza“. Wspominam ją z rozrzewnieniem także ze względów osobistych. Ponieważ na jej wykonanie i sporządzenie kłiszy — przy kompletnym braku materiałów — Apolinary miał tylko parę godzin czasu, więc w pośpiechu zrobił końcowe Z, w wyrazie ŻOŁNIERZ nie tak, jak należy, ale odwrotnie: Gdy pierwszy numer był już odbity i właśnie rozsyłano go po sztabie i oddziałach, wpadł do kancelarji redakcyjnej, gdzie właśnie miałem dyżur, płk. Lichtarowicz i zrobił mi „wygovor“: „Proszę pana, a czemu pan pozwolił, że tę literę wydrukowano w drugą stronę?“ „Panie pułkowniku“, odpowiedziałem, „melduję posłusznie, ja na to poradzić nie mogłem; to Głowiński dał nam taką kłiszę.“ „Głowiński tu nie przy czem! (nic nie, winien), to u was kiepska korekta zecerska! — odpowiedział mi surowo szef; „jeżeli pan nie powiesz zaraz z e c e r u, żeby tę literę poprawił, to pana zamknę do paki!“ Cóż miałem robić! Poszedłem do metrapaży Jaworowicza, prosząc go oczywiście nie o zrobienie korekty (którą i tak robiło się u nas bardzo starannie, nieraz po cztery i więcej razy), ale żeby rzecz tę załatwił z Głowińskim. Wkrótce mieliśmy już winietkę „skorygowaną“.

Apolinary jeszcze raz nam spłatał takiego figla. W październiku drukowaliśmy artykuł o Kościuszcze. Potrzebna była ilustracja więc Głowiński znów zrobił nam kłiszę — portret Kościuszki, bardzo piękny, słusznie przeto podpisany nazwiskiem artysty. Rezultat był ten, że redakcja zaczęła dostawać od chłopów-żołnierzy takie cierpkie uwagi: „Jeżeli panowie historii polskiej nie znają, to lepiej niech nie piszą i nie drukują; wymalowali Kościuszkę, a podpisali: Głowacki!“

Listów od żołnierzy dostawialiśmy wogóle zawsze dużo — widać było, że pismo nasze czytali, że się niem interesowali. Ma rację niewątpliwie prof. Dybowski, pisząc, że „Głos Polski“

*) Kierował nią wówczas... szef weterynarii. Ogłosiłem więc w „Baku“, że kultura w wojsku polskim potrzebuje — końskiej kuracji.

był od „Żołnierza“ efektowniejszy pod względem publicystycznym, zwłaszcza, że nie był niczem krępowany w tym zakresie. Natomiast dziś, przeglądając komplety obu pism, stwierdzam bez żadnej stroniczości, że „Żołnierz“ stanowczo był górą, gdy chodzi o tę ważniejszą stronę, jaką są informacje ze świata. Ta strona, dzięki Nawrockiemu, postawiona była pierwszorzędnie. Prawda, że wiadomości z Polski bywały nieco spóźnione, ale mieliśmy je zawsze z pierwszej ręki i w znacznie większej obfitości, niż je miało jakiekolwiek pismo polskie w Azji, nawet te, które wychodziły w Charbinie i w Władywostoku. Pozatem, jako organ sztabu, mieliśmy zawsze najdokładniejsze i najścisłejsze wiadomości wojskowe. Drukowały się w piśmie naszym rozkazy Dowództwa, nominacje, komunikaty z frontów, listy strat, później i rozkazy, które do nas nadchodzić zaczęły z kraju. To też rozrywano sobie każdy numer, zwłaszcza, że czasem stawały się one coraz lepsze i ciekawsze. Jeden z listów żołnierskich, kapr. Hankusa z 1. pułku, przedrukowałem z serdecznymi uwagami mojemu, jako artykuł wstępny. Wytrwałym korespondentem redakcji, w tym wypadku przedewszystkiem moim, korespondentem był utalentowany niewątpliwie poeta, murarz z Krowodrzy, Franciszek Żychocki.

Różnorodna praca, jakiej się oddawałem, zaczęła mnie wkońcu męczyć, nietylko fizycznie, ile nerwowo, do czego przyczyniały się też okoliczności zewnętrzne, jak widok różnych intryg i antagonizmów w naszym wojsku i wiadomości o stratach, jakie ponosiły oddziały polskie w urmanach syberyjskich. Po raz trzeci zgłosiłem prośbę o posłanie mnie do pułku — tym razem do trzeciego — tłumacząc się, że jestem wyczerpany nadmierną pracą umysłową. Prośbę moją znów odrzucono, natomiast odpowiedziano mi, że mogę dostać urlop wypoczynkowy. Zgodziłem się na to, gdyż przez kilkanaście miesięcy mej służby nie korzystałem dotąd ani razu z urlopu. Postanowiłem pojechać do Irkucka, gdyż miałem tam wielu serdecznych przyjaciół, pozatem ciągnęły mnie tam dwie okoliczności. Pierwszą było gromadzenie materiałów do dziejów legjonu irkuckiego (jako zapowiedź wydrukowałem w „Żołnierzu“ powiastkę „Poranek“), drugą list od redakcji „Głosu Polskiego“, znajdującego się już wówczas w Irkucku, z prośbą o nadsyłanie utworów i korespondencji. Pobyt w Irkucku — z wypadem nad Bajkał — zasilł moją tekę sporą garstką wierszy, zwłaszcza nowych sonetów bajkalskich; jeden z tych wierszy — „Dumą o żołnierzu“ — posłałem do redakcji „Ż. P.“, garstkę przechowali mi znajomi, a resztę skonfiskowali mi później bolszewicy w Omsku. „Głosowi“ dałem tylko jakieś drobiazgi do druku, błażej treści, bo do pisania artykułów nie byłem nastrojony.

Po powrocie do N. Nikołajewska jeszcze przez dwa tygodnie czułem niechęć do pióra.

Włóczyłem się więc trochę, czyniąc obserwacje; parę dni spędziłem „na linii“, w Tiebisce i Tatarskiej. Goryczą mnie napępiał widok tych trumien żołnierskich, które tak długim szeregiem wieziono na cmentarz nowonikołajewski; wyrazem tych uczuć jest wiersz „Poległym“, który ogłosiłem w „Żołnierzu“. Przygnębienie moje wzrastać poczęło na widok marudnie przygotowywanej ewakuacji, na widok depresji i malkontentstwa szerzącego się w wojsku, a wreszcie na widok wybuchających raz po raz zatargów to z Francuzami to z Czechami. Wziąłem znów pióro do ręki, by wspomnieniem rocznicy 11. listopada (którą ktoś w mej nieobecności, może zecer, przerobił na 11 października) pokrzepić serca towarzyszy broni, a prostym żołnierzom wyjaśnić, co to jest ta Polska, która powstała — i jak Ona powstała. Ogłosiłem też artykuł „Polska i Czechosłowacja“, nawołujący do zgody z Czechami w obliczu grożącego nam wspólnie niebezpieczeństwa. Nie na wiele się to zdało wobec obustronnego rozjątżenia umysłów...

Redakcja wówczas przeszła przez nowy kryzys. Nie mogąc pogodzić się z trudnymi warunkami pracy, odeszli z niej: Leszczyński, Domaszewski, Nowak, Szymański. Prócz naczelnego redaktora zostało nas przy pracy tylko dwóch: Nawrocki i ja, bo mec. Gawel, starszy już i chorowity, zajmował się raczej robotą czysto kancelaryjną. Panujący w N. Nikołajewsku rozgardjasz ewakuacyjny nie sprzyjał wcale pracy. Całe szczęście, że wspomagał nas wydatną współpracą prof. Dyboski, który jako nowy szef Komisji Kulturalno - oświatowej, przy rozlicznych swych obowiązkach, znajdował zawsze czas, by dać nam jakiś artykuł, to własny, to tłumaczony przez siebie z angielskiego lub francuskiego.

Gorsze jeszcze warunki pracy mieliśmy po wyjeździe z N. Nikołajewska. Redakcję przyłączono — wraz z Komisją Kult.-ośw. — do II. eszelonu Dowództwa, jako „część“ (pododdział) Szkoły Oficerskiej. Przypadły więc nam w udziale wszystkie powinności żołnierskie: służba, wartownictwo, patrole, pogotowie, a także i owo pamiętne noszenie węgla, drzewa, wody czy śniegu do lokomotywy. To wszystko nie umniejszało naszych obowiązków redakcyjno-wydawniczych, to też bywało, że zecer natychmiast po skończeniu warty szedł do kaszty z czcionkami, a członek redakcji komponował artykuł w bezsennej noc podczas dyżuru służbowego, albo robił korektę między jednym patroliem a drugim. Gdy z zespołu drukarskiego jeden pracownik zmarł, a dwóch zdezerterowało, pozostało nam tylko dwóch: metrampaż Jaworowicz i zecer Suchoń. Ponieważ druk numeru był „pilny“, więc wróciwszy z dyżuru na lokomotywie (gdzie maszynistą był inż. Roliński, dziś prof. politechniki warszawskiej), wziąłem się do własnoręcznego składania czcionek — i złożyłem cały swój artykuł, tudzież pół arty-

kulę prof. Dyboskiego. Tak powstał ostatni z numerów „Żołnierza Polskiego” — numer krasnojarski ze stycznia 1920 r., złożony w zupełności, ale już nie odbity wobec faktu, że nie miał kto obracać maszyny. Ostatni numer, jaki rozszedł się jeszcze choć w części między wojskiem, był to gwiazdkowy numer, drukowany w Marjińsku na parę godzin przed bitwą pod Tajgą... A drukował się w nim piękny sonet Nawrockiego o tajdze (przez małe t.), oraz mój wiersz „Noc wigilijna dywizji syberyjskiej”. Jest to jeden z tych moich utworów, które kocham najwięcej, nie dlatego, by lepszy był od innych, ale dlatego, że zapłatą zań były mi wyrazy wdzięczności ze strony tylu moich towarzyszy broni i niedoli... Nie zapomnę, jak płakał nad nim rzewnie sędziwy pułkownik Kienitz, który niedawno przedtem stracił syna-bohatera na polu chwały, a który niebawem zmarł śmiercią męczeńską w katowniach czerezwyczażki...

Pamiętamy wszyscy te chwile ciężkie. Ja i to pamiętam, że własnoręcznie robiłem korektę, drukowanej przez nas w Aczyńsku odezwy pułk. Czumy, ogłaszającej „pakt nieagresji” między naszą dywizją a bolszewikami, tak niestety rychło zerwany... Gdy przyszła kapitulacja, początkowym zamiarem redakcji było — za radą kpt. Stronczaka — zabranie sani i ucieczka na Wschód. Zamiar ten okazał się niewykonalny z wielu względów, zwł. z powodu słabego zdrowia dr. Gawła (który zmarł wkrótce w Tule) oraz zarekwirowania nam koni przez nadchodzących bolszewików. W połowie stycznia cała redakcja — z wyjątkiem tylko mnie jednego — została aresztowana i zaprowadzona do więzienia w Krasnojarsku; cały sprzęt drukarni, zarekwirowany przez znanego powszechnie działacza komunistycznego, Ostaszewskiego, zagarnęli najpierw komuniści-Węgrzy, później zaś na rozkaz komendanta Krasnojarska, ex-ułana Margolina, oddano go do rozporządzenia temuż Ostaszewskiemu celem wydawania polskiego pisma komunistycznego. Ponieważ Węgrzy wyrzucili niepotrzebne im czcionki ł, ś, ó, ę, ą, ż, ź, więc ów „Głos komunisty” posługiwał się z konieczności pisownią bardzo osobliwą, n. p. p i e n c l a w e k d e m b o w y c h, w z i o n s c u d z i a ł v u r o c z y s t o s c i i t. p. — co przypominało jeszcze czasy Biernata z Lublina czy Jana z Koszyczek....

Tymczasem ja ukrywałem się wśród dawnych kolegów z 3 pułku, to na stacji Jenisiej, to w Złobinie, to w innych jeszcze miejscowościach, przygotowując się do ucieczki na Ural, gdzie znajomi Polacy mieli mi ułatwić dostanie się do kraju. Wytropiono mnie w końcu lutego i zaprowadzono do słynnego „wojennowo gorodka”. Nie przedstawiałem i tam snuć zamiarów ucieczki, ale skończyły się one zapaleniem płuc — i przymusowym leżeniem na pryczy między dwoma tyfuśnikami: Ludwikiem Rywikiem

i Frankiem Lipnickim. Dalszymi sąsiadami byli Afred Szmidt i Bronisław Lisowski, Semipalatyńczycy. Oni to uprzyjemniali mi chorobę komponowaniem „krakowiaków krasnojarskich” o „swidaniach” „pieredaczach”, „karaulach” i o kapitulacjach. Wtórowałem im nie raz, boć sam byłem wówczas autorem dość popularnej pieśni dziadowskiej, zaczynającej się od słów:

Piąta dywizja jechała do kraju,
ale zajęła tylko do Bałaju...

Jeszcze przed moją chorobą, gdy podejmowałem pierwszą próbę ucieczki, ofiarowałem w prezencie moim bliższemu kolegom ostatni numer „Bąka” — niestety trzynasty — zawierający różne aktualja więzienne. Zachował się z niego tylko jeden sonet, przepisany własną ręką mego szczęśliwego współnika ucieczki, Tomka Wróbla, który wyfrunął z „gorodka” dn. 4. marca. Oto brzmienie tego sonetu:

Chociaż wsadzeni za kraty i druty
i pozbawieni lepszej perspektywy,
za ojców grzechy czy własne porywy
odbywać ciągle musimy pokuty,

choć ściąga ją z nas spodnie i buty,
choć wszy nas gryzą — każdy jak myśliwy
urządza łowy, z koszuli wyzuty, —
jakoś nam rosną kopyta i grzywy!

Glupstwo to wszystko! Niech to tknie paraliż!
Czemuż o bracie, smucisz się i żalisz?
Przecież koniny nie zamienisz — w wieprze!

Niech więc nadzieja jeszcze cię podeprze,
że prędzej kitę napewno odwalisz,
nim przyjdą czasy — gorsze albo lepsze!

Zdaje się, że z inicjatywy Szmidta i Lisowskiego zaczęło w krasnojarskim „Ogródku” (czy „ogrócu”, bo i tak przezywano nasz „gorodok”) wychodzić „gazetka ścienna”, nosząca nazwę „Wiadomości latrynowe”. Pisywał w niej każdy, kto miał kawałek ołówka i jaki-taki koncept. Ja — już będąc rekonwalescentem — zamieściłem w niej wiersz z okazji nadchodzącej Wielkanocy, oraz nadchodzących wiadomości z frontu polskiego:

Wesołych Świąt!

Niech nam wesołość na twarzy zakwita,
choć może wkrótce wyciągniem kopyta,
choć może nigdy nie wyjedziem stąd —
Wesołych Świąt!

Wesołych Świąt!

Niechaj nas wiosna wolnym tchem omami,
choć my tu z zimna szczękamy zębami,
choć tu na pryczach zaduch, brud i swąd —
Wesołych Świąt!

Wesołych Świąt!

Niech to nas cieszy wśród ciemnic i lochów,
że tam daleko Polska bije Mochów,
że grzmi zwycięstwem cały polski front —
Wesołych Świąt!

Wiersz ten dedykowałem serdecznemu koledze Staszowi Serwackiemu. W dwa dni później tegoż kolegę, majaczącego w gorączce tyfusowej niosłem na izbę chorych. Wkrótce nie było go już między nami — pożegnałem go smutnym wierszem, który w lat kilka potem zamieściłem w „Poszumach“.

Tuż po świętach pojawił się w „gorodku“ Ostaszewski, chcąc koniecznie ze mną się widzieć. Zasłoniłem się chorobą i nie chciałem z nim rozmawiać, bo już mi powiedziano, o co chodzi. W owym czasie aresztowano redaktora „Głosu komunisty“, P... i nie miał kto prowadzić tego pisma; chciano więc mnie namówić czy zmusić, bym tam pisywał. W parę dni później przysłał Ostaszewski jednego z dawnych naszych zecerów, który mi jął tłumaczyć, że przecie to nic strasznego pracować w tem piśmie: że przecie mogę zdobyć legitymację i wyjechać za Zachód, a potem do Polski. Nie dałem się namówić. Ostaszewski w tonie groźby obiecał jeszcze raz przyjść do mnie „po ostateczną decyzję“. Zanim jednak nadszedł termin na tę decyzję wyznaczony, wywieziono mnie wraz z partią więźniów-oficerów do Omska...

Tak się skończyły moje „sobytija“ redak-

cyjne na Syberji. Zdobytą przygodnie, po amatorsku praktykę drukarską próbowałem jeszcze raz wyzyskać za mego pobytu w Rosji. Było to w parę miesięcy później, gdy próbując po raz pierwszy przekraść się przez front na stronę polską, zostałem schwytany przez patrol bolszewicki i dostałem się do czerezwyczajki w Połocku. Ponieważ głodzono mnie tam bardzo, więc nieraz płaćtałem się w odpowiedziach na śledztwie i w stanie niezbyt przytomnym „wsypywałem się“ porządnie. Raz zapytano mnie, czym jestem z zawodu. Odpowiedziałem, że zecerem; wiedziałem bowiem, że wobec silnej akcji, drukowanego słowa, fach ten był naówczas poszukiwany — liczyłem więc na to, że może mnie uwolnią z więzienia, jako „specja“. W nocy znów mnie zbudzono i zaprowadzono na śledztwo — tam znów mnie zaczęto pytać, czy jestem „gramotny“. Tak byłem osłabiony i senny, że nawet nie skupiłem myśli i podałem się za niepiśmiennego... Podobne sprzeczności w zeznaniach napewno nie wyszłyby mi na dobre; nie zwolniono by mnie z czerezwyczajki i możebym już tych wspomnień nie pisał, gdybym nie spróbował jeszcze jednej — tym razem już szczęśliwej — ucieczki.

M Sabatowicz

Irtysz.

(Z cyklu „Notatki syberyjskie“ r. 1915)

Jak gdyby jałaganu klingą srebrno - szarą
na żółtym kręgu piasku stepowego leży
Irtysz; chłonec w swe nurty, wraz z pasmem wybrzeży,
wyblakłe w jasnym słońcu, wieże Pawłodaru.

Kiedy słońce na stepu krawędzi się schyli
i zakrwawi stal rzeki posoką zachodu,
czajki, krąg zatoczywszy, daleko, za wodą
nikną, niby powiewny rój białych motyli.

Gdy kirgizkie telegi skrzypną o piach z rana,
zda się, że znów odżyła orda Dżingis-chana,
którą step klepsydrami kurhanów oplakał.

Z rannej mgły się wyłania, grożąca aulom
ugrzęzłym w złoty piasek nadbrzeżnego mułu,
zatopiona tu ongiś, flotylla Jermaka.



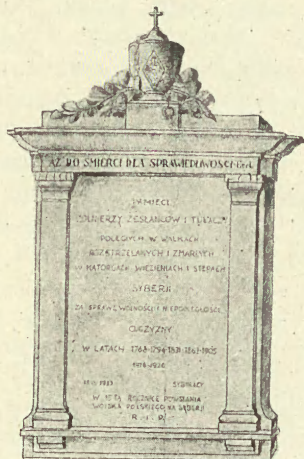
SZTANDAR
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW
OKRĘGU KRAKOWSKIEGO



CUKIERNIA P. MAURIZIO
KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 38.
TEL. 115-68. TEL. 115-68.
POLECA SWE znane z dobroci WYROBY.

X. WŁAD. STAICH.

SYBIRACY NA KRAKOWSKIM CMENTARZU RAKOWICKIM.



Tablica ku czci Sybiraków
zmarłych na Sybirze, odsłonięta
w kościele garniz. w Warszawie
w 15-letnią rocznicę powstania
5-tej Syberyjskiej dywizji
dn 15 Maja 1943 r.

Od Redakcji. Wprawdzie niektóre ustępy tej pracy odpowiadają relacjom, zawartym już w art. prof. Janika, jednak uważaliśmy w myśl zasady „idem non est idem” za wskazane umieścić tę cenną pracę w Jednodniówce, tem więcej, że autor jej wnosi w temat cały szereg nieznanych, a ważnych szczegółów.

Sybiracy. Księgi cmentarne, zapisujące rządkiem wszystkich jednakowo tej chlubnej przydawki nie dopisały nikomu. Trzeba przeto szukać ich mogił wedle nagrobkowych napisów, które kreśliła przyjacielska ręka i słowa „sybirak” dopisać nie zapomniała. Bywali jednak także tacy, którzy takiej przyjacielskiej ręki za sobą nie mieli. Odchodzili samotni, jako „nieznani żołnierze”. Utonęli przeto w głębokiej niepamięci i trzeba by długich poszukiwań, aby ich nazwiska na światło dzienne wybobyć. Dotyczy to także „Sybiraków”, najdawniejszych, z czasów Batorego, późniejszych gwałtów moskiewskich i konfederacji barskiej, których wielu ledz musiało w łonie krakowskiej ziemi, a których kości szukaćby należało na dawnych cmentarzach kościelnych. Młodsze pokolenia sybiraków, schodzące ze świata po ostatnim powstaniu styczniowym takich „nieznanych” prawie niema. Kraków, bowiem, jako ognisko ducha narodowego i wolnościowego zbudował dla nich wspólny grobowiec, leżący niemal w samym centrum rakowickiego cmentarza, a noszący wymowny napis „Polonia”. Tutaj zatem trzeba rozpoczynać poszukiwania nasze.

Na grobowcu pierwszym, kryjącym szczęty ofiar 1831 r., czytamy na marmurowych

plytach: „Michał Chodorowicz, żołnierz jazdy wołyńskiej, sybirak, ur. 1811. zm. 1888”. — Alojzy Wenda, oficer 2. p. Krakusów z 1830/31 r. zm. 1891.” — Antoni Türkötty, oficer z 1831 r. korpusu generała Dwernickiego, sybirak, ur. 1805. zm. 1869”. — „Mikołaj Bracki, żołnierz b. wojsk polsk. z 1831 r. z legji wołyńskiej i powstaniec z 1863 r., ur. 1807. zm. 1901”. Opodal zaś w grobowcu rodzinnym¹⁾: Hipolit Plato Pasierbski, b. porucznik wojsk. polsk. z 1831 r., wysłany na Sybir 1848 r. Dowódca powstania na Litwie 1843 r., ur. 1806, zm. 1895”.

Niewielu. Jednakowoż nazwiska wiele mówiące. Tai się w tych nazwiskach wiele historii i tragizmu Sybiru. Oto pierwszy ze wspomnianych, Michał Chodorowicz, zesłany był razem z bratem Gwidonem. Po dwudziestu kilku latach rozłąki połączyli się obaj bracia w Troicku. Sądzieli wtedy, że „odzyskali dom rodzinny i Ojczyznę, bo wolno im było cierpieć i tęsknić i kochać się razem”, jak pisze kronikarz syberyjski.¹⁾ Niestety. Śmierć rozłączyła ich znowu, bo czytamy tylko imię Michała, a Gwidona niema.

Szczęśliwszym od nich był Alojzy Wenda, zapewne Krakowianin rodem, który powróciwszy do ojczystego miasta, legł, jako 82-letni starzec w rodzinnym grobowcu, opodal „Poloni” leżącym. Natomiast Antoni Türkötty, również 80-letnim starcem umierającym, ale widocznie nikogo bliższego tutaj niemającego i rocznikiem syberyjskim bliżej nieznanym, cieszy się tylko towarzystwem dawnych braci-wygnañców, w czym znowu szczęśliwszym był 94-letni Mikołaj Bracki, bo legł w bliskim sąsiedztwie dawnych towarzyszy, a równocześnie pośród najbliższej rodziny. Podobnie między rodziną, a blisko dawnych towarzyszy spoczął także Hipolit Pasierbski, znany syberyjskim pamiętnikom, nie tylko, jako żołnierz 1831 r., ale również, jako powstania węgierskiego uczestnik, za co właśnie na Syberję zesłany został.

Niewątpliwie między towarzyszami wymienionych wielu, bardzo wielu musiało być takich, którzy zwolnieni, pragnęli w Krakowie złożyć swoje kości, jednakowoż tutaj nie doszli, albowiem wiadomo, że ówczesne władze austriackie takich skwapliwie wyłapywały i oddani znowu w ręce Rosji szli z powrotem na dawne wygnanie. Szczęśliwszem przeto było następne

¹⁾ Kwat. A.

²⁾ M. Janik, Dzieje Polaków na Syberji, str. 263.

pokolenie, związane ze sprawą 1863 r., bo przychodziło do Krakowa już w czasach konstytucyjnej swobody. Dlatego, prócz zresztą innych powodów, spoczęło z pośród niego tutaj więcej przedstawicieli, jak widać z napisów grobowca „Polonii“, gdzie czyta się nazwiska i sprawy takie: „Franciszek Józef Rutkowski, z Litwy, Sybirak z r. 1863, długoletni urzędnik Muzeum XX. Czartoryskich, ur. 1830. † 1907“. — „Sebastian Mach, Dr. wszech nauk lekarskich, uczestnik powstania 1863 r., kilkuletni sybirak, przeżył lat 65. zm. 1909“, do czego jakoś dobra ręka dodała słowa: „Pokój jego duszy“. — „Stanisław Leszczycki Śmielowski, leśniczy, powstaniec z r. 1863. ur. 1846. zm. 1912“. — „Ksawery Franciszek Francki, weteran 1863 r., członek organizacji i sybirak, lat 84, zm. 1922 r.“ — „Bogumił Gałuszka, uczestnik powstania 1863/4, długoletni sybirak, pułkownik b. armji austriackiej, ur. 1846. zm. 1922“, do czego dopisano znowu: „Pokój jego duszy“...

Więcej Sybiraków tutaj niema. Leżą jednak opodal. Przytuliły ich do siebie mogiły rodzinne. Ludzie jednego gniazda pragną być zawsze razem. Gdy życie rozdziela, łączy śmierć. Jednakowoż owe pośmiertne gniazda rodzinne jakoby z rozmysłu ułożono w najbliższym sąsiedztwie „Polonii“. Chciano widocznie uszanować także związki duchowe, które najsilniej zadzierżają się w znoszeniu wspólnej niedoli i wytwarzają nowe braterstwo, które także pragnie, aby wszyscy byli razem, jak głosi wygnańcza piosenka: „Stańmy bracia wraz“...

Opodal¹⁾, na kamiennym grobowcu, uwiecznionym krzyżem, czyta się zatem: „Zygmunta Korczaka Wasilkowski, obywatel miasta Krakowa, uczestnik powstania 1863 r., sybirak, urodzony w Smotryczu podolskim r. 1845. zm. r. 1895“. Nieco dalej, na na tej samej działce czyta się znowu: „Juliusz Szott, żołnierz 1863 r. ur. 1834, zm. 1884“, zapewne także Krakowianin, albowiem podobne nazwisko czyta się na wielu mogiłach. Dalej, na tejże działce: Józef Stoczek i wicz, skazaniec syberyjski, zm. 1881 r., równie Krakowianin, jak sądzić można po nazwisku. Parę kroków opodal „Szymona Kattyll, inż. Wydziału krajowego w Galicji, uczestnik powstania 1863 r. przeż. lat 77, zm. 1912 r. Zmarły pochodził z rodziny ziemiańskiej na Litwie, po upadku powstania przebył lata w kopalniach nerczyńskich, skąd dostał się do Galicji i tu spoczął, polecając się pamięci Rodaków, prosi o Zdrowaś Marjo!“

Niezwykle wymowny napis. Dalej bowiem²⁾ czyta się tylko: Andrzej Pa-

pisz, sybirak, urzędnik Tow. ubezpiecz., ur. 1845, zm. 1885“. — Opodal¹⁾ „Władysław Krajewski, zasłużony lekarz, wygnaniec na Sybir, przeż. lat 52, zm. 1891“. — Następnie²⁾: Józef Nałęcz Odrzywolski, żołn. wojsk polsk. 1863, sybirak, l. 63, zm. 1891“. Zapewne brat Wincentego Nałęcz Odrzywolskiego, także powstańca, ale nie sybiraka, spoczywającego we wspólnej mogile „Polonii“. — „Czesław Tomaszewski, prof. szkoły realnej, uczestnik walki 1863 r. i sybirak, ur. 1840 — zm. 1901“, jak skądinąd znowu wiadomo, członek legji akademickiej, która z Krakowa ruszyła do powstania. — Dalej równie akademik „Dr. Edmund Klemensiewicz, prezes krakowskiej Izby notarialnej, uczestnik powstania 1863 r. i sybirak, lat 77. zm. 1916“, o którym znowu roczniki syberyjskie zapisały, że prowadził „szynczek“, w którym Tunguzom opowiadał o Polsce i tak ich wruszał, że się przeciw Moskwie burzyli. — A jeszcze dalej, znowu członek legji akademickiej, o którym kroniki milczą, ale któremu dobra matka wypisała na grobie tak: „Ś. p. Włodzimierz Lechowicki, akademik, na 3-cim roku praw i Sybirak, ur. 1843. † 1868“, a pod spodem „Krótko żył i po sobie ciężki żal pozostawił — Nieutulonej matki. przyjął rodzinę, — Bóg cnotom i życiu błogosławił. — Lecz z wyroków Swych zabrał do lepszej krainy“.

Również wiersze, własnego utworu, jako pogrzebowe „memento“, wygłasza „Gustaw Ehrenberg, poeta, wygnaniec, twórca pieśni o Bartoszu Głowackim, ur. w Warszawie 1818, młodość spędził na Sybirze, umarł po wielu nieszczęściach w Krakowie 1895 r.“, jak dokładnie podaje napis nagrobku³⁾, gdzie dołączono jeszcze sonet zmarłego, kończący się wywodem, że „istota, która ziemskiego nie dotknęła błota, w aniołach znajdzie swoich starszych braci“... Podobne słowa możnaby położyć równie na grobie „Apolina Nałęcz Korzeniowskiego, ofiary moskiewskiego męczeństwa, ur. 1820 † 1869“, jak krótko głosi napis grobowy⁴⁾, a dzieje dodają, że był ojcem głośnego dzisiaj pisarza angielskiego, Józefa Conrada i odznaczał się taką prawością ducha, że kiedy koledzy chcieli go ratować, nie przyjął ofiary, mówiąc, że poświęcać się można tylko dla Ojczyzny, a nie dla jednostki... To samo, może jeszcze w większej mierze przypisywać można, spoczywającemu obok w grobowcu OO. Kapucynów O. Wacławowi Nowakowskiemu, zmarłemu 1906 r., który, jako kleryk jeszcze stał się

1) Kwat. F.

2) Kwat. J.

3) Kwat. Y.

4) Pas A. d.

1) Kwat. R. a.

2) Kwat. R. b.

ofiara braterskiej miłości i za brata swojego Karola poszedł na ciężkie roboty w Usolju, a później długie lata spędzał w Krakowie, gdzie słynął, jako pisarz, kaznodzieja patriotyczny i spowiednik młodzieży.

Z O. Wacławem żył w ścisłej przyjaźni, równie wybitny pisarz religijny, K s. J a n N a r k i e w i c z. kapelan cmentarza rakowickiego i tutaj spoczywający,¹⁾ ur. 1886, zm. 1886, który jako proboszcz nowoaleksandryjski zesłany został do Tunki, gdzie nazywano go „Janem od Krzyża“, bo żył z wyrabiania krzyżyków, w czym doszedł do mistrzostwa. Uwolniony 1873 r. przybył do Krakowa, gdzie jako kapelan cmentarny, objął straż nad mogiłami dawnych braci wygnańców.

Sprawa Ks. Jana Narkiewicza łączyła się ze sprawą jego biskupa, równie wygnańca, wprawdzie nie syberyjskiego, ale wjateckiego, który go jednakowo przeżył, a na którego grobie²⁾ wyryto słowa: „B i s k u p w i l e ń s k i A d a m K r a s i ń s k i, wyznawca, dwadzieścia lat przebył na wygnaniu w Wjacie, kochając Matkę Kościół, kochał Boga w niebie, Bliźniego, jak sam siebie, Ojczyznę nad siebie, ur. na Wołyniu 1810, umarł w Krakowie 1891 r.“ Słowa, które mówią wszystko o mężu Bożym, znanym w historii i literaturze... Mniej wymowny atoli napis spotyka się opodal, na grobie męża również wielkiej miary i także biskupa, oraz wygnańca, gdzie się czyta: K s. P a w e ł R z e w u s k i od r. 1863 biskup nominat pruszeński i sufragana warszawski za wierność dla Kościoła i Ojczyzny wygnaniec w Astrachaniu 1865—1886. Zmarł 1892“. Znałe zresztą są dzieje tego kapelana bitwy pod Grochowem, długoletniego nauczyciela, wytrawnego pisarza, oraz nieugiętego biskupa i Polaka.

W końcowej wędrowce poszukiwań „sybiraków“ napotyka się jeszcze nagrobki takie: „K a z i m i e r z W a ń k o w i c z, wychodźca 1863 r. i sybirak, ur. na Litwie 1830, zm. 1891,³⁾ o którym wiadomo, że był bratem Jana, dowódcy powstania brzeskiego, i że był synem kniazia Walerego, słynnego malarza i wielkiego przyjaciela Adama Mickiewicza. Opodal⁴⁾ znowu: J ó z e f a z L u t y ń s k i c h T a n i e w s k a, ur. na Podlasiu, wdowa po rosyjskim generale, uczestniczka powstania 1863 r., chrześniczka J. U. Niemcewiczu. Za zezwoleniem Ks. Suworowa nosiła pomoc zesłanym na

Sybir, za co przez Murawiewa przez siedm miesięcy więziona była“... Dokoła grobowce Tanniewskich. Przyszła spocząć między swoimi... Między obcych jednak przyszedł, ale znowu swoich znalazł, spoczywający dalej¹⁾ „D r. S t a n i s ł a w A b ł a m o w i c z, ur. 1842 na Litwie, zmarł nagle 1901 r.“, jak głosi nagrobek, a pamięć Krakowian dodaje, że pięć lat przebył w Orenburgu i wyrzekłszy się swojej majątności na Litwie, osiadł w Krakowie, gdzie w późnym stosunkowo wieku ukończył nauki prawne i założywszy ognisko rodzinne, słynął jako prawy obywatel i sumienny obrońca. Jemu współczesny, ale rodowity Krakowianin, „J a n K w i a t k o w s k i, uczestn. powst. 1863 r. i Sybirak, kupiec i obywatel miasta Krakowa, ur. 1840, zm. 1908“, którego pamięć szanuje pozostała rodzina, jak widzieć w utrzymywaniu grobowca, kończy szereg poszukiwanych wedle nagrobkowych napisów Sybiraków.

W tej okrzęnej wędrowce dochodzi się jednak znowu do „Polonii“, gdzie ostateczny hołd oddać należy spoczywającemu także tutaj wybitnemu rzecznikowi sprawy wszystkich dokoła spoczywających sybiraków, Marjanowi Dubieckiemu. Skromny, ale godłami Rzeczypospolitej ozdobiony grobowiec, jak przystało wodzowi, nosi z boku napis: M a r j a n O g ó n c z y k D u b i e c k i, profesor literatury i historii, sekretarz Rusi 1863/4, więzień stanu, dwukrotny wygnaniec syberyjski — wzorowy i ofiarny w służbie umiłowanej Ojczyzny i Braci Rodaków, trwał do końca“. Na licu grobowca natomiast dodano jeszcze, jako państwową sygnaturę: „Pamięci Marjana Dubieckiego, ur. 1838, zm. 1926, członka Rządu Narodowego z r. 1863. Rząd Rzeczypospolitej 1927 r.“

W swoich wspomnieniach „Podróż do puszcz północy“, pisał Marjan Dubiecki, że kiedy 1861 r. wywożono go na długie wygnanie, w chwili opuszczania Równa, gdzie natedy mieszkał „odezwał się dzwonek cmentarnej kaplicy, wyzywający na Anioł Pański“, w którego dźwięku młody wygnaniec „słyszał głos pożegnania ziemi ojczystej“ i którego dźwięk przypominał sobie całe życie. I dzisiaj taki cmentarny dzwonek odzywa się nieustannie nad nim, spoczywającym w mogile i nad tymi, którzy dokoła legli. Wówczas jednak, żegnany głosem dzwonka, szedł „na lata tułactwa“, teraz poszedł po nagrodę za swój bohaterski i nieskazitelnny żywot, wiodąc za sobą rzeszę tych, którym ongiś przewodził, a którzy tutaj obok niego spoczęli.

¹⁾ Kwat. U.

²⁾ Pas 15.

³⁾ Pas 24.

⁴⁾ Pas 24.

¹⁾ Pas 31.



Zesłańcy na Sybir w r. 1910 we wsi Pohatieja gub. Jenisiejska
Siedzą od lewej do prawej: 1) Ant. Szatkowski obecny prezes Zw. Syb. Okr. Białystok. 2) Tomasz Kruszewski powst. z 1863 r. J. Twardowski. Stoją od lewej do prawej: Paszkowski 2) Bronisław Szymański 3) Malinowski 4) L. Marciniuk.

Wspomnienie



pośmiertne

Dnia 12. IX. 1932 r. zmarł i został pochowany na cmentarzu rakowickim w Krakowie, organizator i pierwszy wiceprezes naszego Związku okręgowego, b. zesłaniec i więzień pol. na Sybir

STANISŁAW BITNER.

Długie lata spędzone najpierw w katordze w Akatju, gdzie dostał się za udział w akcji rewolucyjnej z roku 1884, a następnie w Czcie, nie zgasiły w nim ofiarnego zapалу dla pracy społeczno-organizacyjnej w wolnej Polsce.

Mimo sterane zdrowie i podeszły wiek stał On zawsze w rzędzie najgorliwszych organizatorów i pracowników naszego Związku.

Nad skromnym Jego grobem pochylił się sprawiony i Jego pracą sztandar Zw. Syb. Okr. krak., pochyliły się sztandary bratnich organizacji, a serdeczne słowa pożegnania nad trumną, nieodżałowanego towarzysza sybirackiej niedoli wypowiedzieli: prof. R. Dyboski i red. M. Sabatowicz.

W osobie ś. p. Bitnera Stanisława stracił Związek Syb. naprawdę dzielnego członka, a społeczeństwo prawego i ofiarnego obywatela.

Cześć pamięci tego zasłużonego Ojczyźnie Sybiraka.

M. SABATOWICZ.

GRANICZNY SŁUP.

(Fragment scen. w 1 odsł.)

(W 20-rocznicę zrodzonego w Krakowie Czynu zbrojnego Braciom Legjonistom poświęcają Sybiracy).

Scena przedstawia dal. Na scenie słup graniczny z rosyjskim orłem. W dali, na ugorze, strachy na wróble, chochoły wbite na kije.

SCENA I.

(Ślepiec i chłopiec).

Ślepiec: Pewnikiem ranek już świta,
Ptaszki ćwierkają wśród miedz.
Siaśćby nam trzeba, lub lec.

Chłopiec: Pogranicznego haw myta
z orłami stoi słup,
graniczne stoją pale.

Ślepiec: (siada) To nam nie można dalej.

Chłopiec: (siada) A ku Krakowu stąd,
jak strzelił, gościniec łógł.

Ślepiec: To nie dla naszych nóg.
Tam inszy — tu inszy rząd
a wszędzie jedna niewola. (wstając).
Wracajmy synku bez miedzę,
naprzelań, poprzez pola.

Chłopiec: Pozwólcie, niech posiedzę,
popatrzę zagranicę.

Ślepiec: Patrz se do syta, patrz,
jako ja wypatrzył żenice
za cudem, co się stanie,
za to sieroce szlochanie...
za mękę, za nasz płacz,
Za lzy żłobiące lice...

Chłopiec: Hej! Płakałbym ja! właśnie!
Raz dobrze się podsadzić —
i słup o ziemię praśnie,
nikomu nie będzie wadzić. —

Ślepiec: Oj dziecko, dziecko moje!

Nie takie tu bywali,
nie takie — jak ty — woje,
co samotrzeć, lub społem,
niezłomnie się porali
z tym osinowym kołem,
co go nam w piersi wbito
i z tą grobową płytą.
Ostały po nich krzyże,
które los w ciemnie wplótł
i ślady po Sybirze.¹⁾
Na cud trza czekać, na cud,
co się z wojennej pożogi,
z płynących wojną przestworzy,
wyłoni, jak palec boży!

Na cud trza czekać, na cud!
Chłopiec: A jabym go pięścią zmiotł
i poszedł prosto, ku Krakowu,
aż do wawelskich wrót.

(Od strony chochoła cichy dźwięk strun i pieśń
z „Wesela“).

„Miałeś chamię złoty róg
miałeś czapkę z pawich piór.
Czapkę wicher niesie
róg huka po lesie
ostał ci się jeno sznur“.

(chichot): Cha... cha... cha...

Chłopiec: Coś gra na skoczne nuty.

Ślepiec: To wiatr od boru wieje,
przydrożne trąca druty.

Chłopiec: (zasłuchany) ktoś, z kogoś gdzieś się
śmieje.

Ślepiec: (z zalem) Sił niema na powstanie:
na bunt, na bitwy,
ostało nam płkanie,
lzy słone i modlitwy.

(chichot i refren: „Ostał ci się jeno sznur“.

Wronie krakanie)“

Nagle, z tych szmerów wyłania się ostry
dźwięk strzeleckiej trąbki. Jej ton przechodzi
w „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Słychać tupot nóg.

Pieśń strzelecka.

Czy przyjdzie nam umrzeć w polu,
czy w tajgach Sybiru nam gnić,
z trudu naszego i bólu,
Polska powstanie, by żyć.

(na scenę wchodzi strzelecka szpica)

SCENA II.

(Ciż Strzelec I. i II-gi).

Strzelec I: Zaczekaj obywatelu!

Coś mi się majaczy.
Za nami tętent koni...
za nami tupot nóg...
strzelecka trąbka dzwoni,
jak „złoty róg“,
ten „róg“ zgubiony w „Weselu“.
Zaczekaj obywatelu.

Strzelec II: Ot we łbie się majaczy,
to z uczoności
to z tych tam wierszy.
Tak czasem się dziwnie dzieje,
(niech się obywatel nie złości,
boć nie ostatni i nie pierwszy).
że od mądrości człek zgłupieje.

Strzelec I: Tak! dziś żołnierski żart
i jeden nabój więcej wart
niż nawet wiersz najgładszy.

Strzelec II: Naprzód! marsz! Komendant pa-
trzy!

Strzelec I: (patrzając na słup). Niewoli hańbiący
znak!

Strzelec II: Kopnij obcasem ten słup, niech ru-
nie.

(Strzelec I. kopie. Słup przewraca się).

Strzelec II: Tak!

Strzelec I: Runął!

¹⁾ Rok 1863-ci.

Strzelec II: Był spróchniały!

Strzelec I: Był trup!

Chłopiec: Panowie!

Strzelec I: A tyś skąd tu chłopcze?

i ty stary ze srebrną brodą apostolską?

Ślepiec: Ktoście wy? Z kim idziecie?

Z kim jesteście w zmowie?

Strzelec I. i II: (razem) z P o l s k ą!! (odchodzą).

SCENA III.

(Ślepiec i chłopiec).

Ślepiec: (woła za nimi) Bóg wam zapłać, żołnierze,

za to wielkie słowo.

Chłopiec: (woła) Panowie! to już wolna droga ku Krakowu?

(Gra strzelecka trąbka). (Wchodzi oddział z Komendantem na czele).

SCENA IV.

(Ciż, komendant, strzelcy).

Komendant: Stań! stój!

Spocznij!

Żołnierze! garść was ino, niedużo.

Siew wolności wojenną ogarniętą burzą.

Odważnie piersią naprzód przed wrogami stańcie.

Czy zrozumiano?

Strzelcy: Rozkaz Komendancie!

Komendant: Minęło już gadulstwo, warcholskich słów rój.

Wolność tkwi na bagnietów najostrzejszym kancie.

Nie na wycieczkę idziecie, lecz w bój.

Czy zrozumiano?

Strzelcy: Rozkaz Komendancie!

Komendant: Niech wraca, komu żal rodziny, domu,

kto na uwięzi niewieścich podwiązek,

wy tylko ze mną żołnierze zostańcie,

znający twardy śmierci obowiązek.

Czy zrozumiano?

Strzelcy: Rozkaz Komendancie!

(Pada komenda: Baczność! — kierunek Kielce — marsz! śpiewają).

Chłopiec: (porywczo) Dziadku!

Ślepiec: Idź dziecko! — Sam dojdę do grobu.

Chłopiec: (biegnie za strzelcami) — Panowie strzelcy!

Strzelec I: Co chcesz?

Chłopiec: (błagalnie) Zabierzcie mnie z sobą!!

OD WOŁGI DO OCEANU SPOKOJNEGO.

Umieszczając przepiękny reportaż żołnierza-tulacza, czł. P. K. W., Sybiraka J e r z e g o B a n d r o w s k i e g o, pisany przezeń i drukowany w „Tyg. Ill.” jeszcze w 1919 roku, podaliśmy fragment, w którym Autor, w mistrzowski sposób, w paru zdaniach, daje opis tych miejscowości, w których powstawały pol. jednostki wojskowe, a z których potem powstała 5 dywizja strzelców pol.

...Biliśmy i szliśmy wciąż na wschód! Wołga, sławny syzrański most! Przejechałem przezeń na platformie pancernego pociągu, widziałem jej wody mieniące się błękitno, zalotnie, świetnie a kpiąco, jak cudne oczy kobiece.

S a m a r a! Widziałem stare, drewniane domki samarskiego przedmieścia, trzęsące się od huku dział, gdy z okiem, niby z oczu łzy, sypało się świecące w słońcu rannem szkło. Zaś w mrocznej sionce, na czele zatrwożonej rodziny ogromny brodacz bił nam pokłony ziemne dziękując za wyzwolenie z pod jarzma bolszewickiego. Aj, w podwórzu żółty, komicznie skureczony trup Chińczyka w mundurze rosyjskim!... Ej, ty głupi „chodja”, nie lepiej to było handlować „sziczunczą“?

Zaś dla nas Samara pamiętna jest tem, że tam właśnie powstała pierwsza kompania pułku strzelców polskich im. Tadeusza Kościuszki, sławnego z bojów na syberyjskim froncie. Któż mógł wiedzieć, któż przypuszczał, że ta kom-

panja marzycieli rozmnoży się w całe pułki? Organizacja tego pułku zaczęła się 23. czerwca 1918 r. Z końcem jesieni tegoż roku pułk Tadeusza Kościuszki rozbił na froncie bolszewickim 6 pułków bolszewickich, przyczem czerwony pułk piotrogrodzki legł pokotem.

B u g u r u s l a n w jesieni 1918 roku, garnizon i obóz ćwiczebny nowo organizujących się wojsk polskich, mieścina bardzo podła, ale jakże ważna w historii wojska polskiego.

U f a, rozpustne gniazdo rozwiązłych gimnazjalistek i lubieżnych, tłustych kobiet o czarnych migdałowych oczach i wydatnych, ponsowych wargach... Ufa, niezapomniana, do średniowiecznej burgady włoskiej podobna, wetkana w melancholijską pieśń smagłego Tata-ra, w ponurem zamyśleniu patrzącego z pod czarnej mycki na dziwne, wiecznie obce wojska nowego najazdu... Zastanów się nad przemijaniem potęgi miecza, ty potomku chanów, byłych władców ziem ruskich, zastanów się i wejrzyj głębiej w rzecz tę... Bo czyż narady państwowe byłych działaczy rosyjskich nie odbyły się tu pod ochroną bagnietów synów Lechistanu, tak niedawno jeszcze deptanego przez wojska rosyjskie, zaś w „medressie” czy „medżidze” twojej zali nie stał bataljon strzelców imienia tego nienawistnego „Kastiuszki“?

Otóż U r a l, straszny wspomnieniami

martyrologji polskiej, a tak, z wyglądu, ani niebardzo dziki, ani nazbyt wysoki... Zupełnie — niby nasze Karpaty. Doczekał się, iż na jednej z łąk jego potomkowie tych samych, których gnano kiedyś tędy na wygnanie, zaśpiewali sobie wesoło przy ogniu: „Hej, strzelcy wraz!“...

C z e l a b i ń s k — stara Czelaba — dał nam piękny bataljon dobrze wyćwiczonych i uzbrojonych żołnierzy polskich.

A oto stepowy **K u r g a n** ze swemi wiecznemi, wędrującemi po mieście kolumnami piasku, z małymi hotelikami, których ściany, istne kalendarze rozpusty miejscowego obywatelstwa, są równocześnie „promenoirami“ wszelkiego ohydneho robactwa całej Syberji. Cóż dziwnego, że w upalne noce letnie ludzie, nie mogąc spać na tych łóżach Madejowych, błędząc w białiznie po sadach, grzeszą usilnie?

Równie, pokryte szachownicą pól zielonych i „carrées“ jasno-zielonych brzoź o białych nogach i ciemno-zielonych sosen! Zdaje się, jak gdyby to las, uszykowany w bataliony, maszerował na wstępną mu drogę cywilizacji, chcąc zmiażdżyć sobą ten przeklęty nasyp, po którym uganiają się metalowe potwory... Ale nie, to właśnie cywilizacja wybija dziury w tej gęstwie i dziczy.

O m s k, miasto, którego nigdy nie zapomnę i które nieledwie kocham. Patrzcie na rozżarzony, rozświetlony do słońca Irtyś, jakież to olbrzym! Widzisz statek, wlokący za sobą czarny pióropusz dymu? Zmierzają on ku północnej Tarze, płynię kędyś do Tobolska, gdzie dawniej tęskniły ofiary carów, a gdzie później ostatni car drżał, oczekując sądu. A patrz na miasto! Tak chyba jakie sto lat temu wyglądał Nowy Jork, wielki nieoskrobany, ale uśmiechnięty i pełen życia, zbyt wyrośnięty i niezgrabnie wywijający czerwonymi jeszcze rękami, ale już z pocałunkiem, prawie drgającym na szkarłatnych wargach z i blaskiem życia w młodem oku... Ulicami, na których tu i ówdzie wielkie, nowożytnie kamienice zdążyły podgarnąć pod siebie gromady starych, niskich, drewnianych domków, cwałują w swych spiczastych futrzanych czapach Kirgizi, a w podmiejskim stepie czernią się ich brzuchate jurty...

To właśnie tu kilkunastu młodych oficerów polskich przysięgło sobie powetować upokorzenie piewskiego korpusu i związawszy się w Polski Komitet Wojenny, z całym zapalem przystąpiło do jednolitej i zgodnej akcji wojskowej. Tych kilkunastu młodych ludzi stworzyło dywizję syberyjskie.

N o w o - n i k o ł a j e w s k, miasto ważne dla nas tem, że od jesieni 1918 r. znajdowała się w niem Główna Kwatera Wojsk Polskich na Syberji. Stało tu kilka pułków piechoty polskiej i artylerja.

Patrzcież na **I r k u c k**! Przeklęte twoje wody, Angaro, zimne a czyste, jak lzy wygnañców, którzy na brzegach tych płakali. Ale ten półchiński Irkuck dał nam bataljon piechoty polskiej.

Błękitny jakiś cud, niebo, które zstąpiło na ziemię i tu już na wieki zostało, promieniejąc błękitem naokoło — Bajkał! Wielkie jezioro, srebrnawo-niebieskie, spokojne, ciche... Na górach skrzą się już śniegi i śnieg przyprószył wawoży nadbrzeżne... Przez nie, jak przez strzelnicę, obramowane zielenią, widać przepiękne jezioro niebieskie góry na drugim brzegu... Gdzieś tutaj podobno przedzierał się Beniowski...

O, jak nieskończenie długo trwa ta jazda!

Serpentynami wdzieramy się na góry wysokie, zimne, smutne, znowu zjeżdżamy w dolinę szeroką, słoneczną, żółtą... Łyse pagórki, stepy żółte i stada bydła strzeżone przez konnych Mongołów. Tu i ówdzie fanza chińska, gaoljan, dalej łąki spalone... a naraz... słupy dymu biją w powietrze, wysokie, olbrzymie kolumny mleczne, pod któremi, rzekłbyś, kipi czerwony żar — pożar stepu! A tu stare okopy, świadkowie zwycięstw Wschodzącego Słońca.

O Boże, cóż to za Babilon, cóż to za straszne, czarne mrowie ludzkie na ulicach, cóż to za dziwne ulice i domy, jakie dziwaczne ich ozdoby, jakie ogromne i różnobarwne sztandary. To **C h a r b i n**! Patrzcie, ulicami pędzą „riksze“ w błękitnych kostjumach z dziwaczными malunkami na plecach. Wysoko na lekkim fotelu leży przechylony w tył żółty „burżu“ chiński w pięknym czarnym chałacie i ślicznej czapeczce futrzanej. Ciągnie go w pocie czoła człowiek, bliźni, taki sam Chińczyk, jak i on, ale bogacz ani nawet nie spojrzy na niego nie słyszy świszczącego oddechu spracowanych płuc, nie widzi, że na błękitnej bluzie człowieka-konia występują ciemne, mokre plamy potu...

Czem działa miasto chińskie na Europejczyka? Ruchem i odrębną wrzawą ulicy. Tramwajów, ani dorożek niema, ludzie chodzą w filcowych pantoflach, „riksze“ biegną lekko i cicho... Widać tłum ludzi, ruch wielki, ale hałasu miejskiego nie słysząc. Znacznie wyraźniej słysząc gwar rozmów i głosy, u nas zupełnie wrzawą komunikacji ulicznej stłumione. Ulica mówi stu językami, śmieje się, gwarzy, swarzy, śpiewa, wyraźnie słysząc jakieś dziwne skrzypce, piszczałkę, gong, nagły płacz dziecka czy krzyk rozgniewanego człowieka — tłum uliczny jest znacznie bliżej przechodnia, życie, istnienie, bytność masy czyli sama masa ludzka silniej niż gdzieindziej się przechodniowi narzuca, a że ta masa jest przytem zupełnie obca, obca rasowo, więc wrażenie jest za mocne, przykre, przynębiające — i człowiek zmyka... Co tam jeszcze było? Aha, szwadron ułanów polskich... Jeszcze dwadzieścia cztery godziny jazdy i oto pociąg jedzie brzegiem zatoki morskiej. Na przystankach słysząc głośnie mlaskanie fal o piasek nadbrzeżny, słysząc rytmiczny oddech morza. Widać dżonki chińskie, czółna rosyjskie...

Żołnierze polscy pojawili się na brzegach Oceanu Spokojnego. Stało się to 30-go października 1918-go roku o godzinie 10. m. 25 przedpołudniem.

Jerzy Bandrowski.

N A Ś W I Ę T O M O R Z A.

Sa-mi.

Thalassa! Thalassa!')

*Przeszedłszy młaki tundr i tajg,
sybirskich dróg przestworze,
witamy ciebie, niby cud,
o, morze! Polskie morze!*

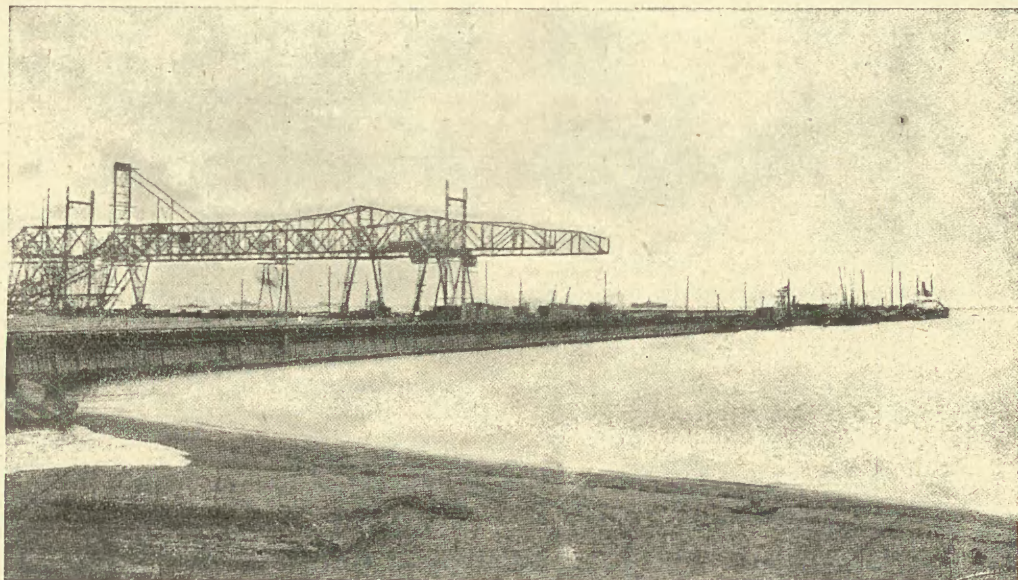
*Do twego brzegu nas tu wiodł
szlak wiślanego pasa,
radosny okrzyk z warg się rwie:
Thalassa! o, thalassa!*

*My, których tu wywołał świt
z katorgi murowanic,
prężymy wolne ręce w dal
w przestrzenność twą bez granic*

*Styszymy naszych bander szum,
widzimy już jak orze
polskiego statku ostra pierś
znów nasze, własne morze!*

*Minionych lat tułaczy los
optaca nam twa krasa,
radosny okrzyk z warg się rwie:
Thalassa! o, thalassa!*

„Morze, morze“ (po grecku) okrzyk, którym, po długie wędrowce, ksenofontowe wojska powitały morze.



PORT GDYŃSKI, NASZA CHLUBA I DUMA.

STEFAN WOJSTOMSKI.

AKADEMICKIE KOŁO SYBIRAKÓW W WARSZAWIE.

Przez cały rok 1921 i 1922 powracali do Polski żołnierze 5-ej dywizji syberyjskiej. Wojna skończyła się. Należało przekuć miecze na lemiesz. Młodzież rzuciła się do wyższych uczelni. Ci, którym wczesne wstąpienie do dywizji przeszkodziło w uzyskaniu matury, wstępowali jako wolni słuchacze, odrabiając zaległości maturalne. Większość powracających z wojska akademików znajdowała się wprost w opłakanych warunkach materialnych, lecz sybiracy w najgorszych. W Rosji potracili mienie i rodziny, do kraju wrócili „jak stali“, przy demobilizacji w pułkach daną im stare łatane i brudne mundury, nie mieli „w czym i z czym“ zacząć nowego życia. Kupienie cywilnego ubrania z krawatami, spinkami i tysiącem innych szczegółów wydawało się dla wielu ze względu na „finanse“ czynem prawie bohaterskim. Szczęściem panowała jeszcze na uczelniach moda noszenia mundurów wojskowych mniej kosztownych niż strój cywilny.

Kwestja mieszkaniowa, szczególnie do czasu ulokowania się większości akademików-sybiraków w domach akademickich, przedstawiała się bardzo ciężko. Mieszkali początkowo w „Świetlicy Syberyjskiej Dywizji“, Koszykowa 82, gdzie obecnie mieści się Kompanja Sztabowa Wyższej Szkoły Wojennej. Na najwyższym, tj. na drugim piętrze, w dużej narożnej sali z prawej strony domu, ustawiono kilkadziesiąt łóżek. Tu mieszkali tymczasowo sybiracy, którzy nie mieli gdzie podziać się: ci, co nie chcieli korzystać z łaski rodziny, lub ci, których rodzina po powrocie do kraju, wobec nienormalnych warunków mieszkaniowych w Warszawie, sama pozostawała bez dachu nad głową.

Stąd z tej sali, gdzie wieczorami toczono gorące dysputy, gdzie snuły się wspomnienia walk syberyjskich, późniejszej tułaczki, ucieczek i więzień, gdzie gorzkim żalem, a nieraz i buntem wybuchały serca Polsce namiętne oddane — stąd przed brzaskiem słońca synowie sędziów, doktorów, inżynierów, pospół ze zdemobilizowanymi wiarusami, kaprałami, ogniomistrzami, wachmistrzami wychodzili zamiatać ulice Warszawy i wracali na 7-mą zrana z marnym zarobkiem, okryci warstwą kurzu. Woleli wziąć do ręki magistracką miotłę, niż kraść. Dziś widzę pewien symbol w tym oczyszczaniu z brudu Warszawy przez powracających z frontu.

Na Koszykowej 82 powstał w maju 1922 roku, wiersz, który, pomijając jego wartość artystyczną, odzwierciadlił wiernie ówczesne nastroje zdemobilizowanych sybiraków. Wiersz ten odpisywano sobie wzajemnie, a autora zachęcano do „wydrukowania w gazecie“. Zachowałem go i ja. Co daje mi możność przytoczenia go obecnie w brzmieniu niezmiennem:

Z ROZMYŚLAŃ LEGJONISTY.

Prysnęły i pękły wszystkie iluzje, rozwiały się
w proch ideały:
to, co się naszym wysiłkiem dźwignęło,
na naszych trupach, w krwi naszej skąpane
stańło, —
— to jest nie dla nas. Ojczyzna nasza — nie dla
nas!...

Dla Niej rzucone chatnie ogniska, z pod skrzy-
deł ojców i matek,
ze słodkich uścisków kochanki — na śmierć
i tułaczkę!...
ze szkół, z warsztatów, z miejsc pracy, szliśmy
(za Orła Białego znakiem
na pole śmierci i chwały, by ujrzeć Ją na piede-
stale — swobodną i niezachwianą...

Swe młode siły, swój los, bez wahania rzuciliśmy
na stos,
umieraliśmy na cudzej ziemi, razem z innymi,
za jedno słowo — „dla kraju“,
krwią modą, bujną, czerwoną napoiłiśmy nie-
polska ziemię — „dla kraju“ —
gdy jeszcze w kajdany okuta, pod butem na-
jeźdźcy Ojczyzna stękała.
w szeregach żołnierze leguni padali — za ho-
nor umrzeć polskim żołnierzem...

Nie dla nagrody — tułaczko spędzone lata
lata okopów, szpitali, niewoli,
lecz nam się teraz należy spoczynek,
za naszą pracę żołnierską — uznanie!...

Jednak napróżno u stóp Twych klekamy —
— my wierni słudzy, którzyśmy obowiązek nad
los swój stawili,
cośmy Tobie wszystko poświęcili. Teraz bezsil-
ni, strudzeni,
w krwi własnej skąpani, nie mamy siły stanąć,
podnieść się do Ciebie.

My Twoje dzieci — Ty jesteś dziełem rąk na-
szych...
a Twe dumne oblicze nie w naszą zwrócone stro-
nę.
szczerych niema w Twem otoczeniu obrońców,
— my znów staniemy w potrzebie!... ale czy sta-
niemy...

Ci, co dla kraju nie utoczyli krwi własnej,
co dla ogółu nie oddali połowy swych skarbów
— oni teraz są w Polsce panami!... a my!...
nam został tylko wstyd — ale nie za siebie!

Tak jest — ale tak nie będzie!
w kraju panami ci — co go stworzyli i obronili,
ci co na jego stoją straży!... więc drogę nam!...
Ojczyzna nasza niech dla nas będzie.

Dziś może nas trochę razi, że autor tak „za pan brat“ poczyną sobie ze śmiercią, krwią i trupami, ale nikt nie zakwestjonuje, że miał do tego prawo. Charakterystycznym jest, iż w maju 1922 roku przeczuł on ideowe podstawy przewrotu majowego roku 1926-go.

Likwidującą się „Świetlicę Syberyjską“, na skutek wielkich prośb mieszkańców i ich tragicznej sytuacji mieszkaniowej, przeniesiono jeszcze na pewien czas na Marszałkowską 26, gdzie obecnie mieści się Departament Piechoty M. S. Wojsk i tam żywota dokonała.

Rozpoczęło się życie akademickie z jego organizacjami i pracą społeczną. Należało w niem wziąć udział. Grupa sybiraków-żołnierzy w ich liczbie i harcerze założyli „Akademickie Koło Sybiraków“.

Jednakże zebrać wszystkich nie było łatwo; w chaosie po powrocie z niewoli trudno było porozumieć się. Znalazł się na to sposób. Pamiętam, jak wielką sensację i zainteresowanie wywołało ukazanie się we wszystkich warszawskich uczelniach na najwidoczniejszych miejscach jednakowych tablic z białą-czerwono-zieloną wstęgą i napisem: „Akademickie Koło Sybiraków“, pod którym brutalny niedźwiedź trzymał tarczę z odznaką V-tej Dywizji. Tablice namalowane zostały bardzo artystycznie przez studenta sybiraka, zdaje się kol. Ogonowskiego. Na miejscu dla ogłoszeń widniała odezwa, pióra członka zarządu S. Blutsteina. Odezwę tą ze względu na cechujące ją „nastrojowość“, również przytaczam tutaj in extenso:

DO AKADEMIKÓW SYBIRAKÓW!

Koleżanki i Koledzy!

Spełniając obowiązek obywatela-Polaka, porzuciliście to, co w czasie pokoju nazywa się „szczęściem osobistym“. Za honor umrzeć polskim żołnierzem, wyrzekliście się wszystkiego, co było dla Was najdroższem: bo ten, kto na wiosnę roku 1918 na równinach Wschodniej Rosji i Syberji porwał za broń, a przypiął na czapkę Orła polskiego — widzieć musiał i wiedział, że tylko w Wolnej Polsce, albo w mogile będzie miał odpoczynek!... Wczytani w sławne tradycje legionów napoleońskich, przejęliście żyjący duch ludzi „Brygad Legionowych“ i „Korpusu Dowbora“, włąśliście się nową falą w dziesiątkowane zastępy rycerzy o Wolność Ojczyzny!... Na Białem San-Domingo o 5000 kilometrów od kraju podjęliście walkę: w Polsce nie było wtedy miejsca dla Jej żołnierzy, a światu trzeba było krzyknąć że Polska jest!...

Nierozzerwalną dyscypliną jedności opasaliście swe szeregi, zapatrzeni w jeden cel „Niepodległość i Potęgę Państwa“. W ciągu lat 4 łamaliście wszystkie przeszkody, aby stanąć w wymarzonem kraju i tu oddać swe siły.

Żelaznym krokiem piechurą zmierzylście stepy Syberji od stóp Uralskich do tajg nadbajkałskich... Przeszliście front ufimski, walki w stepach Urmanu, pod Kamieniem, Sławgorodem i Barnaułem. W szalonych warunkach zi-

mowego odwrotu wojsk koalicyjnych, którego arriergardą była V-ta Polska Dywizja Syberyjska, odwrotu straszniejszego, niż odwrót Napoleona z pod Moskwy — daliście Akademicy-Sybiracy dowód hartu woli niezłomnej, która Was wywiodła z boju pod stacją Tajgą, a w długiej tułaczce niewoli była jedyną siłą, dzięki której dotarliście do kraju.

Dzisiaj stanęliście u źródła Polskiej Wiedzy i patrząc w swe przerzedzone szeregi, musicie zrobić rachunek sumienia.

Wracaliście do kraju w dwa lata po skończonej wojnie, gdy słomiany ogień społeczeństwa zdążył zagasnąć. Nie spotkały Was żadne zaszczyty ani serdeczne powitanie na Ojczyściej Ziemi — zrujnowani materialnie i fizycznie, bez chwili wypoczynku wzięliście się do pracy.

Wstąpiliście do Wyższych Uczelni, pracując jednocześnie ciężko na kawał chleba, a drobiazgi życia codziennego rozluźniły nierozzerwalne dotąd więzy przyjaźni.

W imię więc ideałów, które przyświecały Wam na obczyźnie i w celu wspólnej pracy i wzajemnej pomocy w tak trudnych warunkach, jakie się w kraju wytworzyły: zarząd wzywa swych członków, tych co mieli honor służyć w V-tej Dywizji i tych którzy, jako siostry miłosierdzia lub duchem tylko związani z nią byli, do przyjęcia jaknajenergiczniejszego udziału w prach Koła.

Ufając własnym siłom, wyzbyci hańbiących wad niewoli ubiegłych pokoleń zwarci w ciasne koło, zwyciężymy i oddamy zdobytą wiedzę na usługi Państwa!

Na pamięć braci-rycerzy, pogrzebanych w śniegach Syberji: Akademicy - Sybiracy! Stawcie się wszyscy, jak na odgłos sybryjskiej pobudki!

ZARZĄD.

To wyznanie wiary, dość zresztą patetyczne, odniosło skutek. Liczba członków zwiększyła się do 70 osób, a ogół akademicki dowiedział się o V-ej Dywizji i jej przejściach na Syberji.

Rok 1924—1927 — to lata najintensywniejszej pracy Koła. Przedłożony do zatwierdzenia władzom akademickim statut Koła, został zaaprobowany w 1923 czy 1924 roku. Składki płacono regularnie. Środków materialnych dostarczały liczne baliki i wieczorki, które cieszyły się wielkiem powodzeniem. Pamiętam taki jeden w sali „Doliny Szwajcarskiej“, a raczej „Klubu Łyżwiarskiego“, który ustalił balom syberyjskim reputację najmielszych zabaw. Gospodarowałem na nich zawsze, nie przyniosły nam nigdy deficytu, organizowane oszczędnie i pod względem kontroli rachunków wyjątkowo skrupulatnie. Koło udzielało pożyczek, których punktualnego spłacania energicznie dopilnowywano. Funkcjonowało ono sprężysto, spełniając swe zadanie jednoczenia i wspierania moralnego i materialnego swych członków, a cieszyło się wśród akademików zasłużoną powagą i sympatją.

W pierwszych latach po wojnie „moralne wspieranie“ nie było czczym frazesem. Ludzie frontu, szczególnie zaś Sybiracy po tylu przeżyciach, gdy nie tylko wchodziły w grę cierpienia fizyczne, ale może przede wszystkim przejścia i wstrząsy psychiczne — musieli porozumieć się ze sobą i wspólnie wybierać drogi do przestawienia swego życia na tory pokojowe. Że to przestawienie było sprawą bolesną, świadczy choćby fakt masowych samobójstw byłych wojskowych w latach powojennych.

Na posiedzeniach zarządu, w zacisznym mieszkaniu prezesa Koła, kol. Tadeusza Ligarskiego, roztrząsaliśmy nie tylko sprawy przyznawania pożyczek przyjmowania nowych członków, wygłaszania referatów lecz także zajmowaliśmy się życiem prywatnym i postępowaniem naszych kolegów.

Pamiętam wrażenie, jakie wywarła na nas próba samobójstwa jednego z najzdolniejszych kolegów. Był on wychowankiem Petersburskiej Akademii Medycznej, w Warszawie usiłował kończyć medycynę. Miał na utrzymaniu liczną rodzinę, na którą zarabiał jako motorniczy w tramwajach miejskich. Nerwy nie wytrzymały i strzelił sobie w głowę: miał szczęście, zdarzył się wypadek jeden na tysiąc, że kula przeszła pomiędzy dwiema półkulami mózgowymi, nie naruszając wcale mózgu. Dziś ten człowiek jest wybitnym lekarzem psychiatrą.

Gdy z perspektywy 10—12 lat patrzę na stosunki, które panowały w Kole, nie mogę oprzeć się uczuciu głębokiego moralnego zadowolenia, które mnie ogarnia na wspomnienie o jego działalności.

Fakt stopniowego kończenia studiów przez członków, oraz brak dopływu świeżych członków, spowodował po roku 1927 stopniowe zamieranie Koła. Omawiana na dwóch kolejnych zgromadzeniach sprawa przyszłości Koła nie została definitywnie załatwiona. Wysuwana konkretna propozycja połączenia go ze składającą się z b. wojskowych korporacją akademicką „Virtutia“, nie uzyskała większości. Nie dlatego, żeby argument, przemawiający za tem połączeniem, w postaci uzyskania dopływu nowych roczników akademików, co prawda pochodzenia niesyberyjskiego — lecz stwarzający możliwość utrzymania tradycji syberyjskich V-iej Dywizji wśród młodzieży akademickiej, na długie lata — został uznany za niesłuszny, a poprostu dlatego, iż Sybiracy w większości, niezależnie od swych zapatrywań politycznych, odnosili się nieprzychylnie do ruchu korporacyjnego. Z drugiej strony, dwóch członków Koła, jeden należący do A. K! Lechicja, drugi do A. K! Republika, nie chcieli stwarzać sobie niewygodnej sytuacji i również byli przeciwni połączeniu z młodszą w korporacji hierarchii „Virtutią“.

Oficjalnie Koło nie zostało rozwiązane i archiwum znajduje się w rękach ostatniego zarządu Koła z roku 1928.

Koło Sybiraków spełniło swoje zadanie: dalekie od intryg i osobistych ambicji członków zarządu, którzy w pełnieniu obowiązku społecznego nie szukali karjery — pracą cichą, zgodną i skuteczną pozostawiło po sobie jaknajlepsze wspomnienie.

Maj 1934 r.

M. SABATOWICZ.

TRÓJKA.

(Z cyklu: Notatki Syberyjskie).

Bieregiś! Rozszalałym kręgiem,
owiana chmurą śniegu z pod kopyta,
pędzi trójka w biały szron okryta,
złocistym dzwoniąc na grzbiecie zaprzęgiem.

Niebo o krawędź stepu przywarło obłokiem;
takie tu bliskie ziemi, jeno sięgnąć po nie,
zda się, że z środka kręgu nie ruszyłem krokiem,
choć oddech mi zapiera pęd kirgizskich koni.

Hej! niemasz tu gościńca, trójka na kształt
ptaka,
jakby buran skrzydłami porwał ją zamieci,
z „uchającą“ przeciągle śpiewką Sybiraka,
ze stepu szarym dyskiem, w nieskończoność leci.
(Pawłodar nad Irtyszem, grudzień r. 1916).

Z WYDAWNICTW O SYBERJI.

Znany nam ze Syberji i w kraju poeta-literat, prof. Dr. Józef Birkenmajer napisał ostatnio wydaną przez Państw. Wyd. Książek Szkolnych we Lwowie rzecz popularną pt.:

„Polska Dywizja w Tajgach Sybiru“.

Praca ta popularyzująca drogie nam b. Sybirakom niedawne wspomnienia, napisana pięknie, z właściwym Autorowi poletem i starannością, powinna znaleźć się w każdym polskim domu, a przede wszystkim w rękach rodzin b. Sybiraków.

Krawaty, bieliznę męską, kapelusze
poleca

STANISŁAW BIGOSZ

KRAKÓW, ULICA KARMELICKA L. 12.

PADŁ NA POSTERUNKU.

dzielny żołnierz — prawy obywatel i wielki
mąż stanu Rzeczypospolitej.

W przededniu niemal naszego Zjazdu rozszła się smutna wieść o tragicznym zgonie min. Br. Pierackiego, który padł ugodzony kulą mordercy.

Dnia 18. czerwca odbyło się w lokalu Zw. Syb. Okr. krak. uroczyste posiedzenie, na którym uczczono pamięć dzielnego żołnierza, prawego obywatela i wielkiego męża stanu Rzeczy-

pospolitej. Śmierć Jego okryła sztandar Zw. Syb. Okr. krak. ciężką żałobą. Przejeżdżający przez Kraków pociąg z trumną śp. Br. Pierackiego żegnał i Zw. Syb. Okr. krak. z okrytym kirem sztandarem — a liczna delegacja ze sztandarem i prezesem Porzeczkowskim na czele wzięła udział w pogrzebie, który odbył się dn. 19. czerwca w N. Sączu.

EM. ES.

NA OSTATNIM ETAPIE . . .

Po sześciu latach tułaczki po Syberji wraz z nieodłącznym towarzyszem Bronkiem T. znalazłem się w Estonji.

Koszmar czerwonego terroru szedł za nami przykrem wspomnieniem jamburskiej „Czeki“, powrotnej drogi do Leningradu i powtórnej ucieczki.

Na przestrzeni sześciu tysięcy wiorst, od Krasnojarska do Jamburga, widzieliśmy jeden okropny ból Rosji wijącej się w paroksyzmie wielkiej choroby przewrotów społecznych.

Szeroka jak świat „matuszka Rassija“ dla wielu była już za ciasną.

Poważne i dobroduszne twarze narwskich rybaków, po wylęknionych lub rozbestwionych obliczach, jakie spotykaliśmy od Jenisieju do Newy, wydały się nam słoneczną zjawą.

Kilka dni oczekiwania w narwskiej twierdzy, w starym, pamiętającym Karola XII zamku, było już tylko odpoczynkiem.

Otworzyła się wreszcie przed nami i ta ostatnia zaporą.

Długą, kasztanową aleją zeszliśmy z twierdzy ku rzecznej przystani.

Wschodził blady, jesiennym spokojem uśmiechnięty, dzień.

Pod naszymi stopami szeleściły opadłe liście.

Wielkie płaskie pudło holowanego parowcem promu, wiozącego nas ku morzu, kołysało się na szeroko rozlanej rzece.

Morze!

Nie widzieliśmy go jeszcze, bo naokoło i wzdłuż rzeki zieleniły się gaje z białym polyskiem rybackich chat; od północy tylko owiewał nas wietrzyk nasiąkły wilgocią ogromnych wód.

Zadudniły pod stopami deski promu.

Tuż za nami wszedł na kładkę dziwnie śmiejący się korowód.

Tak nie śmieją się ludzie zdrowi!

Błażeńskie podskoki mieszały się z ociężałym powłóceniem nóg.

Jakby przy nadejściu orszaku pogrzebowego ucihły swary i okrzyki rybaków.

Twarze idących robiły wrażenie masek.

Nie było w ich kroku rytmu ludzi zdrowych, dążących do jakiegoś znanego im celu.

Każdy był inny a szklane ich, bez wyrazu, oczy błdziły, jak spłoszone wystrzałem ptaki.

Przeszli i znikli w czarnym otworze pokładu.

Kilku opierających się wepchnęły ręce dozorców szorstko i brutalnie do wnętrza.

Zahuczało pod nami nieludzkim chichotem, kaszlem i bezładem okrzyków.

Milczeliśmy.

Powracając z tułaczki zdrowi i silni, nie przeczuwaliśmy przed chwilą, jakie ofiary oddaje ten tratujący ludzkie szczęście apokaliptyczny zwierz wojny i rewolucji.

Nieszczęśliwi ci wracali do domów bez duszy.

Została ona w jakimś nieszczęściu; w jakimś nad ludzkie siły tragedji, którą urządziła sobie zezwierzęcona ludzkość.

Byli za słabi, by wytrwać.

Wracali, i — poco?

W oczach nieśli przerażenie ostatniej wizji, wieczny przestрах i grozę.

Rosja sowiecka szła za nimi aż do ich domów.

Wlekła się im u nóg, nieodłączna i niepozbysza.

Dusza ich była ciągle tam pod jakąś ścianą odrapanego napisami i poszarpanego kulami, muru, w ciemnej kazamacie, lub wreszcie Bóg jeden raczy wiedzieć, gdzie?

Wracali z brzemieniem nad ludzkie, słabe, siły.

Zakołysał się wreszcie prom.

Płynęliśmy, wlekąc za sobą jasność, przemieniającą rzekę w taśmę połyskującą srebrzem.

Za godzinę, na horyzoncie, zaczerniło się morze, niby plama atramentu na białym papierze.

Nie oświetlone jeszcze słońcem, leżało ciężkie i ponure, dysząc rytmicznym kołysaniem się fal o białych bryzgach.

Wyładowano nas z promu na stojący na kotwicy niemiecki statek.

Minęliśmy jasno-żółte wysepki z plamami białych domków — drobne słoneczne widma rzucone w bezmiar morza.

Było nas tylko dwóch Polaków, w tym, zresztą niemieckim, transporcie jeńców. Przemyciliśmy się z trudem, udając austriaków. Był to czas bolszewickiej ofensywy, gdy w Rosji w każdym Polaku wieszono szpiega i wroga proletariatu.

Stojąc na pokładzie, rozmawialiśmy o swoich — o powrocie, a tuż pod nami, o czarny kadłub okrętu objęły się fale, w których za każdym rozbłyskiem słońca mieniły się barwne płyty i zygzaki.

Nagle ktoś klasnął w dłonie.

Odwróciłem się.

Tuż za nami, wyszczerzywszy białe zęby stał barczysty chłop, ubrany w zielonkowatą bluzę 5 Syberyjskiej Dywizji.

— To i wy — i wy? — bełkotał ze znaczącym uśmiechem. Oglądał się nagle, twarz skurczyła się mu trwożnie.

— Pssst! — szepnął, kładąc palec na ustach.

— Podśluhuja — dodał.

— Warjat! — mruknął Bronek, a ja przypomniałem sobie, że widziałem go w tłumie obłąkanych. Wspomniałem, że dwóch nas Polaków było w transporcie. Niestety! W czasie podróży powiedziano nam, że ten okropny transport obłąkanych odsyłały wspaniałomyślnie Sowiety Polsce. Prócz dozorców rusinów, wszyscy ci nieszczęśliwi byli Polakami.

Roziskrzzone oczy warjata zamglily się trwogą. Ktoś szedł.

— Józek, chody siudá!

W otworze pokładu stał z trzcinką w ręku dozorca obłąkanych.

— Skażenyj lach — rzucił za, uciekającym w dzikich podskokach, Józką.

— Er ist verrückt! — objaśnił nas uprzejmie kiepską niemczyzną.

Skinąłem smutnie głową.

— Polnische Schwein — popisał się jeszcze rusin, wyszczerzywszy końską szczękę w głupim uśmiechu.

Okrutną miałem ochotę wtłoczyć mu z powrotem w usta tę obelgę — uprzytomniwszy sobie jednak następstwa takiego postępu, skrzywiłem się tylko z niesmakiem.

Przeplłynęliśmy koło długich, czerwonych brzegów Gottlandu, a czwartego dnia, w nocy, niby podwójny rząd pereł, rozbłysły przed nami światła Szczecina.

Powitano nas w przystani „Wacht am Rhein'em“ — i mowami, w których jedno było istotne i ważne: nienawiść do Polski i żądza odwetu.

Jeńcy milczeli. — Nienawiści mieli dość, ale tłum z chorągiewkami o barwach cesarskich, porwał ich i wchłonął bez oporu.

Wydzielono nas z transportu i odesłano do Frankfurtu nad Odrą.

Tam, w barakach, raz tylko widziałem Józka. Patrzył w pole przez siatkę z koleczastego drutu i zdawał się o czymś myśleć. Wydał mi się zupełnie zdrowym.

— Zostaw mię — jęknął, gdy ten sam dozorca-rusin szarpnął go za rękaw.

Obchodzenie się rusina z chorymi łagodniało w miarę zbliżenia się do Polski.

Gdy odszedł, Józek zagadnął mię, wskazując na wschód:

— Panie! Czy Polska tam?

— Tam!

Skinął głową i usiadł na ziemi, zwrócony w stronę mętniejących w przestrzeni zżętych pól.

Stanęliśmy na dworcu poznańskim.

Wędrowka skończona. Ogarnęła nas radość.

Tulaczka, nędza, ucieczka, jamburska tiurma stały się czemś tak mało znaczącym wobec teraźniejszości, że aż dziw!

— Widzisz Bronek? Skończyło się!

Uśmiechnął się radośnie.

Z wagonu wywabił nas gwar, z którego wybijały się dwa głosy; rozgniewany Józek i piskliwy rusina.

— Ja nie wartjat! Rety, raj, ratujcie! — darł się w niebogłosy Józek.

— Tu Polska! polskie wojsko, widzisz? widzisz? Nasze wojsko!

— Puść go do pierona jasnego! — krzyknął jakiś przechodzący żołnierz.

— Bih me! ne można! Win warjat, w Omsku był sześć miesięcy pod ścisłą obserwacją — sprzeciwiał się dozorca.

— Puść! Tu Polska, nie Rosja!

Z oczu Józka trysnęły duże, kropliste łzy.

— Warjaci nie płaczą — zauważył ktoś z widzów.

— Panowie! Ja z piątej dywizji. Chciałem do Polski, a trzymali mnie w turmie w Krasnojarsku na śledztwie i z zrobilek z siebie głupiego. Czy to grzech? Do Polski chciałem, do Polski.

— Ale sześć miesięcy!?! — powątpiewał ktoś.

— Nie poznacie się psie miesa, jedne, powiedzialek se — i nie poznali. — Co nie robili? — co nie robili? — powtarzał. Siwe jego oczy zmętniały na chwilę, jak dawniej, przestraszchem; ale uśmiech zaraz powrócił.

— Nie dalek się — wykrzyknął z mocą.

Jaka tragedia kryła się w tych wykrzyknikach? jaka męczarnia ciągłego dozoru, wymykania się z pod obserwacji przetrwana siłą

duchową takiej prostej, chłopskiej inteligencji, siłą tęsknoty.

Czem wobec tego był nasz powrót? Zabawką!

Ten chłop wracał, stawiając wszystko na jedną kartę, jak w grze hazardowej. Wracał opanowany taką tęsknotą, że ukrył myśl, duszę, skazując się na półroczną męczarnię wśród obłąkanych.

W Częstochowie, na dworcu kolejowym, w jednym z przepełnionych po brzegi wagonów, usłyszałem znajomy głos.

To Józek, siedząc na schodkach wagonu, śpiewał:

„Kto za mnie — kto za mnie
Bedzie ludziom płacił,
Kiejem po kicorze
Owiecki potracił, hej!“

Zabaczywszy mnie krzyknął wesoło: — Jedziemy!

— Dokąd?

— Ku Nowemu Targu!

— Taką moc może mieć tylko dusza polska — pomyślałem — nie ugięta aż do ostatniego etapu dziejowej Golgoty.



Dr. JÓZEF TOPOLNICKI

emeryt pułkownik W. P., Dyr. Szpitala św. Łazarza w Krakowie, członek prezydium komitetu zjazdowego Związku Sybiraków.

**PROGRAM ZJAZDU B. SYBIRAKÓW
połączonego ze
ZJAZDEM DELEG. ZWIĄZKU SYBIRAKÓW
W KRAKOWIE**

29. czerwca, 30. czerwca, 1. lipca 1934.

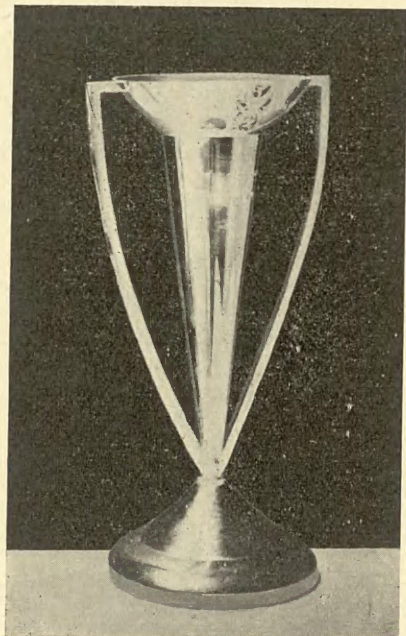
W przeddzień Zjazdu, godz. 20.— Uroczystość tradycyjnych „Wianków“ na Wiśle (w razie pogody).

Dnia 29. czerwca, godz. 8.— Zbiórka na Wawelu ze sztandarami. — Godz. 9.— Uroczyste nabożeństwo w Katedrze na Wawelu. — Godz. 10.30 Pochód do płyty Nieznanego Żołnierza i złożenie tamże wieńca. — Godz. 11.30 Uroczyste otwarcie Zjazdu w Coll. Novum U. J. — Godz. 14.— Przerwa obiadowa. — Godz. 15.30 Zbiórka pod pomnikiem Mickiewicza w Rynku i zwiedzanie zabytków śródmieścia. — Godz. 18.— Wręczenie odznaki sybirackiej i „adresu

wdzięczności“ dla m. Krakowa p. Prezydentowi Dr. M. Kaplickiemu w Magistracie, przez delegację, składającą się z Prezydium Zarządu Gł., Okręgu Krak., oraz Prezesów poszczególnych okręgów. — Godz. 18.— Wręczenie przez drugą delegację srebrnego pucharu od Sybiraków „Zwycięskiej osadzie“ w wyścigu regat na Wiśle. — Godz. 21.— Kolacja koleżeńska. — (Wieczorem lub rano audycja sybiracka w Radjo krakowskim).

Dnia 30. czerwca. Godz. 9. — Zwiedzanie Wawelu, smoczey jamy, katedralnego skarbcza, grobów król., Muzeum Narodow. — Godz. 12.— Obiad. — Godz. 13.40 Odjazd do Wieliczki. (Powrót o godz. 18.47).

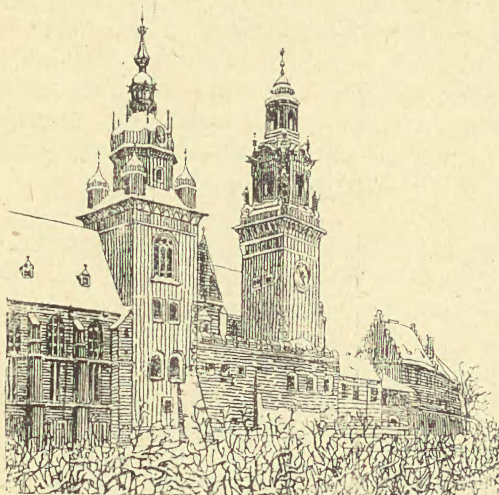
Dnia 1. lipca. Godz. 8.— Obrady delegatów w lokalu Zw. Syb. Okr. krak. Wawel 9.



NAGRODA SPORTOWA

Srebrny puchar Zw. Syb. Okr. Krak. dla zwycięskiej osady dwójek ze sternikiem w wyścigu regat na Wiśle w dniu 29 czerwca 1934 r. (wykon. w firmie Br. J i K. Sobików Kraków na Gródku 2a.)

POWSTANIE, ROZWÓJ I DZIAŁALNOŚĆ ZWIĄZKU SYBIRAKÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO.



Związek Sybiraków Okr. krakowskiego założony w roku 1928 przez upoważnionych do tego, (przez istniejący już podówczas w Katowicach Zw. Sybiraków) członków założycieli: kol. por. Stolarskiego, red. M. Sabatowicza i Piątkowskiego Edwarda, a zorganizowany przez Komitet Organizacyjny, w skład którego weszli: kol. śp. Bitner Stanisław, Szymański Bronisław, Porzeczkowski Wacław i Sabatowicz Michał. Już w początkach swego istnienia wykazał duży rozmach i inicjatywę, której wyrazem był sprawiony, w niespełna pół roku po założeniu Związku, własny sztandar.

Związek, liczący podówczas zaledwie 60 członków, pod prezesurą prof. R. Dyboskiego, zebrał poważny fundusz, który do dziś dnia służy celom bratniej pomocy, ułatwiając tem samem dalszy rozwój organizacyjny tego związku.

Uroczystość poświęcenia sztandaru odbyła się dnia 16. czerwca 1929 roku na Wawelu i zainteresowała całe społeczeństwo, jak też i ówczesne władze m. Krakowa. Czasopismo „Legjon“, organ Związku Legjonistów poświęciło wówczas łamy swego pisma upamiętnieniu tej uroczystości, zaznaczając, że Związek Sybiraków jest ideowo i duchowo złączony ściśle ze Związkiem Legjonistów.

Następny, trzyletni okres (od roku 1930—1933) mniejszego wysiłku organizacyjnego, użyto na usprawnienie administracji i uporządkowanie ksiąg.

Ponowny napływ sił i inicjatywy rozpoczął się z powrotem do zarządu członków organizatorów z prezesem kol. Porzeczkowskim Wacławem na czele.

Ich doświadczenie, oraz wyrobione zalety koleżeńskie postawiły organizację na trwałym gruncie lojalnej i solidarnej współpracy.

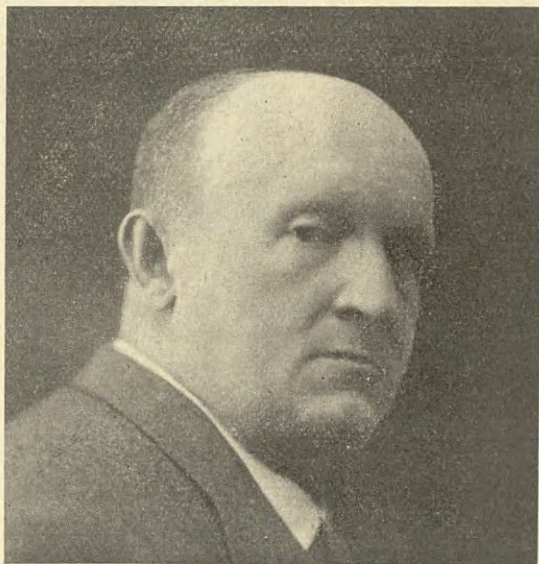
Pokaźna ilość bezrobotnych członków znalazła pracę dzięki związkowi i należącym doń takim jednostkom o dużej wartości społecznej, jakim jest np. długoletni chorąży Związku, kol. Czermak Feliks.

Cały szereg udanych imprez, w których wzięli udział przedstawiciele miejscowych władz i obywatelstwa, nie tylko zasilili kasę związku, ale — przede wszystkim — dał możliwość społeczeństwu zaznajomienia się z naszą organizacją.

Związek nasz, przez odezwy i udział swoich członków w akcjach wyborczych, przyczynił się, w czasie wyborów tak polit., jak i samorządowych do zwycięstwa idei wielkiego Sybiraka, Marsz. J. Piłsudskiego, na terenie Krakowa.

Spełniając nakaz IV. Zjazdu Delegatów Zw. Syb. w Warszawie nowy zarząd okr. krak. przez usilną propagandę powiększył kadrę członków o znaczną ilość osób — organizując równocześnie „Bratnią Pomoc“, związaną ściśle z „Międzyzwiązkową Bratnią Pomocą“.

Na wyżej wspomnianym IV. zjeździe del. dn. 19. czerwca 1933 r. delegat okr. krak. red. Sabatowicz postawił przyjęty z aplauzem wniosek urzędzenia następnego, V-go zjazdu del. już nieodwołalnie w Krakowie.



Pierwszy prezes Związku Sybiraków Okręgu krakowskiego prof. Dr. Roman Dyboski.

W obecnych warunkach, w jakich znajduje się Zw. Okr. Krak. urządzenie tego zjazdu stało się nie tylko możliwe, ale udało się zarządowi okr. krak. połączyć ten zjazd z ogólną manifestacją sybiracką wobec zasłużonego dla Sybiraków m. Krakowa.

Zjazd krakowski, zaszczycony protektorem wojewody krakowskiego p. Dr. Mikołaja

Kwaśniewskiego, przybiera rozmiary wielkiej manifestacji, której centralną postacią będzie nie kto inny, tylko wielki sybirak, wódz Narodu, Marszałek Józef Piłsudski.

Jego przeszłość posybiracka jest tak ściśle związana z Krakowem, że staje się On jakby personifikacją tych wszystkich pokoleń sybirackich, których duchowa stolica Polski uczei w dniu tego Zjazdu.

Ponieważ zjazd byłych Sybiraków w Krakowie zbiega się przypadkowo z Świętem Morza, postanowił komitet zjazdowy połączyć go z wszystkim, co tylko zdąża do akcji budzenia w społeczeństwie, zaniedbanego i niedocenianego przez stulecia, twórczego uczucia miłości do morza.

Uważając, że sport wodny jest nie tylko czynnikiem kultury fizycznej, ale ma dla nas

dza nadzieję, że po pracy wewnętrzno-organizacyjnej przyjdzie czas na zakrojoną na szeroką skalę pracę zewnętrzną. Budowa pomnika — odczyty — biblioteka sybiracka — wieczory towarzysko - oświatowe, skupią przy naszej organizacji młode pokolenie, które znajdzie w tym środowisku przykład i szkołę pracy organizacyjno-obywatelskiej. W ten sposób znajdziemy możliwość zaszczepienia w sercach młodych obywateli walorów tradycji sybirackiej, urzeczywistnionej w ideologii Marsz. Piłsudskiego.

Rozwój Zw. Sybiraków naszego okręgu, spełniającego dalej, w nowych warunkach niepodległościowych, posłannictwo sybirackie wzbudza u nas nadzieję, że czynniki kompetentne nie zechcą zatracać wartości ideologicznych i wychowawczych związków historycznych



Obecny Zarząd Związku Sybiraków Okręgu krakowskiego.
Pierwszy rząd od lewej do prawej: czł. zarz. Szymański Bronisław, wiceprez. Sabatowicz Mich, prezes Porzeczkowski Wacław, wiceprez. Sawka Karol, Sekretarz Wadowski Marjan. Drugi rząd: czł. zarz. Sarna Emil, skarbnik Sekura Ignacy, zast. skarbnika Hajduk Benedykt czł. zarz. Beblot Antoni.

znaczenie wychowawcze polityczne i państwowe, Zjazd byłych Sybiraków przeznaczył dla Zwycięskiej Regaty na Wiśle nagrodę: **Srebrny puchar Sybiracki**.

Obecny Zarząd Okr. Kraków, nie poprzestał w swojej pracy na powyżej nakreślonej działalności, lecz podjął, dzięki życzliwości obecnego prezydenta miasta Krakowa Dr. M. Kaplickiego, częściowo zrealizowaną już myśl, wzniesienia na historycznym cmentarzu rakowickim w Krakowie pomnika — grobowca ku czci tych byłych Sybiraków wygnańców, którzy nie ujrżeli wolnej Ojczyzny, lecz złożyli swoje kości w dalekiej ziemi wygnania.

Inicjatywę tę ma wkrótce podjąć specjalnie wyłoniony, tak z obyw. miejscowego, jak i ze Związku, Komitet budowy Grobowca-Pomnika.

Szybki rozrost Zw. Syb. Okr. krak. wzbu-

przez zniwelowanie tychże w masach, objętych nowymi koncepcjami federacyjnymi.

Takie związki, jak: Legjoniści, Peowiaci, Sybiracy, mają przekazać młodym pokoleniom tradycję o wartości pedagogicznej, a w tym wysiłku nie powinny im przeszkadzać, zrodzone częstokroć w mózgu teoretyka, pomysły organizacyjne. Nas na powierzchnię życia społeczno - państwowego wydobyła — walka i cierpienie, dwa nieśmiertelne czynniki dziejów każdego kroczącego do wielkości społeczeństwa.

Tak, jak my — zdobywcy niepodległości — żyliśmy i karmiliśmy się żywą wśród nas tradycją powstaniową tak przez długi jeszcze czas powinna młoda Polska czerpać swoją żywotność z tego kapitału cierpienia i walk, jakie ostatnie pokolenie Polski niewolnej złożyło na ołtarzu wolności.

SKŁAD ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU SYBIRAKÓW.

Prezes — Henryk Suchenek-Suczeki.
I wiceprezes — gen. Jan Medwadowski.
II wiceprezes — płk. Stanisław Lubodziecki.

Sekretarz Generalny — Ludwik Baldwin-Ramult.

Skarbnik — Konstanty Piotrowski.
Zast. Skarbnika — Feliks Anioł.

Członkowie: Mieczysław Świątkowski, Kazimierz Brokl, Romuald Fink-Finowicki, Władysław Gintowt-Dziewałtowski, Bogusław Hryniewicz, Antoni Pawłowski, inż. Kazimierz Podhorski-Okolów, Jerzy Strzałkowski.

Zast. członków: Dr. Józef Brągiel (okr. śląski), Prok. Wacław Stecki (okr. wołyński), Józef Dowgielewicz (okr. wileński), Michał Sabatowicz (okr. krakowski).

ŻALE KRASNOJARSKIEJ GŁODNEJ MUZY.

Wyczerpujące, piękne swoje wspomnienia kol. Dr. J. Birkenmajer zakończył opisem życia w krasnojarskim „Wojennym go-rodku”. Jako dodatkową ilustrację melancholijnych nastrojów ówczesnych, w które jednak wplątywał się nieodstępny nasz towarzysz, wieszczy humor — umieszczamy wiersz krasnojarski krakowianina R. Żychowicza. Autor żali się:

Wylałem z oczu morze łez
I nic mi nie pomoże.
Współczucia nie ma dla mnie bies
Nietylko człowiek, ale pies
Madeja dźwigam łożę!!!

Czyż więc już nadszedł dla mnie kres?
Na niebie wielki Boże!
Ty coś przestworzy stworzył frez,
Daj mi rodzinny wachać bez
W tej jeszcze wiosny porze!!!

Daj pośród rodnych spocząć pól,
Świerkowych lasów, łączek,
Tęsknoty długiej zdusić ból,
Niech mnie rozpaczy nie żre mól
I fala rwie gorączek...

I do rodzinnych wróc mnie stron,
Do czarnej polskiej gleby,
Pomiędzy stada polskich wron;
Usłyszeć z wieży polski dzwon
To życia me potrzeby!

Nagle z żalu przechodzi w nutę męską,
pełną nadziei:

Oko błyszczące, głowa w wierzch,
Precz smutek i rozpacz!
Skończyć się musi nocy zmierzch
I życie to tułacz!

Kończy zaś niespodziewanie zwrotkami, zupełnie uzasadnionej wobec głodu gastronomicznej wizji:

Gdy przyjdzie dzień to nawet brzuch
Na wnętrzu swem odżyje!
Nie będzie już od owsa puchł
Ni trawić te pomyje!

Gdy przyjdzie dzień!! Niebieski deszcz
Ciast rzuci mi kaskadą
Będzie się karmił biedny wieszcz
Nadzianą czekoladą!

Najbielszą mąką! Masła wbród,
Słoninki, albo szmalcu
Przytyje tak, że cały pud
Mieć będzie w każdym palcu...

Bulionu miska... Rozbef! Sos
Z cebulki, pomidorka;
Będzie weselił się też nos
Robotą u ozorka...

Likierek, wino, piwko, miód
Po leguminie jeszcze;
Zapomnisz, żeś przechodził głód
I rozpaczliwe dreszcze...

Zaśnij Aniołku! Przyjdzie czas
Że radość cię zaleje!
Na razie ściągaj węziej pas.
Rozszerzyć miej nadzieję...!

SKŁAD FARB I MATERJAŁÓW
ART. GOSPODARCZYCH I TOALETOWYCH
KAZIMIERZ DZIEDZINIEWICZ
Kraków, Karmelicka L. 21. Telefon 33-28

Cukiernia pod „Murzynami”
Kraków, pl. Maryacki l. 1. róg Florjańskiej
vis a vis Kościoła Maryackiego
Sprzedaż ciast, czekolady i wyrobów cukierniczych
pierwszej jakości pierwszej jakości.

ADRESY ZWIĄZKU SYBIRAKÓW.

Zarząd Główny — Warszawa, Wspólna Nr. 37 m. 5, tel. 8-92-22.

Okręg Białostocki — Białystok, ul. Kilińskiego Nr. 12, Delegatura Zw. Inw. Wojennych.

Okręg Krakowski — Kraków, ul. Wawel Nr. 9.

Okręg Lwowski — Lwów, ul. Kopernika Nr. 20.

Okręg Pomorski — Bydgoszcz, ul. Marcinkowskiego Nr. 11, m. 8.

Okręg Warszawski — Warszawa, ul. Wspólna Nr. 37 m. 5.

Okręg Wileński — Wilno, ul. Moniuszki Nr. 8 m. 3.

Okręg Wołyński — Równe (na Wołyniu) ul. Szkolna Nr. 1.

Okręg Śląski — Katowice, ul. Pocztowa Nr. 16.

Koło w Drohobyczu — Drohobycz, Sąd Grodzki, Dr. Jan Czyrek.

GDZIE MOŻESZ NAJPEWNIJ I NAJKORZYSTNIEJ ULOLOWAĆ SWE OSZCZĘDNOŚCI?

W POWIATOWEJ KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI

w Krakowie — ul. Piarska 1. — założonej w 1882 r.
Płaci ona cd złożonych wkładek oszczędnościowych
w złotych 5—5 i pół proc.
w złotych w zlocie 4—5 proc. zależnie od wypo-
wiedzenia.

Rachunki bieżące oprocentowuje na 4 proc.

Narosłe odsetki dopisuje Kasa co pół roku do kapitału i tak powiększoną wkładkę oprocentowuje dalej.

Bezwzględna tajemnica wkładek ustawowo zapewniona. Suma wkładów oszczędność. przekroczyła już 23.000.000.— zaś ilość osób lokujących tu swe oszczędności 30.000.—.

Za bezpieczeństwo wkładów daje pełną porękę powiat krakowski i majątek Kasy, wynoszący 4.000.000.—.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 400347.

PROGRAM

OTWARCIA ZJAZDU B. SYBIRAKÓW W KRAKOWIE.

Dnia 29. czerwca 1934 roku, o godz. 11.30 w sali Kopernika Coll Nov. U. J.

- 1). Hymn państwowy,
- 2). Powitalne przemówienie Prezesa Zw. Sybiraków,
- 3). Wybór prezjdjum,
- 4). Powitalne przemówienia władz, organizacji i t. p.,
- 5). Referaty: a) Wicewojewoda Kazimierz Gintowt-Dziewałtowski: „Patriotyzm wygnaczy“, b) Prof. Dr. R. Dyboski: „Możliwości syberyjskie“, c) M. Sabatowicz: „Znaczenie wych. tradycji syb.“,
- 6). Odczytanie depeesz hołdowniezych.

DO BEACI SYBIRAKÓW.

Wszyscy b. Sybiracy: Oficerowie i żołnierze 5 Dywizji Strzel. pol. na Syberji, b. zesłańcy i więźniowie polit. na Syberji, b. działacze P. K. W. na Syberji, oraz wszyscy, którzy brali czynny udział w syberyjskich pol. organizacjach, a którzy obecnie zamieszkują w obrębie Województwa Krakowskiego powinni zapisać się do Związku Sybiraków Okręgu Krakowskiego, — Kraków, Wawel 9. — Kancelarja otwarta w poniedziałki od godz. 7—9 wiecz.

WYTWÓRNIĄ CIĄST I CUKRÓW
NOWOCZEŚNIE I HYGIENICZNIE URZĄDZONA
WYKONUJE ZAMÓWIENIA PÓŚPIEŚZNIE
KRAKÓW, ULICA KRUPNICZA L. 22.
WACŁAW PERZANOWSKI



Najprzyjemniej spędzisz
wakacje w prześlicznej
podtatrzańskiej wsi

BIAŁCE

TATRZAŃSKIEJ

ob. N. Targu woj. krakowskie.
Lasy! rzeka! góry!
W zimie wspaniałe tereny
narciarskie.

Informacji udziela
„Towarzystwo Przyjaciół
Białki tatrzańskiej“
Białka ob. Now. Targu.

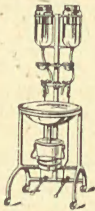
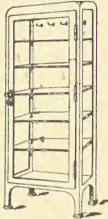
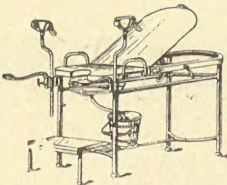
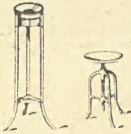
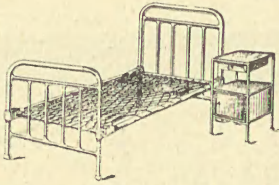
KAŻDY B. SYBIRAK

PRENUMERUJE I CZYTA CZASOPISMO KWARTALNE
„SYBIRAK“

Organ Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod redakcją: Komitetu redakcyjnego w skład którego wchodzi: K. Gintowt-Dziewałtowski, M. Świątkowski, W. Kawczak, M. Poznański i A. Zabęski.

Adres redakcji i adm.: Warszawa ul. Wspólna 37. m. 5.
— telefon Nr. 892-22. Konto P. K. O. Nr. 196.53. —

Warunki prenumeraty: rocznie 5 zł., półrocznie 2 50 zł.,
Cena num. pojedynczego 1 50 zł

ZAKŁADY WYROBÓW METALOWYCH				
KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i SKA				
SPÓŁKA AKCYJNA				
WARSZAWA, UL. CRZYBOWSKA № 25				
POLECA:				
NOWOCZESNE URZĄDZENIA SZPITALI, SAL OPERACYJNYCH ORAZ GABINETÓW LEKARSKICH.				
	TELEFON			№ 605-98
				

PRZEDSTAWICIEL FABRYKI

Konrad Jarnuszkiewicz i Ska S A.

NA MAŁOPOLSKĘ ZACHODNIĄ

A. BARANOWSKI

KRAKÓW, ZACISZE 14. TELEFON 129-30.

SPIS RZECZY

zawartych w jednodniówce „Sybiracy w Krakowie“.

- Str. 3. M. Sabatowicz. Sybiracy, na Wawel! (wiersz).
- Str. 4. Prof. R. Dyboski. Sybiracy a Kraków.
- Str. 6. M. S. Wielkiemu Sybirakowi (wiersz).
- Str. 6. Odznaka Zw. Syb. na herbie m. Krakowa.
- Str. 7. M. Janik. Sybiracy w Krakowie.
- Str. 13. J. Birkenmajer. Ściana czerezwycajki (wiersz).
- Str. 13. J. Talko Hryncewicz. Pożegnanie z Syberją.
- Str. 16. M. Sabatowicz. Z cyklu: Notatki Syberyjskie (wiersze).
- Str. 17. M. S. Nie wrócili (nowela).
- Str. 20. M. S. Odjazd z N. Nikołajewska (wiersz).
- Str. 21. J. Birkenmajer. Moje wspomnienia redakcyjne.
- Str. 28. M. S. Irtysz (wiersz).
- Str. 29. Ks. Wład. Staich. Sybiracy na krakowskim cmentarzu rakowickim
- Str. 32. Wspomnienie pośmiertne.
- Str. 33. M. Sabatowicz. Graniczny słup (fragment scen.)
- Str. 34. J. Bandrowski. Od Wolgi do Oceanu Spokojnego
- Str. 36. Na Święto Morza.
- Str. 37. Stefan Wojstowski. Akadem. Koło Sybiraków w Warszawie.
- Str. 39. M. S. Trójka (wiersz).
- Str. 39. Z wydawnictw o Syberji
- Str. 40. Padł na posterunku.
- Str. 40. M. S. Na ostatnim etapie.
- Str. 42. Program Zjazdu.
- Str. 43. Powstanie, rozwój i działalność Zw. Syb. Okr. Krak.
- Str. 45. Skład Zarz. Gł. Zw. Syb.
- Str. 45. Żale krasnojarskiej głodnej muzy.
- Str. 46. Drobne.

ILUSTRACJE:

- Str. 6. Marsz. J. Piłsudski.
- Str. 7. Prezydent m. Krakowa, Dr. M. Kaplicki.
- Str. 8. Tablica pamiątkowa autora „Szkiców“.
- Str. 9. Projekt kasety z odzn. Zw. Syb. dla m. Krakowa.
- Str. 13. Prof. T. Hryncewicz.
- Str. 16. W tajdze na polowaniu.
- Str. 17. Zbieranie wagonów.
- Str. 20. Pogrzeb na Oceanie Spokojnym.
- Str. 22. Redakcja „Żołnierza Polskiego“.
- Str. 28. Sztandar Zw. Syb. Okr. Krak.
- Str. 29. Tablica pamiątkowa w Warszawie.
- Str. 32. Zesłańcy na Sybir.
- Str. 36. Gdynia.
- Str. 42. Puchar Zw. Syb.
- Str. 42. Dr. płk. Topolnicki.
- Str. 43. Prof. R. Dyboski.
- Str. 44. Zarząd Zw. Sybiraków Okr. Krak.

ERRATA:

Na str. 13 w tytule wiersza zamiast: Ściana czerezwycajki, powinno być: Ściana czerezwy-
czajki.

Na str. 29, w tekście pod ilustracją „Tablica ku czci...“ zamiast: 15 maja 1933 r., powin-
no być: 18 czerwca 1933 r.

1.50 x 84
**DRUKARNIA
L. GRONUSIA**

**KRAKÓW, UL. STOLARSKA L. 6.
TELEFON 110-18.**

**Żądajcie wszędzie oryginalnego
PIWA
OKOCIMSKIEGO**

Marcowe - Eksportowe - Porter

Reprezentacje

**w wszystkich większych miastach
Polski.**

A. HOLZER

KANTOR WYMIANY

ROK ZAŁOŻENIA 1863.

**KRAKÓW KRAKÓW
RYNEK, - SUKIENNICE 9.**

**KOLEKTURA PAŃSTWOWA
LOTERJI KLASOWEJ**

**ODBITO CZCIONKAMI
DRUKARNI L. GRONUSIA
W KRAKOWIE ULICA
STOLARSKA L. 6.**